GAZETAPOLSKA.PL

MAŁE POLKI ZOSTANĄ PRZEMOCĄ ODEBRANE MATCE?!
SĄD POPARŁ MAROKAŃCZYKA

JAK MERKEL OTWORZYŁA PUTINOWI DROGĘ DO WOJNY

CZAS SAMOZBIORÓW.
RZĄD ZOSTAWIŁ ROLNIKÓW

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

SCENARIUSZ BERLINA:

ZABRAĆ POLSKIE ZŁOTO I ZNISZCZYĆ GOSPODARKĘ

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #42 (1676) 15/10/2025

OKŁADKA: TOFIK, FOT.: ZBYSZEK KACZMAREK, TOMASZ JEDRZEJOWSKI, FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ADOBE STOCK

NUMER W SPRZEDAŻY DO 21.10.2025

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · REPUBLIKA · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Tomasz
Sakiewicz

JAK ZMIENIĆ KONSTYTUCJĘ

Polska konstytucja, choć jest najwyższym prawem w Rzeczypospolitej, już została unieważniona. Dokonał tego Donald Tusk, przez dwa lata omijając najistotniejsze jej zapisy i podporządkowując całe prawo decyzjom rządu. Nawet najlepsze prawo nie będzie działać, gdy istotni uczestnicy jego procesów nie chcą go przestrzegać. Tak się właśnie stało. Najważniejszym strażnikiem prawa jest prezydent Rzeczypospolitej, ale nie ma on środków wykonawczych, by ten zapis realizować. Najważniejszym sądem rozstrzygającym, co jest zgodne z prawem, a co nie, jest Trybunał Konstytucyjny. Tyle że można go sparaliżować, choćby nie publikując jego wyroków. Mamy więc konstytucję, która nakłada obowiązki na organy państwa, ale często nie daje możliwości, by je realizować. To wszystko wyszło przy rządach Tuska. Jeżeli władza wykonawcza nie ma chęci przestrzegać konstytucji, to okazuje się, że nie musi tego robić. Tymczasem już sama konstrukcja władzy powinna wymusić przestrzeganie prawa. W samej ustawie zasadniczej wszystkiego się nie załatwi, ale sporo rzeczy jednak można. Jak na przykład uniknąć sytuacji, że prezydent nie kontroluje nawet własnej ochrony? Powinien mieć możliwość mianowania jej szefa. Czy to powinno znaleźć się w konstytucji? Raczej nie. Ale mianowanie szefów rodzajów wojsk (bez możliwości obstrukcji ze strony rządu) już tak. Powinien mieć prawo wyboru, który z nich odpowiada za ochronę. Do tych rodzajów oczywiście należy zaliczyć żandarmerię wojskową. To rozwiązanie bardzo szczegółowe, ale blokujące zapędy w stylu „aresztowanie gości prezydenta".

Dla mnie kluczowe są oczywiście zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Musi być oczywiste, że dla polskich sędziów najważniejszym dokumentem jest polska konstytucja. Dlatego nowa ustawa zasadnicza musi zawierać zapis, że sędzią w Polsce jest tylko ten, od którego prezydent odebrał przysięgę na nową konstytucję. Jeżeli na przykład w ciągu roku od wejścia w życie konstytucji sędzia nie złoży takiej przysięgi prezydentowi, dotychczasowy sędzia przechodzi w stan spoczynku.

Niezależnie od podanych przykładów, musimy zdawać sobie sprawę, że aby zmienić konstytucję, trzeba mieć w sejmie 307 mandatów. Dla jednej partii to przynajmniej 50 proc. głosów w wyborach parlamentarnych. Drugą możliwością jest dogadanie się PiS-u z Konfederacją lub oboma Konfederacjami. W takim wypadku prawica powinna osiągnąć razem przynajmniej 55 proc. głosów wyborców. Dzisiaj poparcie dla prawicy oscyluje w granicach 50–53 proc. Czyli bardzo blisko.

Należy więc już teraz w gronie prawicy zacząć rozmawiać nie o przyszłym rządzie, a o przyszłej konstytucji. Tym bardziej że być może przyszły rząd, po zmianie ustawy zasadniczej, po prostu wyznaczy prezydent.

I jeszcze jedno: wzmocnienie funkcji prezydenta musi oznaczać jednoczesne wskazanie wiceprezydenta. Wtedy mniejsze szanse na to, by tworzyć niebezpieczne scenariusze – takie jak Smoleńsk. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 7e2d493b19

W numerze

KRAJ

6 **Scenariusz Berlina: zabrać polskie złoto, zniszczyć gospodarkę**
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 **Czas samozbiorów. Rząd zostawił rolników**
 # Jacek Liziniewicz

18 **Małe Polki zostaną przemocą odebrane matce?! Sąd poparł Marokańczyka**
 # Grzegorz Broński

20 **Zaufany Klicha i Siemoniaka z wyrokiem**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

24 **Totalna demolka sądownictwa. Zbiorowe rozliczenia, chaos i bezprawie**
 # Grzegorz Wszołek

28 **Wspólna lista paranoi i szaleństwa**
 # Dawid Wildstein



32 **Ukraińcy w Polsce? Jest robota do zrobienia**
 # Jakub Maciejewski

34 **Polska nauka w tarapatach. Liderzy znów nam uciekają**
 # Krzysztof Wołodźko

36 **Jak Merkel otworzyła Putinowi drogę do wojny**
 # Piotr Grochmalski

40 **Fidesz kontra Tisza. Bój o wszystko nad Dunajem i Cisą**
 # Wojciech Mucha

46 **Jan Paweł II – prorok nadziei**
 # Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 **Pokój Trumpa w Gazie**
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

68 **Szpadą i piórem – czyli „wojenne błyski” Aleksandra Grobickiego**
 # Tomasz Łysiak

72 **Ostatni bój gen. Kleeberga**
 # Jacek Pożarowszczyk

ŚRODOWISKO

80 **Ptak od usuwania ciernia**
 # Jacek Liziniewicz





Terror bezprawia. Żurek uderzył w prezydenta Nawrockiego
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Jacek Liziniewicz
13 Krzysztof Karnkowski
22 W INTERNETACH
27 ks. Jarosław Wąsowicz SDB
30 Witold Gadowski
31 Marcin Wolski
31 Tomasz Łysiak
42 Dawid Wildstein
44 Emil Tańczak
45 Tadeusz M. Płużański
45 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
58 OBRONNOŚĆ
63 WIEŚCI Z UE
66 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”



84 PODRÓŻE
86 KULINARIA
87 NAUKA



Rakiety poza polisą
Hubert Kowalski



Tak Rosja pomaga Chinom
Antoni Rybczyński



Coraz bliżej odnalezienia królowej Nilu
Jan Przemyłski

eprasa.pl 7e2d493b19

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7e2d493b19



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jacek Gądek w „Newsweeku”: „Superustawa Waldemara Żurka to zasłona dymna… Minister ma plan B. Wiadomo, że ustawa trafi do kosza w Pałacu Prezydenckim i stanie się jedynie alibi dla pozaustawowych działań rządu, ale już takich po bandzie”. Też mam nadzieję, że wtedy już będzie po bandzie. Po bandzie 13 grudnia, oczywiście.

Portal Blask.Online ujawnił faktury będące dowodem, że TVP wydała prawie 60 tys. złotych na smokingi, garnitury i koszule, mimo że jest w likwidacji. Moim zdaniem skandalu nie ma. Na pogrzebie wypada być odświętnie ubranym.

Sylwia Cisoń, dyrektor biura minister Barbary Nowackiej, zwyzywała taksówkarza: „Jak się nie podoba, to trzeba, k…, wracać do swojego kraju!”, a następnie poszła na zwolnienie lekarskie. Okazało się, że Cisoń promuje warsztaty przeciwko… przemocy wobec kobiet. Na plakacie zaprasza na spotkanie „NIE dla agresji wobec kobiet!”. Niby zwyzywała chłopa, ale zapewne uchodźcę, więc bardzo źle. A najgorzej, jeśli okaże się, że był transpłciowy.

„Szanuj czas i pieniądz, zęby myj, zbieraj złom” – śpiewał zespół Lady Pank, a nasłuchali się tej piosenki i wzięli ją sobie do serca liczni działacze PO. Ciemnota ze wsi wybiera źle, a nowocześni mieszkańcy wielkich miast dobrze i dzięki temu jest tam nowocześnie. A już szczególnie u mnie w Poznaniu, gdzie wszyscy mieszkańcy pomstowali na Jacka Jaśkowiaka i rozkopane przez niego miasto, by potem znowu go wybrać, bo wprawdzie jest beznadziejny, ale to, żeby nie wygrała ciemnota z PiS, to priorytet! No i teraz mają nowocześnie, bo Poznań kupił tramwaje z samego Bonn! Wprawdzie mające po 30 lat i wycofywane z niemieckich ulic, ale co tam. Jak poinformowało zupełnie otwarcie miasto, „dostawy są prowadzone sukcesywnie, w miarę wycofywania wagonów z ruchu w Bonn”. Władze miejskie nawet nie kryją się z tym, że część nich to złom, gdyż mają być maksymalnie 24 tramwaje, ale ostateczna liczba zależeć ma „od stanu poszczególnych wagonów, na przykład tych, które uległy wypadkom, a nie zostały przywrócone do



TVP
TELEWIZJA POLSKA

TVP wydała 60 tys. na smokingi, garnitury i koszule, choć jest w likwidacji. Słusznie, na pogrzebie wypada być odświętnie ubranym.

„Ustawa trafi do kosza w Pałacu Prezydenckim i stanie się jedynie alibi dla pozaustawowych działań rządu, ale już takich po bandzie”
Jacek Gądek o ustawie Żurka, „Newsweek”

eprasa.pl 7e2d493b19

sprawności”. W głowach się Polaczkom poprzewracało, już się poczuli panami i złomem powypadkowym jeździć nie chcą!

Tytuł w „Newsweeku”: „Nie tylko plecak. Jak przygotować się na wypadek wojny?”. Niewątpliwie przydatna może być szybka hulajnoga, a zupełnie niewskazany kałach, bo można kogoś jeszcze postrzelić. Czytaj, pan, panie ministrze Kosiniak-Kamysz, czytaj. I jeszcze obejrzyj sobie skecz Monty Pythona „Prośba o zwolnienie z wojska”.

Tomasz Grabowski postanowił rzucić wyzwanie imiennikowi Tomaszowi Terlikowskiemu i postawić jeszcze głupsze tezy na temat polskiego katolicyzmu niż mistrz w tej dziedzinie. Opublikował w „Gazecie Wyborczej” tekst „Powojenna mała reformacja – szansa, którą polski Kościół zmarnował”. Wiadomo, sukces reformacji byłby taki jak na Zachodzie – puste kościoły. Jak dowiadujemy się dalej, „polska religijność często uznawana jest za jedną z bardziej archaicznych odmian katolicyzmu na świecie. Nie bez powodu. Znakami rozpoznawczymi naszego Kościoła były i są m.in.: autorytaryzm, obrzędowość, nacisk na rytuały integrujące grupę i wreszcie zaniedbywanie sfery prywatnej, czyli etyki osobistej i indywidualnego sumienia”. No jasne, za JP II Polacy szli na rozkaz i ze strachu. Wojtyła i Wyszyński nie napisali najpiękniejszych tekstów o roli kobiet w Kościele. No i o potrzebie kształtowania sumienia na lekcjach religii nic nie ma. Nic a nic.



Gdy chodzi o polskie wojsko, to najważniejsze, żebyśmy byli armią zeroemisyjną! Raczej nie mamy wówczas prawa używać rakiet, bomb, a nawet dronów, bo zanieczyszczają środowisko. Może zgodnie z pięknymi tradycjami powinniśmy się ograniczyć do broni białej? „Gazeta Wyborcza” opublikowała tekst dwóch urzędników – Portugalczyka Tiago Antunesa i Szweda Matsa Engströma: „Gotowość obronna nie może – i nie musi – odbywać się kosztem działań na rzecz klimatu. I vice versa… Uczynienie zarówno polityki klimatycznej, jak i obronności priorytetami w następnym długoterminowym budżecie jest zarówno konieczne, jak i możliwe. Europa nie może być bezpieczna, jeśli nie będzie zielona – i nie może być zielona, jeśli nie będzie bezpieczna”. Coś chociaż płacą za zamieszczanie takich artykułów?

Byłem z synem na filmie „Skrzat. Nowy początek”. No i nawet fajna bajka. Tylko że kiedy na początku ukazała się informacja, że film współfinansuje Unia Europejska, już wiedziałem, że będzie propaganda. I oczywiście była – o nienawiści do inności oraz ekologii. To przykre, że kiedy słyszymy hasło UE, propaganda to nasze pierwsze skojarzenie.

Redaktor Krzysztof Bobiński z Towarzystwa Dziennikarskiego przez lata cierpliwie wycinał reklamy z „Gazety Polskiej Codziennie” i „Naszego Dziennika”, by dowieść, że za PiS spółki Skarbu Państwa chętnie reklamowały się w prawicowych mediach. Wycinki zgromadził w dwóch pudłach. Od kiedy władzę przejął Tusk, nic już nie wycina, ale ponoć tylko dlatego, że nożyczki mu się stępiły, a na nowe nie ma kasy, bo przez 8 lat nie miał wsparcia ze spółek Skarbu Państwa.

„W poszukiwaniu utraconego elektoratu, czyli czas na nową partię liberałów” – taki tekst opublikował na portalu „Gazety Zaborczej” Piotr Beniuszys. Świetny pomysł! Donald Tusk to lubi.

Jak ujawnił w „Wywiadzie z chuliganem” w Republice mecenas Krzysztof Wąsowski, zamierza on złożyć do prezydenta Karola Nawrockiego wniosek o ułaskawienie Piotra Staruchowicza, który prowadzi doping na meczach Legii. O „Staruchu” głośno było za poprzedniego Tuska, gdy aresztowano go po tym, jak wylansował hasło: „Donald, matole, twój rząd obalą kibole”. Uniewinnienie „Starucha” z absurdalnych kryminalnych zarzutów jako kompromitację prokuratury opisywały nawet „GW”, „Polityka” czy „Newsweek”. Teraz „Staruch” skazany został zaocznie na dwa lata zakazu stadionowego z powodu… prowadzenia dopingu w czasie meczu w Lublinie z podwyższenia na ogrodzeniu. Mimo że miał wejściówkę, uprawniającą go nawet do wejścia… na murawę. Lubelski sąd skazał go pod jego nieobecność, bo Piotr podróżował w tym czasie po Afryce. Oczywiście zachowanie sądu nie miało nic wspólnego z tym, że na trybunie, na której prowadzi doping „Staruch”, wisiały niedawno hasła „Nitras, zmień dilera” czy „Byle nie Trzaskowski”. Nic a nic. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 7e2d493b19

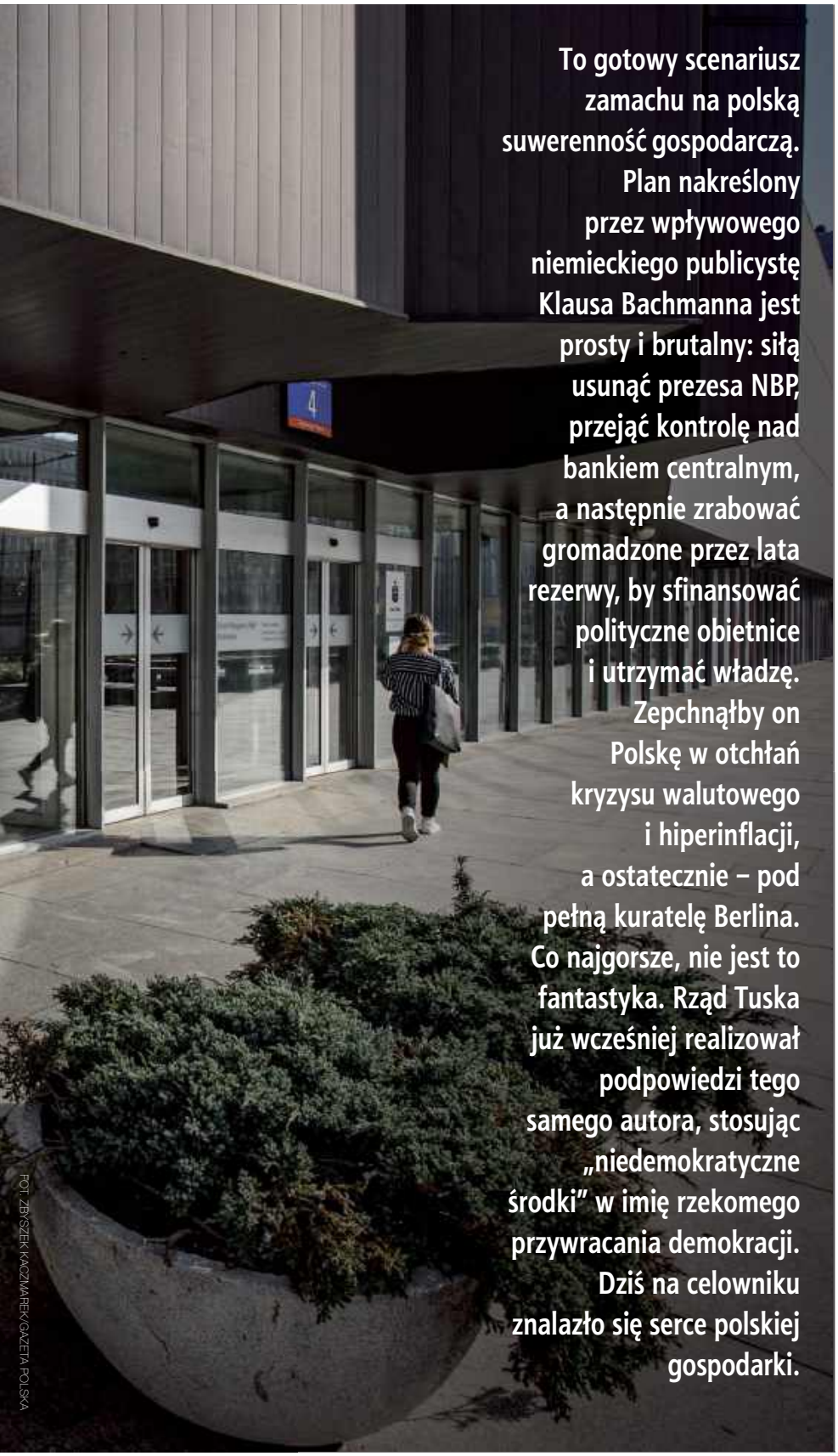


Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

SCENARIUSZ BERLINA: ZABRAĆ POLSKIE ZŁOTO, ZNISZCZYĆ GOSPODARKĘ

TAK SKOŃCZYŁBY SIĘ PLAN BACHMANNA

eprasa.pl 7e2d493b19



To gotowy scenariusz zamachu na polską suwerenność gospodarczą. Plan nakreślony przez wpływowego niemieckiego publicystę Klausa Bachmanna jest prosty i brutalny: siłą usunąć prezesa NBP, przejąć kontrolę nad bankiem centralnym, a następnie zrabować gromadzone przez lata rezerwy, by sfinansować polityczne obietnice i utrzymać władzę. Zepchnąłby on Polskę w otchłań kryzysu walutowego i hiperinflacji, a ostatecznie – pod pełną kuratelę Berlina. Co najgorsze, nie jest to fantastyka. Rząd Tuska już wcześniej realizował podpowiedzi tego samego autora, stosując „niedemokratyczne środki" w imię rzekomego przywracania demokracji. Dziś na celowniku znalazło się serce polskiej gospodarki.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Aby zrozumieć powagę sytuacji, trzeba cofnąć się do tekstów Klausa Bachmanna publikowanych na łamach „Berliner Zeitung" jeszcze w 2023 roku. To właśnie on, niedługo przed przejęciem władzy przez obecną koalicję, kreślił mapę drogową dla Donalda Tuska, instruując, jak omijać bezpieczniki polskiej demokracji. Publicysta przepowiadał, że aby ominąć możliwy opór ze strony prezydenta RP i Trybunału Konstytucyjnego, Tusk „będzie musiał wprowadzać wszystkie najważniejsze reformy poprzez rozporządzenia i akty wykonawcze, co naruszałoby oczywiście obowiązujące przepisy i konstytucję".

Bachmann nie ukrywał, że jego recepta zakłada użycie siły i metod niedemokratycznych. Przekonywał, że „jeśli nowy rząd naprawdę chce rządzić, musi skierować całą siłę państwa policyjnego, które PiS zbudował, przeciwko PiS i prezydentowi". Zszokował opinię publiczną, pisząc wprost, że nad Wisłą rozpoczyna się eksperyment, w którym „demokratycznie wybrana koalicja demokratycznych partii próbuje ponownie uczynić kraj demokratycznym przy użyciu niedemokratycznych środków". Dziś, gdy tamte słowa w dużej mierze stały się ciałem, ten sam autor idzie o krok dalej – i celuje w fundamenty naszego bezpieczeństwa finansowego.

Były premier Mateusz Morawiecki nie ma wątpliwości co do intencji niemieckiego publicysty. Jak zauważa, chodzi o to, że „prof. Adam Glapiński zgromadził w NBP rekordowe rezerwy złota, które zdaniem niemieckiego dziennikarza powinny zostać zabrane przez Tuska na realizację jego obietnic wyborczych". – Takie wypowiedzi są nieodpowiedzialne i niszczą zaufanie potrzebne w relacjach sąsiedzkich – kwituje w rozmowie z „Gazetą Polską" Mateusz Morawiecki.

Tego rodzaju rady płynące z Niemiec budzą jednoznacznie negatywne skojarzenia. – Sugerowanie ze strony niemieckiego publicysty albo polityka, by ingerować w sprawy obcego państwa, w tym jego politykę finansową, fiskalną czy monetarną, jest kategorią bezczelności, którą trudno skomentować – ocenia dla „GP" były minister finansów Andrzej Kosztowniak. I dodaje gorzko: – Przypomnę, że ingerowanie przez Niemcy

eprasa.pl 7e2d493b19

w politykę i „problemy" innych państw w Europie zawsze się źle kończyło.

Destrukcyjny plan Bachmanna stoi w jaskrawej sprzeczności z dalekowzroczną polityką, jaką od lat prowadzi Narodowy Bank Polski. W czasach globalnej niepewności, wojny za naszą wschodnią granicą i niestabilności rynków prezes Adam Glapiński konsekwentnie budował finansowy bastion, mający chronić Polskę przed najgorszymi scenariuszami. Zgodnie z oficjalnym komunikatem z 9 października polskie rezerwy złota osiągnęły historyczny poziom. „Obecnie 25 proc. wszystkich rezerw NBP to złoto, którego zgromadzono 520 ton, a jego wartość przekracza 240 mld zł" – poinformował prezes NBP.

Co więcej, Polska awansowała do ścisłej światowej czołówki pod względem posiadania tego najcenniejszego kruszcu, wyprzedzając m.in. Europejski Bank Centralny oraz Bank Anglii i zajmując 12. miejsce na świecie. Prezes Glapiński zapowiedział dalsze zakupy, podkreślając, że złoto stanowi „kotwicę bezpieczeństwa państwowego, filar zaufania do naszej waluty i gospodarki oraz gwarancję niezależności państwowej i gospodarczej". To właśnie ta niezależność jest solą w oku tych, którzy chcieliby widzieć Polskę słabą i podporządkowaną zewnętrznym interesom. Pierwszym krokiem do jej zniszczenia ma być zamach na NBP.

Ekonomiczna bomba atomowa

Gdyby rząd Donalda Tuska posłuchał rad płynących z Berlina i zdecydował się na siłowe przejęcie Narodowego Banku Polskiego, nie byłby to jedynie akt bandytyzmu politycznego. Byłoby to świadome rozsadzenie od środka polskiej ekonomii. Poseł PiS Andrzej Kosztowniak, były minister finansów, nie ma złudzeń. – To, co proponuje Bachmann, zakończyłoby się wybuchem bomby jądrowej w naszej gospodarce. W państwach cywilizowanych, a nawet tych, które nie do końca uchodzą za cywilizowane, tego typu rzeczy się nie dzieją, więc musielibyśmy sobie powiedzieć jasno, że taki scenariusz oznaczałby przekształcenie polskiej demokracji w rządy junty – mówi.

Zamach na niezależność banku centralnego uruchomiłby katastrofalny efekt domina. Kryzys w Polsce przełożyłby się na wstrząsy w całym regionie Europy Środkowej. Prezes Instytutu Myśli Schumana Zbigniew Krysiak, profesor finansów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i autor ponad 140 publikacji, nazywa rzeczy po imieniu. – To jest, powiem wprost, nawoływanie do przemocy ze strony Bachmanna. Dlatego że struktury i funkcjonowanie banków centralnych są regulowane konstytucją i ustawami – stwierdza.

Pierwszą, natychmiastową ofiarą tego bezprawia stałby się polski złoty. Poseł Zbigniew Kuźmiuk, doktor nauk ekonomicznych, wyjaśnia: – Na coś takiego musiałyby zareagować agencje ratingowe. Co więcej, zareagowałby kurs złotego, spadając niebotycznie.

Gwałtowna utrata wartości przez naszą walutę uderzyłaby bezpośrednio w miliony Polaków. – A to by oznaczało, że wszyscy, którzy mają w walucie obcej zaciągnięte zobowiązania, masowo popełnialiby samobójstwa. To odbiłoby się na stanie instytucji finansowych, przedsiębiorstw, gospodarstw domowych, wreszcie państwa, no bo część naszego długu jest przecież w walutach obcych – ostrzega Kuźmiuk.

Równolegle z paniczną wyprzedażą złotego runęłaby wiarygodność Polski na arenie międzynarodowej. – Nie ulega też wątpliwości, że ratingi Polski obniżyłyby się w wyniku samego pozaprawnego usunięcia prezesa Glapińskiego – dodaje Kuźmiuk. I przekonuje: – Co tu dużo mówić... nawet przy pewnym przymykaniu oczu na to, co obecnie robi Tusk, to byłby jednak atak na niezależny bank centralny, którego samodzielne funkcjonowanie jest standardem w demokratycznym państwie, więc taki zamach nawet przez siły liberalno-lewicowe nie mógłby zostać przyjęty milczeniem.

A co z rzekomym środkiem zaradczym, czyli wykorzystaniem rezerw NBP do spłaty długów, jak sugeruje Bachmann? To prosta droga do ogołocenia kraju z ostatniej poduszki bezpieczeństwa. Ekonomista Robert Gwiazdowski, ekspert Centrum im. Adama Smitha, bezlitośnie obnaża absurd tego pomysłu. – Rezerwy mają to do siebie, że jak się raz je wykorzysta, to potem już ich nie ma. To jest jednorazowe posunięcie – no i co dalej? Trzeba mieć politykę gospodarczą, a nie zabrać złoto z NBP i co? Sprzedać? – pyta.

Nasz rozmówca zwraca uwagę, że nawet jeśli międzynarodowa finansjera okazałaby pobłażliwość dla politycznego rozboju, jakim byłoby usunięcie ze stanowiska Adama Glapińskiego, polskiej ekonomii by to nie uratowało. – Nie wiem, jak zareagowałyby rynki finansowe, bo dla nich najważniejsze jest to, żeby dłużnik robił to, czego one chcą. Jeżeli Klaus Bachmann ma jakieś przesłuchy z tychże rynków, że one by to przyjęły spokojnie, może to być prawdą, ale nie zmienia to faktu, iż realizacja jego planu stanowiłaby ogromny problem dla polskiej gospodarki – wskazuje Robert Gwiazdowski. Zbigniew Kuźmiuk podkreśla z kolei: – Sam pomysł wykorzystania rezerw NBP do częściowej przynajmniej spłaty zadłużenia publicznego to absolutne szaleństwo. Na razie jesteśmy państwem wypłacalnym, choć faktycznie zadłużamy się w szalonym tempie, ale remedium na to nie może być pozbywanie się zgromadzonych rezerw.

Dla Andrzeja Kosztowniaka wykonanie najnowszego scenariusza Bachmanna byłoby przekroczeniem „czerwonej linii". – Co prawda premier Tusk już wielokrotnie pokazał, że „silni ludzie" mogą przyjść i próbować robić pewne rzeczy, ale myślę, że zamach na NBP spowodowałby wyjście ludzi na ulicę – mówi nam polityk. – Z całym szacunkiem: niech Niemcy popatrzą na całą strefę euro czy, szerzej, Unię Europejską i poziom zadłużenia niektórych krajów. Takie uwagi, jeśli w ogóle wypadałoby je kierować, to choćby wobec Francji, Włoch, Belgii czy Grecji – dopowiada.

Grecka tragedia, niemiecki interes

To właśnie przykład Grecji jest tu kluczowy. Pokazuje on bowiem, jak Niemcy potrafią instrumentalnie wykorzystać kryzys zadłużenia do realizacji własnych, twardych interesów gospodarczych.

Profesor Zbigniew Krysiak nie ma wątpliwości, że istnieje bezpośrednia analogia między tamtymi wydarzeniami a dzisiejszymi sugestiami wobec Polski. – Warto przypomnieć to, co Niemcy zrobili w czasie kryzysu w tonącej w długach Grecji. Otóż wymusili wówczas totalne działania zwią-

eprasa.pl 7e2d493b19

zane ze zmianą budżetu, co dokonywało się w sposób niesuwerenny i doprowadziło w ostateczności do katastrofy gospodarczej tego kraju – przypomina ekonomista. Dziś, jak dodaje, „sposób działania, jaki tam przeprowadzono, i propozycja niemieckiego publicysty wobec Polski – są podobne".

Grecka tragedia rozegrała się według precyzyjnego scenariusza. W zamian za pakiety ratunkowe, tzw. Trojka (grupa, w skład której wchodziły Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny oraz Międzynarodowy Fundusz Walutowy, negocjująca i nadzorująca programy pomocowe dla państw strefy euro w czasie kryzysu zadłużenia) – w której Niemcy miały decydujący głos – narzuciła Atenom drakońską politykę oszczędności. Obejmowała ona cięcia wydatków publicznych, świadczeń socjalnych i inwestycji. Jednocześnie kluczowym warunkiem pomocy była masowa prywatyzacja majątku narodowego. A beneficjentem tej wyprzedaży okazały się niemieckie firmy.

Symbolem stało się przejęcie w 2015 roku przez niemiecką firmę Fraport kontroli nad 14 regionalnymi lotniskami w Grecji, w tym w najbardziej lukratywnych turystycznie lokalizacjach, jak Korfu, Rodos czy Santoryn. Niemiecki gigant telekomunikacyjny Deutsche Telekom w tym samym czasie umocnił swoją pozycję w greckim OTE, przejmując kolejne pakiety akcji w ramach programu prywatyzacyjnego. Jak argumentował były grecki minister finansów Janis Warufakis, cała operacja ratunkowa była w dużej mierze motywowana chęcią ochrony niemieckich i francuskich banków, które posiadały znaczną część greckiego długu.

Profesor Krysiak wskazuje na jeszcze głębszy, strategiczny cel Berlina. Jego zdaniem Niemcy chcą na siłę doprowadzić Polskę do przyjęcia unijnej waluty. A wejście do strefy euro oznaczałoby nie tylko utratę kontroli nad polityką monetarną, ale także konieczność wniesienia wkładu z naszych rezerw złota i walut do Europejskiego Banku Centralnego. – Jak wiemy z rozmaitych raportów, w tym think tanku niemieckiego, wszystkie kraje, które przyjęły euro, straciły na tym potężne miliardy czy nawet biliony euro. A Niemcy próbują utrzymać dominację gospodarczą w Unii. Funkcjonowanie euro powoduje, że wysysana jest, mówiąc kolokwialnie, wartość z gospodarek, w których ta waluta obowiązuje – wyjaśnia profesor.

W tym kontekście plan Bachmanna jawi się jako narzędzie do osiągnięcia tego celu. Doprowadzenie polskiej gospodarki na skraj bankructwa stworzyłoby pretekst do „braterskiej pomocy" z Berlina i Brukseli, której warunkiem byłaby nie tylko wyprzedaż sreber rodowych – portów, kluczowych spółek czy infrastruktury – ale i ostateczna rezygnacja ze złotego.

Słowa stają się ciałem

Byłoby błędem traktować Klausa Bachmanna jedynie jako ekscentrycznego publicystę. Dowody wskazują, że jest on wpływowym suflerem, którego scenariusze są niestety aż nadto chętnie realizowane przez rząd Donalda Tuska. Jego wcześniejsze rady dotyczące stosowania „niedemokratycznych środków" do przejęcia pełni władzy w Polsce nie pozostały na papierze. Brutalne przejęcie mediów publicznych, siłowe wejścia do budynków państwowych, obchodzenie ustaw i konstytucji – to wszystko jest dokładnym odzwierciedleniem wytycznych, które Bachmann prezentował na łamach „Berliner Zeitung" jeszcze w 2023 roku. Dlatego jego najnowsze sugestie, dotyczące zamachu na NBP, należy traktować z powagą. Prof. Zbigniew Krysiak stawia odważną tezę co do motywacji niemieckiego publicysty. – Zachowuje się tak, jakby działał na zlecenie rządu niemieckiego, a także Ursuli von der Leyen – mówi.

Dlaczego jednak obecny rząd miałby sięgać po tak ryzykowną i destrukcyjną strategię? Odpowiedź, zdaniem prof. Krysiaka, leży w katastrofalnym stanie finansów publicznych. – Już w tym roku, moim zdaniem, przekroczymy limit konstytucyjny, tj. poziom 60 proc. długu publicznego odniesionego do wartości PKB. A rząd i minister Domański podejmują ryzyko, że w następnym roku limit zostanie przekroczony jeszcze bardziej – prawie 70 proc. PKB. A to jest bezprawne – alarmuje ekonomista. Taka polityka prowadzi Polskę na grecką ścieżkę. – Byłaby to ścieżka już nie do jakiegoś lekkiego kryzysu gospodarczego, które to zjawisko miało kilkakrotnie miejsce wcześniej, ale do poważnego tąpnięcia całej gospodarki – ostrzega prof. Krysiak.

W tym właśnie kontekście pojawia się „podpowiadana" przez Bachmanna strategia. Gdy rząd sam doprowadzi kraj na skraj niewypłacalności, rezerwy NBP staną się ostatnią, kuszącą pulą pieniędzy do zagarnięcia. A chaos i bankructwa, które nastąpią później, otworzą drzwi niemieckim firmom do przejmowania polskich aktywów „za przysłowiowe euro", dokładnie tak, jak działo się to w Grecji dekadę temu. Dlatego w rozmowie z „GP" Mateusz Morawiecki radzi: – Rozgrzanym niemieckim głowom proponuję rozpoczęcie rzetelnej dyskusji na temat reparacji dla Polski i trzymanie się z daleka od naszych rezerw złota.

Wtóruje mu Andrzej Kosztowniak. – Niemcy powinni zająć się raczej problemami swojej gospodarki i swojej demokracji, a nie zajmować się cudzymi sprawami – zauważa. Robert Gwiazdowski mówi bez ogródek: – Każda próba usunięcia prezesa Glapińskiego – per saldo dobrego szefa NBP, choć w 2019 roku sam krytykowałem go za granie na obniżenie kursu złotego – byłaby próbą zamachu na niezależny bank centralny i należy ją potępić. **GP**

współpraca Maciej Pawlak

> *Gdyby rząd Donalda Tuska posłuchał rad płynących z Berlina i zdecydował się na siłowe przejęcie Narodowego Banku Polskiego, nie byłby to jedynie akt bandytyzmu politycznego. Byłoby to świadome rozsadzenie od środka polskiej ekonomii.*

eprasa.pl 7e2d493b19



TERROR BEZPRAWIA. ŻUREK UDERZYŁ W PREZYDENTA NAWROCKIEGO

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

ZAATAKOWANE FUNDAMENTY PAŃSTWA

eprasa.pl 7e2d493b19



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

„Jeżeli można łamać konstytucję bez narażania się na pociągnięcie do odpowiedzialności, to dlaczego rządzący korzystają z tej możliwości tak rzadko?” – napisał w „Berliner Zeitung” Klaus Bachmann. Rząd Donalda Tuska po raz kolejny poszedł za radami Bachmanna i uderzył w fundamenty ustrojowe państwa polskiego, narażając się na konflikt z prezydentem Karolem Nawrockim, który nazwał ostatnie działania ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka „ostentacyjnym aktem bezprawia”.

BEZ ZAHAMOWAŃ

W ubiegły piątek Żurek wtargnął na teren SN, gdzie zorganizował konferencję prasową. Sędzia prof. Aleksander Stępkowski, broniąc niezależności sądu, stanowczo ją przerwał. Zarzucił ministrowi bezprawne wtargnięcie na teren sądu bez zgody gospodarza.

Tak ostre słowa prezydenta wywołało rozporządzenie o rezygnacji z losowania składów sędziowskich. Jak wskazał prezydent, rozporządzenie Żurka „przewiduje możliwość ręcznego wskazywania przez przewodniczących wydziałów członków składów orzekających w sprawach rozpoznawanych w składach wieloosobowych (ograniczając losowość de facto tylko i wyłącznie do osoby referenta)”. – Tak wybrany będzie mógł być teraz skład, który wyda wyrok w sprawie Stanisława Gawłowskiego czy Sławomira Nowaka. Jeden sędzia wylosowany, dwóch wyznaczonych. A sąd orzeka większością głosów – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. Kto ich wyznaczy? – Przewodniczący wydziałów wybierani są przez prezesów sądów, a tych wybierze nielegalnie minister Żurek – wyjaśnia Piebiak.

Prezydent Nawrocki: To działanie „ministra bezprawia”

Zgodnie z art. 47a ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych „sprawy są przydzielane sędziom i asesorom sądowym losowo”. Tymczasem Żurek postanowił unieważnić ustawę swoim rozporządzeniem całkowicie z nią sprzecznym. „To nie jest działanie Ministra Sprawiedliwości – to działanie »ministra bezprawia«… rozporządzenie z 29 września 2025 roku stanowi przykład jawnego, świadomego, zaplanowanego i systemowego procesu dewastacji polskiego porządku prawnego. Minister Sprawiedliwości, zamiast wykonywać ustawę, w drodze aktu niższego rzędu, chce zastąpić jej normy” – stwierdził prezydent Karol Nawrocki. Tym samym Żurek kwestionuje zarówno demokratyczny „mandat ustawodawcy”, jak i „pozycję ustrojową Prezydenta jako najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej”.

Nawrocki zaapelował też do prezesów sądów, by nie słuchali rozporządzenia Żurka: „Prezesi sądów oraz przewodniczący wydziałów powinni stosować bezpośrednio przepisy ustawy, zapewniające pełną losowość całych składów”. Prezydent wskazał, że działanie ministra narusza „szereg norm konstytucyjnych, z których wymienić trzeba: art. 92 ust. 1 (wydanie rozporządzenia poza granicami upoważnienia), art. 7 (zasada

eprasa.pl 7e2d493b19

legalizmu), art. 10 (zasada podział władz), art. 45 (prawo do sądu), art. 178 (niezawisłość sędziowska), art. 4 (zasada suwerenności Narodu realizowana m.in. przez przedstawicieli), art. 126 ust. 1 i 2 (Prezydent jako najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej i strażnik Konstytucji) oraz – w sposób pośredni, lecz istotny – także art. 122 (konstytucyjna kompetencja Prezydenta do podpisania i ogłoszenia ustawy)".

Instrukcja z Niemiec: Nieważne, „po której stronie jest prawo"

Żurek ogłaszając swoje bezprawne rozporządzenie, postąpił dokładnie według instrukcji z Niemiec. W jednym z poprzednich artykułów Klaus Bachmann radził bowiem rządowi Tuska, by „przegłosować wszystkie najważniejsze reformy w drodze rozporządzeń wykonawczych, co naruszałoby wówczas obowiązujące przepisy i konstytucję, ale miało tę zaletę, że prezydent nie mógł ich zablokować. Gdyby Trybunał Konstytucyjny nadal chciał go uchylić… rząd po prostu odmówiłby publikacji odpowiedniego wyroku" („Berliner Zeitung", 9 grudnia 2023). Jak wyjaśniał Bachmann, prawem nie ma co się w tej sprawie przejmować: „W tym państwie nie jest bowiem ważne, kto ma rację i po której stronie jest prawo, lecz jedynie to, kto ma władzę, kto kontroluje budżet, policję, prokuraturę, administrację i czyje polecenia wykonują urzędnicy".

Czemu służyć miałoby takie rozporządzenie, pozwalające na ręczne sterowanie sądami, nietrudno się domyślić. Oczywiście aresztowi wydobywczemu i represjom politycznym, co Bachmann postulował w następujących słowach: „Czołowym przedstawicielom pokonanych przedstawić ofertę nie do odrzucenia: ocalicie skórę, jeśli dostarczycie materiały obciążające dawnych kumpli".

Kto jest zaangażowany w kolportowanie postulatów Bachmanna, mających doprowadzić de facto do likwidacji demokracji w Polsce? Jak pisaliśmy, „Berliner Zeitung" to gazeta należąca do małżeństwa Holgera i Silke Friedrichów – znanych z prorosyjskich poglądów. Holger Friedrich w przeszłości był tajnym współpracownikiem wschodnioniemieckiej bezpieki Stasi.

Terror bezprawia

Prezydent Karol Nawrocki sprawę niszczenia fundamentów państwa poruszył także na forum międzynarodowym, w czasie konferencji „75 lat Europejskiej Konwencji Praw Człowieka – doświadczenia sędziów sądów administracyjnych" na Zamku Królewskim w Warszawie. – To były bardzo jednoznaczne słowa, wypowiedziane w obecności prezesów sądów administracyjnych z całej Europy – mówi sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski. „W dniu, w którym świętujemy rocznicę podpisania Europejskiej Konwencji, w Polsce niestety doświadczamy sytuacji, która – zamiast wzmacniać praworządność – prowadzi nasz kraj ku niebezpiecznemu chaosowi. Mam na myśli usilne bezprawne próby podważania legalności powołań sędziowskich dokonywanych na podstawie obowiązującej ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa – ustawy przyjętej w pełnym procesie legislacyjnym, podpisanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej i zgodnej z konstytucją. Nie ma i nie będzie zgody Prezydenta RP na tego rodzaju działania" – mówił prezydent.

Jak stwierdził, to także próba kwestionowania zwierzchniej roli narodu, który powierza każdemu kolejnemu prezydentowi wyłączną prerogatywę powoływania sędziów: „To z mocy konstytucji i z mocy woli obywateli, wyrażonej w wolnych, powszechnych, równych i bezpośrednich wyborach, Prezydent Rzeczypospolitej ma w tej sprawie słowo ostatnie. Dlatego swego rodzaju segregacja sędziów na różne kategorie, w tym odmawianie wielu w ogóle statusu sędziowskiego, przywodzi na myśl najgorsze skojarzenia i w związku z tym tego rodzaju działania można określić mianem terroru bezprawia wprowadzanego pod hasłem przywracania praworządności".

Nieuznawanie sędziów to także część instrukcji z Niemiec, opracowanej przez Klausa Bachmanna, który napisał, że Tusk „ignoruje wszystkie wyroki Trybunału Konstytucyjnego, które mu nie pasują – argumentując, że Trybunał Konstytucyjny w ogóle nie jest prawdziwym sądem". Jednocześnie skrytykował on Tuska za to, że nie idzie dalej i nie łamie kolejnych przepisów, które chronią jego poprzedników przed odpowiedzialnością karną. „Dlaczego nie złamie po prostu tych części konstytucji, które chronią jej poprzedników przed ściganiem karnym?" – pytał.

Ofensywa prezydenta: trzy możliwości

W ubiegły piątek Żurek dokonał jeszcze jednej demonstracji – wtargnął na teren Sądu Najwyższego, gdzie zorganizował konferencję prasową. Sędzia prof. Aleksander Stępkowski, broniąc niezależności sądu, stanowczo przerwał tę konferencję. Zarzucił ministrowi bezprawne wtargnięcie na teren sądu bez zgody gospodarza.

W poprzednim numerze w wywiadzie dla „Gazety Polskiej" pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Manowska mówiła o współpracy z prezydentem, mającej zatrzymać bezprawie Żurka, zastrzegając, że nie wszystkie szczegóły tej współpracy może ujawnić. Jakie jeszcze działania mógłby podjąć w tej sprawie prezydent? – Po pierwsze, ogłosić nabór na stanowiska sędziów Sądu Najwyższego i Naczelnego Sądu Administracyjnego. Poprzednik pana prezydenta tego nie robił, w wyniku czego mamy 20 vacatów w SN i ponad 20 w NSA. Nowi sędziowie powinni dać tym sądom nową jakość – mówi sędzia Piebiak.

Po drugie, prezydent powinien jego zdaniem skończyć z „zamrażarką" w kwestii nominacji nowych sędziów. – Na takie nominacje czeka w tej chwili około setka kandydatów na sędziów. Prezydent może nawet jutro dać im nominacje i zwołać uroczystość ich wręczenia. Może też odmówić nominacji w niektórych przypadkach, prezydenci Lech Kaczyński i Andrzej Duda po jednym razie skorzystali z takiej możliwości – dodaje sędzia Piebiak.

Po trzecie, czas na prezydenckie inicjatywy ustawodawcze w sprawach sądownictwa. – Jak pokazał przykład prezydenckiego projektu CPK, jest możliwość dogadania się z częścią koalicji, by takie projekty nie były z miejsca odrzucane. To może być też korzystne dla głowy państwa wizerunkowo, bo nie wychodzi wówczas na kogoś, kto tylko neguje, wetując szkodliwe rozwiązania, ale i ma własne, konstruktywne propozycje – stwierdza Piebiak. GP

eprasa.pl 7e2d493b19

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

ŻUREK SKOŃCZY JAK BODNAR

W pierwszej kadencji rządu Prawa i Sprawiedliwości najlepszym marketingowcem władzy była opozycja. To ona dzień w dzień przekonywała, że PiS tak ciężko pracuje, że niemal codziennie trzeba urządzać protesty. Jazgotała długo i donośnie, tylko pogłębiając wrażenie, że mieliśmy do czynienia z najbardziej pracowitym rządem w historii. Efektem był jeszcze lepszy wynik wyborczy w 2019 roku. Dlatego nie ma sensu na dłuższą metę oburzać się na działania ministra Waldemara Żurka, ale dać mu działać. Dziś bowiem jedno jest pewne: obóz władzy nie ma żadnego racjonalnego pomysłu na to, jak naprawić sytuację w wymiarze sprawiedliwości. Dlatego na pierwszą zapowiedź ustawy czekaliśmy blisko dwa lata, bo to są eksperci od krzyków i lamentów, a nie od pracy. Jest też niemal pewne, że ich działania niczego w sądach nie poprawią. Co najwyżej pogłębią w Polakach poczucie odrazy wobec sędziów w łańcuchach, którzy w dziedzinie hipokryzji i zakłamania przebili już chyba celebrytów. Ta wojna trwa, a Waldemar Żurek nie jest w stanie zmienić jej obrazu. Raczej jest harcownikiem, który ma jednej stronie pokazać, że coś się dzieje, i wzbudzić animusz oraz jakąś wolę walki. To odwracanie uwagi od tego, że od lat nikt nie ma planu na poważną bitwę. Czasu zostaje coraz mniej. Wybory już za mniej niż dwa lata. Trochę mało, aby wprowadzić sądowy taśmociąg zamordyzmu. Okaże się więc raczej, że Waldemar Żurek to nieudacznik. Ci, którzy dziś go oklaskują i zagrzewają, będą za dwa lata na niego pluć. To spotkało Adama Bodnara. Dziś przeżywa to na własnej skórze Szymon Hołownia. Czy ktoś pamięta całujących mu buty dziennikarzy powtarzających bzdury o Sejmflixie i że Szymon jest taki fajny? Obóz władzy pęka. Zostawia swoich ludzi. To oznacza nieuchronny koniec. I lepiej dla sędziów, żeby też to do nich dotarło i by po prostu pogodzili się z rzeczywistością. **GP**

Obóz władzy pęka. Zostawia swoich ludzi. To oznacza nieuchronny koniec. I lepiej dla sędziów, żeby też to do nich dotarło.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

I JUŻ PÓŁMETEK

Dwa lata po wyborach możemy być pewni tylko tego, że w kolejnych wystartują zupełnie inne partie. Tym razem nawet obecność obu głównych graczy nie jest pewnikiem – Platforma ma się przepoczwarzyć w Koalicję Obywatelską, choć ostatnio pojawiły się sygnały, że choć niby wszystko było dograne, to wcale nie jest tak do końca pewne. Myślę, że jednak się na to zdecydują, może tylko trochę później – nowy szyld to nowe otwarcie. W swoim czasie PiS, który teraz o zmianie nazwy nie myśli (chyba że bardzo po cichu), miał przecież pomysły, żeby startować pod szyldem Zjednoczonej Prawicy. To w ostatnich latach naturalny kierunek, choćby czeski ODS coraz mniej jest ODS-em, a coraz bardziej koalicją „Spolu", czyli „Razem". W 2027 roku możemy więc mieć na kartach wyborczych PiS, Koalicję Obywatelską, zapewne też Konfederację, bo choć ta tkwi w „pułapce średniego poparcia", to nie planuje ani podziału, ani zmiany nazwy. Jak zawsze zagadką jest jednak los tych partii, które dotąd przedstawiały się zawsze jako środek sceny politycznej, by po wyborach przyklejać się do Platformy. Teraz okazuje się to jednak bardzo kosztowne. Polska 2050 jest na krawędzi rozpadu, a Szymon Hołownia, zgodnie ze znanym powiedzeniem, jako farsę powtarza ucieczkę Tuska, aplikując do ONZ bez stosownego wykształcenia, za to z nikomu nieznanym konkurentem – również z Polski. PSL rozgląda się na wszystkie strony i nie wie, czy chce iść samo, czy z Platformą, czy też podzielić się sobą z obiema największymi partiami. Lewica jeszcze balansuje nad progiem, ale jeśli jej wyborca dostanie do wyboru aż trzy listy – Lewicy Czarzastego, Razem Adriana Zandberga i jeszcze Nową Falę Joanny Senyszyn – może być bardzo różnie i raczej nieciekawie. To rozdrobnienie jest typowe dla polityki państw naszego regionu. Ciekawe, czy – jak Czesi – dorobimy się w Sejmie dwóch braci Japończyków zwalczających się z ław różnych partii? **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



CZAS SAMOZBIORÓW. RZĄD ZOSTAWIŁ ROLNIKÓW

WIDMO BANKRUCTWA POLSKIEJ WSI

Rolnictwo w Polsce przeżywa największy od lat kryzys. Ceny w skupach są tak niskie, że część farmerów nie zrywa nawet warzyw, ale niszczy je na polach. Inni decydują się wykorzystywać mechanizm samozbiorów i apelują do ludzi, aby sami zrywali paprykę, zbierali cebule, pomidory, brokuły i inne warzywa. – Sytuacja jest tragiczna – uważa były minister rolnictwa Robert Telus.



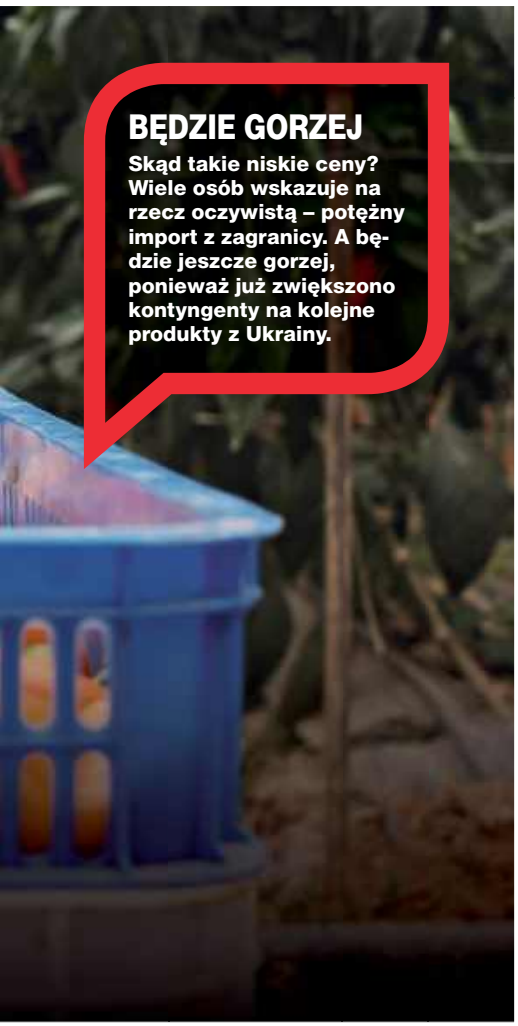
Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

Polskie rolnictwo od lat zmaga się z problemami, a jednym z najbardziej palących jest brak rąk do pracy. Stawki dla pracowników rosną z roku na rok, a w tym sezonie bańka ostatecznie pękła. Ceny warzyw w skupach są tak niskie, że wynajęcie kogokolwiek do zbiorów staje się zajęciem nieopłacalnym. W niektórych regionach kraju za paprykę płacono nawet 40 gr za kilogram. Oznacza to, że przy standardowej dniówce zbieracz musiałby zebrać 750 kg, żeby rolnik mógł pokryć koszty zbioru. Dlatego w zasadzie pozostają dwa wyjścia: albo zostawić i zniszczyć produkcję na polu, albo próbować organizować samozbiory. Ta druga opcja w tym roku stała się bardzo popularna. Teoretycznie to korzyść również dla kupujących. Zamiast płacić po 10 zł za paprykę w sklepie, można ją samemu zebrać na polu u rolnika i zapłacić mu 2 zł.

OLX się ugina

O popularności tego rozwiązania można przekonać się, odwiedzając portal OLX albo Facebooka. Bez problemu znajdziemy tam oferty samozbiorów na paprykę, pomidory, kapustę, jabłka, śliwki czy cebulę. Ponieważ zjawisko zyskało popularność, to akcje często się udają. Na polach jednego dnia pojawia się kilkaset osób, które kupują bezpośrednio od rolnika jego zbiory. Tak

eprasa.pl 7e2d493b19



BĘDZIE GORZEJ

Skąd takie niskie ceny? Wiele osób wskazuje na rzecz oczywistą – potężny import z zagranicy. A będzie jeszcze gorzej, ponieważ już zwiększono kontyngenty na kolejne produkty z Ukrainy.

FOT. ADOBE STOCK

było u Karoliny Pyrdy pod Lublinem. Spodziewała się, że samozbiory potrwają kilka dni, ale pole ogołocono już w kilka godzin. – Bardzo, bardzo dziękujemy za tak liczne przybycie, za każde miłe słowo, za każdy uśmiech i wsparcie. Jesteśmy wdzięczni, że tak wiele osób wyraziło chęć pomocy, wsparło akcję charytatywną, ale także zakupiło produkty prosto od rolnika – mówi pani Karolina. To jednak nie jest sposób dla wszystkich. Wielu rolników poddaje się i po prostu niszczy swoje plony. Ponad 200 tys. widzów obejrzało film pana Macieja z województwa świętokrzyskiego, który nagrał, jak niszczy swoje plony kapusty. Rolnik nie miał co zrobić z 500 tonami kapusty, którą po prostu zmełł i zostawił na polu. Wszystko dlatego, że ceny tego warzywa są dzisiaj rekordowo niskie i sięgają w skupach od 20 do 50 groszy. – Dzisiaj otrzymałem filmik od rolnika, który musiał zniszczyć swoją paprykę kosiarką bijakową, dlatego że nie ma co z tą papryką zrobić – mówi nam Robert Telus. Jego zdaniem samozbiory to pomoc doraźna, a nie żadne systemowe podejście. Jak twierdzi, dla wielu rolników ten rok będzie po prostu tragiczny. – Ceny są tak niskie, że nie pokrywają kosztów. W zasadzie dzisiaj nie ma żadnej gałęzi rolnictwa, która dobrze by się miała i zapewniała stabilne dochody – mówi były minister rolnictwa.

Resort nie działa

Może pojawić się pytanie: skąd takie niskie ceny? Wiele osób wskazuje na rzecz oczywistą – import z zagranicy. Podobne problemy jak polscy rolnicy mają bowiem również ci z krajów Europy Zachodniej. Jeśli chodzi o paprykę, to import wyniósł powyżej 62 tys. ton, na który wydaliśmy ponad 580 mln zł. To jednak tylko część problemu, bo największa część tego importu przypadła na czas, gdy swojej papryki jeszcze nie mieliśmy. Nie zmienia to jednak faktu, że w zagranicznych sieciach sprzedaży można dostać towar z całej Europy. Do tego plony są znacznie wyższe niż w ubiegłym roku. Próbował tłumaczyć to minister rolnictwa Stefan Krajewski. „Z jednej strony mamy klęskę urodzaju i nadprodukcję zboża o 7 proc. Ziemniaków o 15 proc. więcej niż rok wcześniej. Rekordowe zbiory nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Nie możemy całkowicie blokować importu, bo jesteśmy częścią jednolitego rynku UE, ale musimy analizować, kiedy i jakie produkty wjeżdżają do Polski" – mówił minister w jednym z wywiadów. Jak zwykle w takich wypadkach politycy (również z poprzedniego rządu) zaczynają obiecywać wzmocnienie Krajowej Grupy Spożywczej i budowę Agroportu, mającego ułatwiać eksport polskiego ziarna. I zawsze, gdy sprawa cichnie, oba wielkie projekty są zarzucane. Można spodziewać się, że tym razem będzie podobnie. Minister rolnictwa podkreśla, że nie może zrobić skupu interwencyjnego zboża czy ziemniaków, bo Unia Europejska się na to nie zgodzi.

Doraźnym działaniem jest również nasłanie kontroli UOKiK na supermarkety. Żaden z tych kroków nie pomoże już rolnikom. W zasadzie jedynym konkretem na dziś jest więc kredyt, który będzie przyznawany na preferencyjnych warunkach. – Rząd odpuścił sprawę Mercosuru, zgodził się na nową i niekorzystną umowę z Ukrainą, która obowiązuje od lipca, a także na nowy WPR, który jest niekorzystny dla rolnictwa. W zamian za to minister Krajewski organizuje sobie dożynki. Bal na „Titanicu" trwa – mówi Krzysztof Ciecióra, były wiceminister rolnictwa.

Dwie umowy do grobu

Sytuacja nabrzmiewa także politycznie. Wieści z tego sezonu nakładają się na fatalne decyzje strategiczne Unii Europejskiej. Najprawdopodobniej w styczniu wejdzie w życie umowa z krajami Mercosuru. Wspólnota luzuje również handel z Ukrainą. Zwiększone będą kontyngenty na żywność. „Takie drobne zmiany na korzyść niemieckich holdingów rolnych na Ukrainie. Od 20% do nawet 480% wzrostu kontyngentu! 1. miód – o 483% do 35 tys. ton, 2. cukier – o 400% do 100 tys. ton, 3. skrobia przetworzona – o 400% do 8 tys. ton, 4. kasze jęczmienne i kasze przetworzone – o 335% do 34 tys. ton, 5. otręby, łuski i pozostałości – o 286% do 85 tys. ton, 6. mleko w proszku – o 208% do 15,4 tys. ton, 7. jaja – o 200% do 18 tys. ton, 8. pszenica – o 30% do 1,3 mln ton, 9. kukurydza – o 53% do 1 miliona ton, 10. jęczmień – o 22,2% do 450 tys. ton, 11. mięso drobiowe – o 33% do 120 tys. ton, 12. etanol – o 25% do 125 tys. ton" – wylicza europoseł Waldemar Buda. Rolnictwo będzie więc pod jeszcze większą presją. Co ciekawe, problemy widzą już nawet członkowie koalicji rządzącej. Za brak działań zaczął atakować ministerstwo nawet Michał Kołodziejczak, który do niedawna sam był wiceministrem. „Od prawie dwóch lat resortem rolnictwa rządzi Polskie Stronnictwo Ludowe. Przerzucanie odpowiedzialności na tych, którzy rządzili wcześniej, dla mnie jako dla rolnika jest zrzucaniem z siebie odpowiedzialności. Taki gest Piłata nie przystoi" – powiedział „Faktowi" Kołodziejczak. Jak twierdzi, za kilka dni przyniesie – jako AgroUnia – konkretne propozycje do resortu. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

RAKIETY POZA POLISĄ

POLACY BEZ OCHRONY OD SKUTKÓW WOJNY

Zniszczone dachy, wybite szyby, pęknięte ściany i wiele innych szkód. Z powodu toczącej się za naszą wschodnią granicą wojny tego rodzaju zniszczenia stają się coraz bardziej realnym ryzykiem. Na to niestety nie była przygotowana polska branża ubezpieczeniowa. Po niedawnych nalotach dronów ubezpieczyciele nadal milczą, państwowe instytucje zgłaszają konieczność wprowadzenia zmian, a ofiary otrzymują tylko doraźną pomoc państwa, bez działań systemowych. Tymczasem w niektórych krajach funkcjonują stałe mechanizmy wsparcia obywateli w podobnych sytuacjach.

Po wrześniowym nalocie rosyjskich dronów na Polskę i zniszczeniu domu w Wyrykach w polskiej branży ubezpieczeniowej rozgorzała dyskusja o tego rodzaju ryzykach, które do niedawna nie dotyczyły polskich ubezpieczonych. Na ogół ubezpieczenia nieruchomości nie obejmują szkód powstałych w wyniku działań wojennych. Co do zasady ubezpieczenia obejmują ryzyka, które są losowe, możliwe do oszacowania i nie mają rozproszonego charakteru, czyli nie dotykają ubezpieczonych masowo. Ubezpieczyciele uznają, że objęcie działań wojennych mogłoby doprowadzić do załamania systemu finansowego ubezpieczeń. Zmiany mogą okazać się jednak nieuniknione.

Doraźna zrzutka państwowa

Problem ten zaistniał po zdarzeniu w gospodarstwie rolnym w Przewodowie (woj. lubelskie) w 2022 roku, gdzie doszło do eksplozji rakiety w wyniku aktywności sił ukraińskich, które prowadziły działania obronne wobec rosyjskich ataków. Wtedy śmierć poniosły dwie osoby. Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" Grzegorz Drewnik, wójt gminy Dołhobyczów, tamtejszy samorząd pomagał przy wycenie szkód, a także zapewniał rodzinie ofiar pomoc psychologiczną. Przede wszystkim jednak gmina zabiegała u innych instytucji o zorganizowanie wsparcia. Pomoc finansową przekazali starostwo powiatowe, mar-

eprasa.pl 7e2d493b19

szałek województwa oraz wojewoda. Były to m.in. zasiłki celowe czy dotacje na przykład na pokrycie kosztów naprawy okien, drzwi, pęknięć itp. Podobnie po zdarzeniu w Wyrykach odbudowę domu oraz rekompensatę obiecał resort obrony narodowej.

Takie wsparcie ma jednak charakter wyjątkowy. Jego przekazanie, szczególnie w sytuacji Przewodowa, nie było proste. Nie było bowiem jasnej podstawy prawnej do przekazywania pieniędzy konkretnie w tego rodzaju sytuacjach, a przejście przez procedury międzynarodowe byłoby trudne i długotrwałe, Ukraina nie złamała prawa międzynarodowego, a podjęte przez nią działania były prowadzone w ramach obrony. Niekoniecznie sam sprawca musi ponieść odpowiedzialność, gdyż w istocie winę za sytuację ponoszą siły Federacji Rosyjskiej, które dokonywały ataków. Jednocześnie władze ukraińskie, choć mogły, nie wykazały inicjatywy naprawienia szkód. Nie istnieje również porozumienie pomiędzy Polską a Ukrainą, które regulowałoby odpowiedzialność, odszkodowania czy zapewnienie pomocy po sytuacjach takich jak w Przewodowie.

Konieczne doprecyzowanie, i nie tylko

Na problem niedawno zwrócił uwagę Rzecznik Finansowy. „Z analizy ekspertów Rzecznika Finansowego wynika, że standardowym wyłączeniem są sytuacje, w których szkody wynikają z działań wojennych lub aktów terroru. Niestety te pojęcia nie zawsze są jednoznacznie i precyzyjnie zdefiniowane. To może być ważne w sprawach podobnych do głośnej ostatnio sytuacji, kiedy na terenie Polski rozbiły się drony, które nadleciały, przekraczając naszą wschodnią granicę” – czytamy w stanowisku opublikowanym przez Rzecznika Finansowego. Podkreślono, że kluczowe jest m.in. doprecyzowanie, czy te działania wojenne muszą być prowadzone na terytorium RP. Tylko część towarzystw precyzuje, że nie musi to być formalnie wypowiedziana wojna. To daje pole do szerokiej interpretacji i może stanowić w przyszłości przestrzeń do sporów klientów z ubezpieczycielami. Rzecznik Finansowy przypomniał, że postanowienia we wzorcu umownym powinny być jednoznaczne i precyzyjne, zaapelował do zakładów ubezpieczeń o pilny przegląd warunków umów pod tym kątem. Inaczej wygląda sytuacja w przypadku rolników, którzy obowiązkowo ubezpieczają swoje budynki w gospodarstwach rolnych. Tu katalog wyłączeń jest jasno określony w ustawie. Nie ma tam wyłączenia odpowiedzialności za szkody wynikające ani z działań wojennych, ani aktów terroru, ani innych podobnych zdarzeń wymienianych w dobrowolnych warunkach umów ubezpieczeń nieruchomości.

O tych problemach mówił także przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego Jacek Jastrzębski podczas wystąpienia otwierającego konferencję „EKF Ubezpieczenia 2025”. Podkreślił, że rynek ubezpieczeniowy może stanąć przed koniecznością przyjrzenia się umownym klauzulom wyłączającym odpowiedzialność zakładów ubezpieczeń. Zaznaczył, że konieczna może być głębsza dyskusja na temat tego, w jakim zakresie tradycyjny podział ryzyk pomiędzy ubezpieczyciela a ubezpieczonego będzie zgodny z powszechnym zapotrzebowaniem społecznym.

Z kolei Jacek Barszczewski, dyrektor departamentu komunikacji KNF, poinformował nas, że KNF planuje w najbliższym czasie być uczestnikiem dyskusji na ten temat i zaprojektować test związany z obecną sytuacją geopolityczną i ryzykami. Chodzi m.in. o weryfikację, czy zakłady są przygotowane na tego typu zdarzenia i czy warunki ubezpieczeń są jasne i klarowne.

O ewentualne zmiany zapytaliśmy Powszechny Zakład Ubezpieczeń. „Współczesne konflikty, które często nie są poprzedzane formalnym wypowiedzeniem wojny, stawiają przed branżą nowe wyzwania interpretacyjne. Dlatego widzimy zasadność analiz w kontekście zapisów OWU w tym zakresie, aby ograniczyć ryzyko sporów i zapewnić większą przejrzystość dla klientów. Na tym etapie nie komunikujemy jednak konkretnych zmian” – czytamy w odpowiedzi biura prasowego PZU.

Reasekuracja

Podobne problemy są rozwiązywane przez niektóre państwa w sposób bardziej systemowy. W Wielkiej Brytanii od 1993 roku po zamachu IRA funkcjonuje Pool Re, czyli firma reasekuracyjna (przejmująca część ryzyka ubezpieczeniowego) stworzona przez branżę ubezpieczeniową przy współpracy z rządem, by zapewnić ochronę od szkód spowodowanych aktami terroru. Każdy ubezpieczyciel członkowski wnosi składkę i ponosi część ryzyka do pewnego progu, a jeśli szkody przekroczą określoną kwotę, Pool Re przejmuje odpowiedzialność z gwarancją państwa. Po atakach 11 września 2001 roku zakres Pool Re został rozszerzony, ale nadal nie obejmuje działań wojennych. Podobnie, ale nieco szerzej działa Consorcio de Compensación de Seguros w Hiszpanii. Na prywatną polisę ubezpieczeniową nakładana jest opłata, którą ubezpieczyciele przekazują do funduszu publicznego, a w razie zdarzenia nadzwyczajnego fundusz dokona wypłat do określonego limitu. Z kolei francuski reasekurator Caisse Centrale de Réassurance obejmuje niektóre ryzyka o charakterze wojennym. W Polsce natomiast nie ma szerokiego państwowego systemu reasekuracji takich ryzyk. **GP**

Ubezpieczyciele uważają, że objęcie działań wojennych mogłoby doprowadzić do załamania systemu finansowego ubezpieczeń. Zmiany mogą okazać się jednak nieuniknione.

FOT. KACPER PEMPEL / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 7e2d493b19

MAŁE POLKI ZOSTANĄ PRZEMOCĄ ODEBRANE MATCE?! SĄD POPARŁ MAROKAŃCZYKA



SĄD SKAZAŁ MALUCHY NA TRAUMĘ. „BOJĘ SIĘ, ŻE ZOSTANĄ WYWIEZIONE DO MAROKA"

Porażająca bezduszność sądów. Nakazały, aby dwie małe Polki wróciły do ojca, obywatela Maroka przebywającego we Francji. Pomimo że – jak twierdzi pani Paulina, żona Adnane A. – mężczyzna stosował przemoc fizyczną, ekonomiczną, a także wymuszał przestrzeganie radykalnych zasad islamu. Dlatego schroniły się w Polsce. – Istnieje ryzyko, że dzieci zostaną przymusowo odebrane matce – mówi radca prawny Anna Kołodziejska.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Siedzę jak na beczce prochu, obawiając się, że w każdej chwili może dojść do najgorszego. Pojawią się służby, które zabiorą mi córeczki, aby je wywieźć do Francji – mówi „Gazecie Polskiej" pani Paulina. – W Polsce znaleźliśmy azyl, na nowo poukładaliśmy sobie życie, czujemy się bezpieczne, ale teraz to może zostać zniszczone – dodaje. Dziewczynki są w wieku 6 i 4 lata. Wprawdzie ich miejscem urodzenia jest Francja, ale mają tylko jedno obywatelstwo – polskie!

Ślub w Polsce

W 2014 roku młoda Polka pojechała z rodzicami na wycieczkę do Maroka. Tam poznała Adnane, niewiele starszego Marokańczyka pracującego w hotelu, w którym się zatrzymali. Najwyraźniej coś zaiskrzyło, bo po wakacjach nie zerwali kontaktu, choć z oczywistych względów utrzymywali go głównie poprzez rozmaite komunikatory. Osobiście widywali się sporadycznie. – Adnane w niczym nie przypominał muzułmanina ze znanych stereotypów. Wydawał się bardzo europejski, na pewno nie był radykalnym islamistą – wspomina pani Paulina. Zastrzegając: – To nie było chwilowe zauroczenie, działanie pod wpływem impulsu. Dopiero po trzech latach znajomości zaczęliśmy rozmawiać o stałym związku.

Przyznaje, że miała sporo obaw z powodu różnic kulturowych. – Jestem praktykującą katoliczką, a wiara odgrywa w moim życiu bardzo ważną rolę. Długo na ten temat dyskutowaliśmy. Ustaliliśmy z Adnane, że przyszłe dzieci będziemy wychowywać w obu religiach, uczyć je otwartości umysłu – podkreśla. – Obiecał mi to! – dodaje. Ślub wzięli w Polsce.

Wyjazd do Francji

Początkowo zamieszkali w Niemczech, gdzie znajomi Marokańczyka prowadzili pensjonat, ale wkrótce podjęli decyzję o przeprowadzce do Francji. Pani Paulina

eprasa.pl 7e2d493b19

była wtedy w zaawansowanej ciąży z pierwszym dzieckiem. W styczniu 2019 roku zostali rodzicami Karoliny, dwa lata później na świat przyszła Agnieszka.

W Paryżu problemy szybko zaczęły narastać, a Adnane – jak twierdzi pani Paulina – stopniowo się od niej izolował. – Znikał na całe dnie, nie wiedziałam, co robi, nie miałam dostępu do kont bankowych, nawet hasła powprowadzał na telefon i laptopa, z których nie mogłam korzystać – opowiada. – Nie zajmował się dziećmi, nawet gdy chorowały.

Niestety, miała również pojawić się przemoc fizyczna, werbalna, ekonomiczna. – Gdy krzyczał, córki chowały się pod stół, bały się przemocy ze strony ojca – opowiada.

Zgodnie z jej relacją, Marokańczyk złamał również obietnicę dotyczącą religii. Z upływem czasu zaczął wprowadzać w ich życiu coraz radykalniejsze zasady islamu. – Jedna z dziewczynek jest leworęczna, ale kazał jej jeść prawą. Zmuszał też do słuchania Koranu, zasad panujących w ramadanie – wymienia.

Latem ubiegłego roku pani Paulina zaplanowała wyjazd z córkami do Polski. Za zgodą męża. – On chyba się spodziewał, że nie wrócimy, bo na lotnisku powiedział, abym przemyślała, co chcę zrobić – dodaje. Rzeczywiście, nie zamierzała wracać do Paryża. – Kierowałem się dobrem dzieci, żeby zapobiec tragedii.

Ojciec żąda powrotu dzieci

W październiku 2024 roku ojciec dziewczynek wystąpił o nakazanie ich powrotu do miejsca stałego pobytu, czyli do Francji. Powołał się na zapisy konwencji dotyczącej cywilnych aspektów uprowadzenia dziecka za granicę, nazywanej konwencją haską. Oczywiście w teorii jej fundamentalnym celem jest dbanie o „dobro dziecka", w praktyce jednak bywa nadużywana przez skonfliktowanych małżonków.

Wnioskiem Adnane A. zajmował się Sąd Okręgowy w Gdańsku i wydał orzeczenie korzystne dla Marokańczyka. Bez przeprowadzenia kluczowych czynności!

– Przepisy konwencji haskiej, a raczej ich zastosowanie przez sądy, nie mają nic wspólnego z dobrem dziecka. Nie chodzi o to, aby odizolować je od ojca, tylko zapewnić im bezpieczeństwo. Zapobiec tragedii, która mogłaby się zdarzyć z ich udziałem – podkreśla radca prawny Anna Kołodziejska, pełnomocnik matki. – Dlatego tak ważnym elementem było w mojej ocenie zbadanie dzieci przez specjalistów psychologów, a nie wysłuchanie jednej córki tylko przez sędziego – dodaje. Żaden fachowiec, na przykład biegły psycholog, nie pytał dziewczynek, co widziały, czego były świadkami podczas wspólnego życia z ojcem.

Sąd popełnił też kuriozalne błędy. W uzasadnieniu postanowienia pojawia się wątek dziewczynki o imieniu Hazel, której nakazano powrót do Irlandii. Jakim cudem? Zapewne bazowano na uzasadnieniu starej sprawy, co jest kompromitujące.

To orzeczenie zostało zaskarżone, ale Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał je w mocy. – Zostałam ukarana przez sąd za to, że uchroniłam dzieci przed tragedią – mówi pani Paulina.

Strach matki

Ponieważ orzeczenie jest prawomocne, to zgodnie z jego treścią dziewczynki powinny wrócić do Francji. Choć nie ma to nic wspólnego z ich dobrem. – W Polsce mamy ustabilizowaną sytuację, mam stałą pracę, córki chodzą do przedszkola, mają zapewnioną opiekę lekarską, w razie potrzeby mogę liczyć na pomoc bliskich. Natomiast we Francji nie mamy do czego wracać – tłumaczy zrozpaczona matka.

Najbardziej jednak boi się scenariusza, który już miał miejsce w rodzinie męża (we Francji cały czas trwa proces rozwodowy). Jak się dowiedziała już po ślubie, jeden z jego kuzynów, który związał się z Europejką i doszło między nimi do podobnego konfliktu, wywiózł dzieci do Maroka. Dopiero interwencja Interpolu spowodowała, że wróciły do matki.

– Groził mi, że wywiezie dzieci do Maroka lub Arabii Saudyjskiej, bo tam głównie pracuje – mówi pani Paulina.

Nie można wywieźć dzieci?

W odpowiedzi na nasze pytania adwokat Natalia Ołowska-Czajka, reprezentująca Adnane A., zaznaczyła, że jej klient „uzyskał orzeczenia sądów polskich w obu instancjach stwierdzające, że dzieci są w Polsce przetrzymywane przez ich matkę bezprawnie. Podobnie sądy francuskie w dwóch instancjach orzekły, że zgodnie z dobrem dzieci powinny one zamieszkiwać w swoim miejscu zwykłego pobytu, to jest we Francji".

Przekazała, że Adnane A. jest „managerem wyższego szczebla w międzynarodowej korporacji, od wielu lat jest rezydentem Francji, a zarówno on, jak i dzieci są w procesie uzyskiwania obywatelstwa francuskiego".

„Sąd w Wersalu we Francji zastrzegł, że w razie powrotu dzieci do Francji nie będą one mogły zostać ponownie wywiezione dokądkolwiek, ponieważ są objęte zakazem opuszczania Francji do jakiegokolwiek innego kraju bez zgody obojga rodziców" – tłumaczy.

„Nic nie stało i nie stoi na przeszkodzie, aby pani Paulina (…) postąpiła zgodnie z prawem i jeśli jej intencją jest to, aby dzieci zamieszkiwały w Polsce, wystąpiła z odpowiednim wnioskiem do sądu we Francji. Taka ścieżka prawna była i jest dla niej otwarta" – stwierdziła mec. Ołowska-Czajka.

Co zrobi SN?

Batalia o to, aby córki pani Pauliny pozostały w Polsce przy matce, się nie zakończyła. Interwencję podjął bowiem rzecznik praw dziecka, który pod koniec sierpnia złożył skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. „Sąd Apelacyjny w Warszawie, wydając zaskarżone orzeczenie, dopuścił się rażących i poważnych uchybień, które to uchybienia naruszyły m.in. zasadę dobra dziecka" – podkreśliła rzecznik praw dziecka Monika Horna-Cieślak.

RPD przede wszystkim akcentował, że nie wzięto „pod rozwagę okoliczności mogących powodować u dzieci przeżycia traumatyczne, wiążące się z powstaniem u nich nieodwracalnych szkód psychicznych, jak chociażby rozłąka z matką".

Być może Sąd Najwyższy zmieni bulwersujące postanowienie. Problem w tym, że na rozpoznanie sprawy zapewne trzeba będzie poczekać dwa, może nawet trzy lata. Czy dzieci zostaną siłowo odebrane matce, zanim zapadnie orzeczenie Sądu Najwyższego? – Tak, istnieje takie ryzyko – przyznaje radca prawny A. Kołodziejska. **GP**

Imiona dziewczynek zostały zmienione.

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7e2d493b19



FIKCJA I PRAWDZIWE PIENIĄDZE

W toku śledztwa ustalono, że w latach 2014–2016 kierowany przez Ryszarda K. PIT Radwar, zawarł z firmą Mesko kilka umów zleceń. Te umowy okazały się fikcją. K. zarobił na nich prawie 300 tys. zł.

ZAUFANY KLICHA I SIEMONIAKA Z WYROKIEM

FIKCYJNE DORADZTWO W ZBROJENIÓWCE ZA CZASÓW RZĄDÓW PO-PSL

Przez lata rządów PO-PSL należeli do nieformalnego grona najbardziej wpływowych osób w polskim sektorze zbrojeniowym. Waldemar Skowron stał na czele spółki Mesko. Z kolei Ryszard K., związany z Platformą Obywatelską, kierował dwoma innymi strategicznymi przedsiębiorstwami zbrojeniowymi – PIT Radwar i PCO. W latach 2014–2016 obydwaj zlecali sobie wzajemnie usługi doradcze. Według śledczych były one fikcyjne. Dlatego obydwaj zostali oskarżeni przez prokuraturę o działanie na szkodę kierowanych spółek (groziło za to do 8 lat więzienia). Ich sprawę prowadził Sąd Rejonowy Warszawa-Mokotów. Z ustaleń „Gazety Polskiej" wynika, że w lutym br. wątek Skowrona został umorzony (decyzja jest prawomocna). Z kolei dwa miesiące później, w kwietniu, Ryszard K. został nieprawomocnie skazany na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz grzywnę 15 tys. zł. Były prezes PCO i PIT Radwar złożył jednak apelację.

Kandydował do Sejmu, oprowadzał Putina

77-letni Ryszard K. to jeden z najbardziej znanych menedżerów polskiej zbrojeniówki. Na przełomie XX i XXI wieku zasiadał na stanowisku prezesa Huty Stalowa Wola. Z tego czasu zachowały się jego zdjęcia, gdy osobiście oprowadzał po zakładzie będącego z wizytą w Polsce Władimira Putina. Potem K. przez 13 lat kierował wchodzącą w skład PGZ spółką PCO. Na stanowisko prezesa został powołany jeszcze

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7e2d493b19



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

W latach 2014–2016 dwaj prezesi państwowych spółek zbrojeniowych mieli zlecać sobie wzajemnie opiewające na setki tysięcy złotych fikcyjne usługi doradcze. Wątek jednego z nich został prawomocnie umorzony. Drugiego sąd skazał na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. Złożył on jednak apelację – ustaliła „Gazeta Polska".

w 2004 roku, w okresie rządów SLD. Już wtedy aktywnie działał w Platformie Obywatelskiej. W 2005 roku bez powodzenia startował nawet z list tej partii do Sejmu. K. utrzymywał doskonałe relacje z kolejnymi ministrami obrony w rządzie PO-PSL: Bogdanem Klichem i Tomaszem Siemoniakiem, jednocześnie wchodząc w tym czasie do rad nadzorczych kilku państwowych spółek zbrojeniowych (m.in. HSW i Fabryki Broni „Łucznik"). To nie wszystko – w grudniu 2012 roku, będąc szefem PCO, został powołany na stanowisko prezesa innego zbrojeniowego przedsiębiorstwa – firmy Bumar Elektronika, która potem zmieniła nazwę na PIT Radwar.

288 tys. zł i brak dokumentacji

W tym czasie na czele mającej siedzibę w Skarżysku-Kamiennej spółki Mesko stał Waldemar Skowron (po raz pierwszy szefem tej spółki był już w latach 1999–2002). Potem pojawił się m.in. w zarządzie dawnej grupy Bumar (obecnie Polski Holding Obronny). Na fotel prezesa Mesko wrócił za rządów PO-PSL, w 2009 roku. Gdy osiem lat później, już po objęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę, został odwołany ze stanowiska, w przedsiębiorstwie zlecono audyt wewnętrzny. Jego działania zaczęła prześwietlać też SKW, badając m.in. relacje Skowrona z Ryszardem K., który najpierw w 2016 roku stracił stanowisko prezesa PIT Radwar, a potem na przełomie 2017 i 2018 roku został odwołany z PCO. Jednym z wątków było zlecanie sobie przez nich wzajemnie umów doradczych. Ostatecznie SKW złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, załączając jako dowody materiały niejawne. Śledztwo w tej sprawie w 2021 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Ustalono, że w latach 2014–2016 kierowany przez Ryszarda K. PIT Radwar zawarł ze Skowronem kilka umów-zleceń. W ramach świadczonych usług ówczesny prezes Mesko miał brać udział w opracowaniu strategii i działań marketingowych programu Tarcza dla Polski, przygotowywać dla PIT Radwar ekspertyzy i opinie, a także na przykład koordynować przedsięwzięcia tej spółki realizowane we współpracy z… Mesko. W ten sposób zarobił dodatkowo ponad 288 tys. zł. Śledczy twierdzili, że usługi te były fikcją. Nie odnaleziono dokumentacji potwierdzającej ich wykonanie.

Dodatkowe 119 tys. zł za doradztwo

Według prokuratury fikcyjne miały być też usługi świadczone przez Ryszarda K. na rzecz spółki Mesko, kierowanej przez Skowrona. W sumie na podstawie tych umów w latach 2015–2016 ówczesny prezes PIT Radwar i PCO zainkasował 119 tys. zł. Oficjalnie za te pieniądze miał m.in. promować rozwiązania spółki na rynku polskim i zagranicznym oraz opiniować i wspierać kluczowe programy zbrojeniowe z jej udziałem. W efekcie zarówno Skowron, jak i Ryszard K. w związku z zawarciem wątpliwych umów usłyszeli zarzuty działania na szkodę kierowanych spółek. Akt oskarżenia przeciwko nim trafił do sądu w 2023 roku. Niespełna dwa lata później sprawa miała finał w pierwszej instancji. W przypadku Ryszarda K. sąd podzielił stanowisko prokuratury, uznając go za winnego. Były menedżer został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata. K. od początku nie przyznawał się do winy. Jego obrońca odwołał się od wyroku. 31 lipca br. akta sprawy wraz z apelacją trafiły do Sądu Okręgowego w Warszawie. Z kolei wątek Skowrona został umorzony. Jak podkreślił w odpowiedzi na pytania „GP" Sąd Rejonowy Warszawa-Mokotów, decyzja w tej sprawie jest prawomocna. Z kolei dwa lata temu „GP" informowała, że trwający w Mesko audyt, wdrożony po odwołaniu Skowrona, został w niejasnych okolicznościach wstrzymany. W efekcie audytorzy nie zbadali zasadności umów zleceń zawartych przez niego z Ryszardem K. **GP**

77-letni Ryszard K. to jeden z najbardziej znanych menedżerów polskiej zbrojeniówki. Na przełomie XX i XXI wieku zajmował stanowisko prezesa Huty Stalowa Wola. Wówczas osobiście oprowadzał po zakładzie będącego z wizytą w Polsce Władimira Putina.

eprasa.pl 7e2d493b19

KIPIĄCY ŻUREK

Minister sprawiedliwości (sic!), czyli Waldemar Żurek, zwany w internecie pieszczotliwie człowiekiem zupą, rozkręca się na dobre. W ciągu ostatnich dni zdążył już zlikwidować system losowania sędziów do spraw, wtargnąć do Sądu Najwyższego oraz złożyć projekt ustawy, o którym nawet antypisowcy mówią, że... łamie konstytucję. Jak długo potrwa rumakowanie Żurka, tego nie wiadomo, jednak lista jego potencjalnych przyszłych problemów z prawem się wydłuża. I coś nam podpowiada, że nawet wyrazy wsparcia i podziwu dla jego męstwa i odwagi od Doroty Wysockiej-Schnepf mogą nie pomóc, kiedy wreszcie pewnego dnia do Waldemara Żurka zapuka... praworządność.







ZŁOTE myśli
#MinisterŻurek



Maciej Wąsik
@WasikMaciej
Żurek robi z sądów prywatny folwark. Nowe rozporządzenie, tzw. Lex Markiewicz, daje garstce „zaufanych" sędziów Żurka kolejne przywileje i tłuste wypłaty. Kilku sędziów będzie orzekać zaledwie przez 5% czasu pracy, a mimo to dostaną dwie pensje. Resztę czasu spędzą przy pomaganiu ministrowi przygotować ustawy korzystne dla ich środowiska. Kolejne przywileje finansowane z podatków Polaków. Tak wygląda kasta w czystej postaci.



Karol Karolix
@karol_karolix
To teraz jak Żurek będzie chciał pozwać państwo, czyli Nas, podatników, za „zbrodnię" przeciwko sobie, to nawet sędziego sobie sam wyznaczy, a sędzia ten na pewno będzie „bezstronny".



Paweł Jabłoński
@pawelJablonski_
Prokurator Waldemar Żurek chce ręcznego wskazywania sędziów – nie podoba mu się losowanie. A do KRS wybierać mają się sami sędziowie. Żeby znów było tak jak kiedyś. Bez demokratycznej kontroli.



Sebastian Kaleta
@sjkaleta
Czystki, listy proskrypcyjne, zemsta. To w skrócie projekt ustawy Żurka. Waldemar Żurek chce jednoosobowo ustalić, kto jest, a kto nie jest w Polsce sędzią. Mistrz Zakonu Kasty. Jednoosobowo to on może się w wannie z krokodylem swoim kąpać.

eprasa.pl 7e2d493b19

ROZSZCZELNIANIE SYSTEMU

Jak mawiał klasyk: „Słychać wycie? Znakomicie!”. W jakiej sprawie tym razem? Ano w sprawie Kanału Zero, któremu właśnie w ubiegłym tygodniu Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji przyznała koncesję na nadawanie telewizji satelitarnej. Nie wiemy jeszcze, kiedy medium Krzysztofa Stanowskiego rozpocznie nadawanie ani jaki dokładnie będzie kształt tej anteny, ale wiemy jedno – wszystkich tych, którym tak pasowało kontrolowanie przekazu medialnego, teraz rozsadza złość, bo oto kolejne medium włożyło nogę w coraz szerzej rozchylone drzwi z napisem „Kartel medialny III RP”. Czy może jednak Donald Tusk powie zaraz, że toleruje wolność słowa, ale „tak, jak my ją rozumiemy”? Czas pokaże.



DODATKOWE ODSZKODOWANIA

Internauci w najlepsze żartują sobie z naszych zachodnich sąsiadów, że jak tak dalej pójdzie, to z torbami puszczą ich nie tylko ekonomiczne skutki tzw. Zielonego Ładu, lecz także… Polacy! Nie dość, że nie ma już kto zbierać szparagów i w ogóle praca w Niemczech stopniowo przestaje być opłacalna i bezpieczna, to „ci cholerni Polacy” znowu upominają się o reparacje. To tym bardziej groźne, że także inne kraje spoglądają na tę sprawę, bo same stoją w kolejce do roszczeń od Niemców za skutki II wojny światowej. W tym tonie internauci prześmiewczo zaczęli sugerować, że Polska może wystąpić do Berlina o jeszcze jeden rodzaj odszkodowania – za straty spowodowane działalnością Donalda Tuska!



eprasa.pl 7e2d493b19



Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

TOTALNA DEMOLKA SĄDOWNICTWA

Zbiorowe rozliczenia, chaos i bezprawie



Minister Waldemar Żurek forsuje projekt, który wprost godzi w konstytucję, a także prerogatywy prezydenta. Tak zwana ustawa praworządnościowa nie tylko pozwoliłaby na grupowanie sędziów i ich degradację, lecz także na kwestionowanie wyroków wydanych przez tych, którzy awansowali po grudniu 2017 roku, i uznanie ich za niebyłe. – To bubel prawny, nie wyobrażam sobie, by prezydent Karol Nawrocki go podpisał, a w przypadku weta, aby którykolwiek sąd stosował się do przepisów, które nie weszły formalnie w życie – ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" przewodnicząca KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka. Sędzia w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski wskazuje natomiast, że celem ministra sprawiedliwości jest awans sędziów z grona lustitii na miejsca zajmowane przez „neosędziów", jak nazywa ich Żurek. Sam minister, mówiąc, że chce dokonać „zbiorowego" rozliczenia, ocenił, że jego projekt trafił w punkt.

PUBLICYSTYKA

W ubiegłym tygodniu Waldemar Żurek zaprezentował pierwszą z serii ustaw, które według rządzących przywrócą praworządność. Poza uregulowaniem sędziów zaprzysiężonych i mianowanych przez zreformowaną KRS na mocy ustawy z grudnia 2017 roku, likwidacją skargi nadzwyczajnej, Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, czekają nas też regulacje dotyczące powrotu sędziów ze stanu spoczynku do orzekania. Mowa o emerytowanych sędziach, którzy przekroczyli 65. rok życia, ale czują się na siłach, by znów pracować w sądach. W taki sposób Żurek załatałby wakaty po zdegradowanych „neosędziach", czyli prawidłowo wyłonionych według KRS, zreformowanej ustawą, a kwestionowanych przez obóz rządzący i część zaciekle antypisowskiego środowiska sądowniczego.

To już było

Projekt resortu sprawiedliwości jest łudząco podobny do tego, który forsował poprzednik Żurka – Adam Bodnar. Wiosną jego pomysły mocno zakwestionowała Komisja Wenecka – ta sama, którą środowisko sędziowskie, z Żurkiem włącznie, uważało za wyrocznię, kiedy rządził PiS. Dziś minister nie zaprasza już zagranicznych ekspertów od prawa, bo obawia się kompromitacji. Pomysł Żurka polega na pogrupowaniu sędziów – grono około 1000 z nich nie będzie kwestionowane. Mowa o asesorach, referendarzach czy asystentach sędziów ze zdanym egzaminem sędziowskim, a także tych, którzy uzyskają prawo do powrotu do wykonywania zawodu sędziego: odsuniętych od orzekania lub w stanie spoczynku. Druga grupa ma liczyć 1200 osób i obejmować powrót na stare stanowisko niższego rzędu, pełnione przed ścieżką awansu przebytą w realiach „nowej" KRS.

I trzeci, najbardziej skandaliczny pomysł Żurka: degradacja wszystkich, którzy wstąpili do sądownictwa z innych zawodów prawniczych. Według wyliczeń resortu sprawiedliwości to 350 sędziów z sądów powszechnych i 80 z SN i NSA. Proces odbędzie się przy kontroli KRS, która rozstrzygnie o przyszłości tych osób w ponownie przeprowadzonej procedurze. W przypadku adwokatów, notariuszy, radców prawnych pełniących zawód sędziego powrót do ich wcześniejszej pracy nie będzie odbywał się automatycznie. Resort sprawiedliwości zakłada, że decyzję podejmą samorządy prawnicze. Całe to pogrupowanie sędziów jest niczym innym jak podziałem na dobrych i złych. „Nie będzie stosów dla czarownic, chcemy to zrobić zbiorowo" – powiedział na konferencji prasowej podczas prezentacji projektu ustawy Żurek. Zapewne zrobił to przez przypadek, ale miał rację: to nałożenie odpowiedzialności zbiorowej i próba dzielenia środowiska sędziowskiego na tych, których Ministerstwo Sprawiedliwości akceptuje oraz nie akceptuje. Koncepcje Żurka godzą wprost w art. 180 Konstytucji RP, który brzmi: „Sędziowie są nieusuwalni. Sędziego nie można bez jego zgody przenieść do innego sądu ani na inne stanowisko".

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. ADOBE STOCK

KRS nielegalna, ale częściowo legalna

Kuriozalnie minister sprawiedliwości rozprawia się w projekcie ustawy z KRS. Jej uchwały wydane od 2018 roku rząd uznaje w dokumencie za „niebyłe”, choć – po pierwsze – prawo nie działa wstecz, a po drugie – sędziowie, wyłonieni na mocy znowelizowanej w grudniu 2017 roku ustawy o Krajowej Radzie Sądownictwa, od lat orzekają. I tu dochodzimy do sedna wywodów Żurka – wedle projektu wyroki sędziów można „wzruszyć”, jeśli strona procesowa zakwestionuje status sędziego i faktycznie okaże się, że o jego awansie zdecydowała obecna KRS. Jednocześnie Żurek nie jest konsekwentny – nazywa KRS „nielegalną”, „niekonstytucyjną”, ale część jej członków – posłów wybranych w tej kadencji Sejmu – uznaje za „legalnych”. Jeżeli nikt nie zakwestionuje statusu sędziego, Żurek łaskawie uznaje taki wyrok w polskim obrocie prawnym, mimo – jego zdaniem – niewłaściwego powołania. To ma być ten krok koncyliacyjny, Iustitia bowiem domagała się całkowitej demolki w wymiarze sprawiedliwości. Tyle że to tylko pozorny ruch. Jak tłumaczy „Gazecie Polskiej” szefowa KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka, proponowane przepisy brzmią jak zachęta do składania wniosków o unieważnienie wyroków ze względu na składy sędziowskie.

– Projekt ustawy ma na celu pozbawienie sędziów stanowiska, czyli miejsca pracy. To tak jakby stwierdzono ustawowo, że zostały wadliwie nawiązane stosunki pracy i straciliby Państwo pracę. Celem projektu jest pozbawienie sędziego stanowiska. W zakresie tego celu projekt jest w oczywisty sposób sprzeczny z art. 180 ust. 1 konstytucji. Jest to bubel prawny, chaotycznie napisany, w którym są liczne luki i niekonsekwencje. Stwierdza się na przykład, że uchwały KRS o powołaniu na stanowiska sędziowskie, w tym do NSA i sądów administracyjnych, tracą moc prawną. Jednocześnie projekt przewiduje, jakie są skutki utraty mocy prawnej uchwał KRS w odniesieniu do każdego sędziego – w zależności od tego, z jakiej grupy zawodowej się wywodzi. W przypadku sędziego NSA albo WSA, który wcześniej był sędzią sądu powszechnego, nic nie wspomina o skutkach utraty mocy tych uchwał. W mojej opinii oznacza to, że w przypadku tej grupy sędziów w ich statusie nic się nie zmienia. Wydaje się, że projektodawca miał inny cel – analizuje szefowa KRS.

– Sędziowie w stanie spoczynku absolutnie nie są chętni do powrotu do orzekania. To jakieś fantasmagorie ministra Żurka i jego otoczenia w resorcie sprawiedliwości. Przypomnę też, że istnieje grupa sędziów, która nielegalnie orzeka, bo nie złożyła do KRS wniosku o przedłużenie prawa do orzekania. Izba Karna Sądu Najwyższego uchyla wyroki, które zapadły w składach z sędziami, którzy de iure przeszli w stan spoczynku, a de facto orzekają. Dodam, że mowa o „starych” sędziach SN, czyli powołanych przed wejściem w życie nowelizacji ustawy o KRS – mówi „Gazecie Polskiej” przewodnicząca KRS. – Co kuriozalne, były sędzia i minister sprawiedli-

eprasa.pl 7e2d493b19

wości rzuca, że „sędziowie zainfekowali sądy". Przecież to jakaś groteska. Jedno jest pewne: gdyby te przepisy weszły w życie, czekałby nas niebywały chaos w sądownictwie. Projekt ustawy jest niekonstytucyjny i niechlujny. Wygląda tak, jakby miał odwrócić uwagę od innych istotnych spraw, na przykład długu publicznego – alarmuje Pawełczyk-Woicka.

– Dzielenie sędziów na jakieś kategorie, przymusowe delegacje, usuwanie ich z urzędu jest niezgodne z obowiązującym prawem. To jest horrendum, co wymyślono w gabinecie Żurka, bo z żadnego orzeczenia sądów europejskich nie wynika to, by usuwać gremialnie z zawodu powołanych na wniosek KRS od 2018 roku. Byt prawny uchwał powołujących sędziów zakończył się z momentem odebrania przez nich nominacji sędziowskiej. Z chwilą ewentualnego uchylenia uchwały nic się nie zmieni w sytuacji sędziego, który został powołany. Przecież są w tym gronie osoby, które od siedmiu lat orzekają, prowadzą konkretne sprawy i w tym momencie nazywanie takich nominacji „nielegalnymi" brzmi jak groteska – wspomina sędzia w stanie spoczynku Konrad Wytrykowski. – W projekcie ustawy jest olbrzymia niekonsekwencja, bo jest w nim napisane, że powołania na stanowiska sędziowskie po 2017 roku są nielegalne, że to jest „skażenie" obecnie funkcjonującej Krajowej Rady Sądownictwa, ale urzędnikom resortu sprawiedliwości nie przeszkadza to, żeby stwierdzić, że ci, którzy po raz pierwszy zostają sędziami, a przeszli ścieżkę wytyczoną przez Krajową Radę Szkoły Sądownictwa, pozostaną na swoich funkcjach – wymienia. – Moim zdaniem koncepcje ministra Żurka są po to, by jego środowisko zajęło miejsca „neosędziów". Iustitia bardzo chciałaby rozszerzyć swoje wpływy w sądownictwie – przekonuje sędzia Wytrykowski.

– Z chwilą powołania sędziego uchwała o wyborze czy delegowaniu sędziego została skonsumowana. Prezydent powołuje go na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, czyli gdy już tego dokonano, to ten substrat został skonsumowany w postaci wniosku. Nie da się tego odwrócić – zastrzega Pawełczyk-Woicka. – Nie wyobrażam sobie, by po bardzo prawdopodobnym wecie prezydenta Karola Nawrockiego jakikolwiek prezes sądu stosował się do aktu prawnego, którego nie ma formalnie w obrocie. Za to groziłyby bardzo poważne konsekwencje karne. Tak samo nie mogłabym uwierzyć, gdyby ustawa ministra Żurka znalazła się w Dzienniku Ustaw mimo odrzucenia jej przez głowę państwa. To również byłoby przestępstwem – dodaje. Jednak wszystko jest możliwe – Żurek zapowiedział, że znajdzie sposób na wdrożenie swoich postulatów, nawet jeśli nie zostaną zaakceptowane przez Nawrockiego.

Koncepcje ministra Żurka są po to, by jego środowisko zajęło miejsca „neosędziów". Iustitia bardzo chciałaby rozszerzyć swoje wpływy w sądownictwie.

Losowy przydział spraw – naruszenie hierarchii aktów prawnych i konstytucji

Przykład dał już z losowym przydziałem spraw – wiedząc, że prezydent zawetuje projekt ustawy, Żurek wydał rozporządzenie w tej sprawie, zostawiając informatyczny wybór jednego sędziego w składach trzyosobowych. Dwóch ma wyznaczać przewodniczący wydziału w sądzie. To nic innego jak ręczne sterowanie przez osoby zaufane ministra sprawiedliwości.

– Losowy przydział spraw, uregulowany ustawowo, nie przewiduje żadnego ustopniowania tego przydziału. Precyzyjnie rzecz ujmując, ustawa nie przewiduje tu zróżnicowania. Wobec tego nie można wprowadzać zmian w zakresie losowego przydziału spraw rozporządzeniem. Losowy przydział spraw jest elementem prawa do sądu, które znajduje wyraz w art. 45 konstytucji. W związku z tym zmienianie tego prawa do sądu rozporządzeniem jest tym bardziej niedopuszczalne. To wykluczone również z punktu widzenia zasady podziału władz – zaznacza w rozmowie z „Gazetą Polską" prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego. – Tego rodzaju ingerencja w sferę władzy ustawodawczej, a oczywiście także w sferę władzy sądowniczej ze strony władzy wykonawczej jest niezgodna z konstytucją – ocenia. – Sam miałem zastrzeżenia i obawy wobec losowego przydziału spraw sędziom, podnoszono wątpliwości dotyczące algorytmu i jego kodu źródłowego. To jest rzecz, która zawsze będzie budzić wątpliwości, ponieważ różnica między informatyką a magią czasem bywa trudno uchwytna dla niewtajemniczonych w arkana informatyki – stwierdza ekspert. – Ale skoro ustawodawca zdecydował o wprowadzeniu tego rozwiązania, to dopóki ustawa obowiązuje, takie wątpliwości nie mogą skłaniać podmiotu wydającego rozporządzenie do działania poza granicami ustawy. Jeśli one wystąpią, to trzeba zainicjować odpowiednią zmianę ustawy, uzasadniając, że jest to niezbędna korekta. Dopóki takiej zmiany nie będzie, to ustawa powinna być wykonywana – uważa prof. Piotrowski.

Nawet Rządowe Centrum Legislacji zakwestionowało legalność rozporządzenia Żurka w sprawie usunięcia losowego przydziału spraw w sądach powszechnych. Zdaniem rządowych prawników „budzi ono wątpliwości w świetle wyrażonej w art. 47a §1 ustawy z dnia 27 lipca 2001 r. Prawo o ustroju sadów powszechnych". Stwierdzono też, że rozporządzenie wymaga „dopracowania pod względem prawnym, redakcyjnym i legislacyjnym". To kompromitacja, ministrze Żurek. Pytanie, w jaki sposób szef resortu sprawiedliwości przeforsuje „projekt praworządnościowy", gdy zawetuje go Karol Nawrocki, pozostaje otwarte. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

KORZENIE KIBICOWSKICH OPRAW

40 lat temu, w październiku 1985 roku, na stadionie Lechii Gdańsk doszło do antykomunistycznej manifestacji i wywieszenia transparentu wzywającego do bojkotu zbliżających się „wyborów" do Sejmu PRL. Od momentu wprowadzenia stanu wojennego kibice gdańskiego klubu podczas ligowych meczów systematycznie upominali się o Solidarność i słynęli wśród kibicowskiej braci w Polsce z nieskrywanego antykomunizmu. Często skandowanie wolnościowych haseł przez fanów Biało-Zielonych kończyło się ogólną awanturą i bitwą z ówczesną milicją, na stadionie albo poza nim. Mecze Lechii były także operacyjnie zabezpieczane przez funkcjonariuszy SB. Nic dziwnego, bo na obiektach sportowych przy ul. Traugutta we Wrzeszczu zbierała się cała śmietanka podziemia, zaś to magiczne dla kibiców miejsce było obok gdańskiej stoczni i bazyliki św. Brygidy niekwestionowanym bastionem podziemnej opozycji. Można tu było spotkać przedstawicieli wszystkich opcji niezależnego podziemia, od Solidarności po Solidarność Walczącą, od anarchistów z RSA po działaczy NZS. Najmłodsze zaś pokolenie kibiców łączyły liczne więzi z Federacją Młodzieży Walczącej, obecną w panoramie niezależnych organizacji na Wybrzeżu Gdańskim od jesieni 1984 roku.

Właśnie we współpracy środowiska kibiców i FMW doszło do wspomnianej manifestacji. Głównym jej pomysłodawcą był Jacek Kurski. Wspierali go w tym przedsięwzięciu wówczas: Mariusz Wilczyński, Klaudia Moszczyńska, Piotr Dowżenko, Jacek Pedrycz, Wojtek Jankowski i Krzysztof Biskupski. To oni właśnie postanowili na stadionie wywiesić transparent z hasłem: „13 X – BOJKOT – Solidarność". Wybór padł na mecz Lechia – Ruch Chorzów, który miał się odbyć w Gdańsku 6 października, a więc tydzień przed wspomnianym głosowaniem. Podczas piłkarskiego pojedynku frekwencja nie zawiodła. Na mecz z chorzowskim Ruchem przybyło ponad 20 tys. gdańszczan. Wymarzona publika na solidarnościową demonstrację.

Akcja przygotowana została perfekcyjnie. We wszystko zostali wtajemniczeni kibice Lechii, z Tadziem Duffekiem „Dufem" na czele. Umówiono się, że Mariusz Wilczyński w chwili strzelenia przez Lechię bramki miał odpalić gaz UGŁ 200, zdobyty wcześniej w bojach z milicją na ulicach Gdańska, do którego przylepiono dla zmylenia bezpieki napis: „Pozdrowienia z Nowej Huty", gdzie odbywały się także regularne starcia z ZOMO podczas solidarnościowych manifestacji. Po odpaleniu gazu dymnego inni na płocie stadionu mieli rozwiesić przygotowany transparent. Na stadion dostarczono go dzień przed meczem i zakopano pod zegarem na koronie obiektu sportowego.

Problem był wówczas tylko jeden – bramka! A Biało-Zieloni nie grali za dobrze. Los jednak okazał się łaskawy. W 55. minucie meczu Lechia strzeliła upragnionego gola i wszystko zostało przeprowadzone zgodnie z planem. Akcja stała się pretekstem do ponaddziesięciominutowego skandowania przez kibiców haseł solidarnościowych i okrzyków: „Na wybory nie pójdziemy!". Natomiast podczas likwidacji transparentu przez zomowców publiczność przywitała ich gromkimi okrzykami: „Gestapo!", „Złodzieje!". Sprawcy „zamieszania" szczęśliwie ewakuowali się ze stadionu, zaś Jarosław Rybicki, także członek Grup Wykonawczych FMW, wykonał pamiątkowe zdjęcie, które w najbliższych tygodniach obiegło podziemną prasę. Po dziś dzień pojawia się ono w okolicznościowych publikacjach na temat gdańskiego podziemia po stanie wojennym.

> Kolejne pokolenia piłkarskich fanów na stadionach w całej Polsce co jakiś czas pokazują współczesnym bolszewikom wała.

Tak było w latach 80. Mariusz Wilczyński, jeden z pomysłodawców i wykonawców brawurowej wywieszki transparentu, wspominał po latach: „Tamta akcja była ważna zarówno dla nas – sprawa komfortu psychicznego, na tydzień przed wyborami gramy na nosie policji i bezpiece – jak i budowania szeroko rozumianego oporu społecznego. Za tydzień wybory, a my pokazujemy bolszewikowi wała!". I ta piękna tradycja kibicowska trwa do dzisiaj. Kolejne pokolenia piłkarskich fanów na stadionach w całej Polsce co jakiś czas pokazują współczesnym bolszewikom wała. Jak się okazuje, również w tym wymiarze „historia magistra vitae est". **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Dawid
Wildstein

WSPÓLNA LISTA PARANOI I SZALEŃSTWA



W propagandzie uśmiechniętej Polski coraz częściej pojawia się wątek „wspólnej listy" do wyborów parlamentarnych, która ma ponownie zjednoczyć wszystkich przeciwników PiS-u/prawicy oraz uratować Polskę przed katastrofą i mrocznymi czasami. Na tę chwilę trudno stwierdzić, czy faktycznie dojdzie do tego typu porozumienia politycznego, jednak możemy być pewni, że sam koncept „koniecznej jedności" w obliczu wroga będzie wykorzystywany przez uśmiechniętą Polskę i jej tuby propagandowe. Stanie się przed wyborami konstytutywnym elementem narracji władzy.

PUBLICYSTYKA

Na pierwszy rzut oka może się to wydawać rodzajem powtórki z rozrywki. W końcu taki sam temat został wrzucony do debaty publicznej przed wyborami w 2023 roku i rozgrzewał wtedy nastroje społeczne. O ile jednak jego „treść", czyli konieczność jednolitego frontu, wspólnoty walki etc., jest tożsama z tym, z czym mieliśmy do czynienia pod koniec rządów PiS-u, to nastąpiła zmiana okoliczności, a więc również celów tego typu propagandy.

Sterroryzować swoich

Po kilku latach rządów (pytanie ilu, nie można przecież wykluczyć przedterminowych wyborów) uśmiechnięta koalicja będzie w zupełnie innym miejscu niż w październiku 2023 roku. Już teraz mamy do czynienia ze skompromitowaną, w znacznej mierze politycznie bezwładną i skłóconą formacją. Jest ona pozbawiona większości atutów, za pomocą których mogła przekonywać do siebie elektorat w poprzednich wyborach. Tusk nie zdoła wyciągnąć z kapelusza nowej Trzeciej Drogi, powtórzyć spektaklu, którego główną gwiazdą był Hołownia (cokolwiek sądzilibyśmy o byłym marszałku Sejmu, potrafił on nabrać wielu wyborców, którzy szczerze uwierzyli w to, że jest nową jakością). Inne „lokomtywy" poparcia dla uśmiechniętej Polski, takie jak wsparcie z Brukseli (zwłaszcza po skandalu z KPO), brednie o konstytucji oraz praworządności, w końcu nienawiść do PiS-u – to elementy propagandowe, które trafiają już tylko do betonu PO.

Dlatego, mimo oczywistego podobieństwa do propagandy z 2022 roku, używania tych samych „ozdobników" (faszyzm, nazizm, brunatna fala etc.), narracja uśmiechniętej władzy nie będzie już się skupiać na przekonywaniu społeczeństwa do siebie. Będzie starać się sterroryzować własny elektorat, a przy okazji zastąpić dyskusję programową emocjonalnymi, populistycznymi hasłami. W ten sposób PO będzie próbowała zakrzyczeć każdego, kto ośmiela się mieć wątpliwości co do uśmiechniętej Polski. Zdemobilizować wszystkich niechętnych prawicy, którzy chcieliby jednak przeciwstawić się obecnej patologii bądź po prostu ośmielili się pomyśleć, że może istnieć opozycja tak wobec PiS-u, jak i PO. W końcu – przestraszyć wyborców centrowych anatemą, jaka na nich spadnie, jeśli zagłosują inaczej, niż każą im „Newsweek", „Wyborcza", TVN czy OkoPress.pl. Warto zaznaczyć jeszcze jeden powód, dla którego PO nie jest w stanie powtórzyć narracji, za pomocą której zdobyła władzę w 2023 roku. Jest to degeneracja tej partii. Cokolwiek myślelibyśmy o uśmiechniętej Polsce z 2023 roku, prezentowała ona swoim wyborcom coś więcej niż tylko bełkot Giertycha i Silnych Razem. To się zmieniło.

Jedność w fanatyzmie i stadnym myśleniu

Konieczność utrzymania władzy, przy kompletnej nieudolności, skandalach i kolejnych przestępstwach, wymusiła pełną giertychizację Platformy i jej mediów.

Nie ma dziś w Polsce partii bardziej prymitywnej, populistycznej i przemocowej niż ugrupowanie Tuska. Właściwie trudno znaleźć polityka PO czy dziennikarza mediów sprzedanych tej władzy, który prezentuje poziom wyższy niż przeciętny fanatyk z Silnych Razem. Konsekwencje dominacji giertychowo-żurkowego przekazu w partii rządzącej muszą też zmieniać jej cele. Pamiętajmy bowiem, czemu tak naprawdę służy patologia aktywowana przez Giertycha – nie przekonywaniu kogokolwiek, lecz właśnie pilnowaniu przekazu i dyscyplinowaniu „swoich".

eprasa.pl 7e2d493b19



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Propaganda, stojąca za nową wspólną listą, będzie więc jeszcze brutalniejsza i bardziej prymitywna niż to, co nas spotkało w 2022 roku, bowiem jej ostrze będzie skierowane nie na zewnątrz, lecz do wewnątrz. Zjednoczenie w imię walki z PiS-em czy „wspólnota demokratów" będą oznaczać fanatyzm, niszczenie każdej odrębności, prób samodzielności i niezależnej refleksji. Nie będzie żadnej dyskusji programowej, próby analizy stanu państwa czy kierunku, w jakim Polska ma iść. Ten, kto ośmieli się zwracać uwagę na tego typu didaskalia, od razu usłyszy, że dziś, gdy ważą się losy Polski, a nawet Europy bądź świata (niestety, to nie żart, propagandyści PO już teraz uderzają w takie szaleństwo, będzie więc coraz gorzej), wspiera odrodzenie faszyzmu. Kolejni celebryci na usługach PO będą podkręcać ten prymitywny szantaż. Niektórzy (jak na przykład Holland), udając „niezależność" i zaznaczając, że oni też nie są przecież do końca zadowoleni z Tuska, ale zaraz puentując, że dziś tylko on uratuje nas przed reaktywacją komór gazowych.

Ten apokaliptyczny ton, infantylny manicheizm połączony z przedstawianiem przywódcy PO jako mesjasza, ma jeszcze jedną zaletę z perspektywy władzy i jej mediów. Skutecznie blokuje możliwość pojawienia się po stronie liberalno-lewicowej, której przecież nie można w całości sprowadzić do populizmu uśmiechniętej Polski, jakiejś merytorycznej konkurencji, czegoś innego, sensownego. Zauważmy też, że tresowany taką histerią elektorat będzie w stanie zaakceptować każdą podłość uśmiechniętej władzy. Trudno na ten moment przewidzieć konkretne ruchy obozu uśmiechu, ale już teraz jednego możemy być pewni – powtórki z ostatnich wyborów prezydenckich, czyli nielegalnego, zagranicznego wsparcia dla władzy. Opisana powyżej narracja, której częścią będzie histeria o „koniecznej jedności obozu demokratów", będzie wręcz idealną legitymizacją tego typu działań. Jednocześnie takie dziurawienie państwa i wystawianie go na zewnętrzne wpływy to, w obecnej sytuacji geopolitycznej, działanie na rzecz Kremla.

Zaproszenie dla Moskwy

Zauważmy, że opisywana powyżej propaganda PO, której „jaskółki" obserwujemy już dzisiaj, wydaje się elementem scenariusza pisanego na Kremlu. W narracji PO wróg wewnętrzny staje się dominantą, następuje absurdalna hierarchizacja zagrożeń i skupienie się na partyjnej walce wewnętrznej, stającej się nadrzędnym celem. Nawet w czasach pokoju taka narracja degeneruje debatę publiczną, jednak w momencie tak kryzysowej sytuacji geopolitycznej, z jaką mamy obecnie do czynienia, jest ona egzystencjalnym zagrożeniem dla Polski. Po pierwsze dlatego, że tak skonfliktowane wewnętrznie społeczeństwo jest niebywale podatne na wrogą propagandę, zwłaszcza na dezinformację, jeśli będzie ona szła „po ich myśli", czyli uderzała w PiS. Po drugie, co już pokazały ostatnie miesiące, obecna władza przeznacza większość swoich zasobów na walkę wewnętrzną, na atakowanie opozycji, zamiast używać ich do zabezpieczenia państwa. W sytuacji okołowyborczej, przy debacie publicznej, która zostanie wręcz zalana powiązaną z „jedną listą" skretyniałą propagandą o konieczności „jedności w obliczu zagrożenia faszyzmem", możemy być pewni, że jedyne, czym przez te miesiące zajmować się będzie obecna władza, to wymierzony w opozycję propagandowy spektakl. To wręcz zaproszenie Moskwy do urządzania u nas prowokacji oraz jak najgłębszej infiltracji naszego państwa. Po trzecie, przy niekorzystnym dla uśmiechniętej Polski wyniku wyborów (na co wszystko wskazuje), owa histeryczna narracja będzie służyć temu samemu, co opowieści o „sfałszowanych wyborach prezydenckich". Jej celem będzie maksymalna delegitymizacja nowej władzy oraz sabotowanie jej przyszłych decyzji – poprzez podważanie jej demokratycznego statusu. Oczywiście brednie o faszystach są mniej groźne na krótką metę niż hucpa, którą uśmiechnięta władza, z pomocą Giertycha i Bodnara, urządziła po wyborze Nawrockiego, ale długofalowo skończy się tym samym. Przedstawianie nowej władzy jako „faszystowskiej dyktatury" może doprowadzić do upośledzenia, szczególnie w wymiarze międzynarodowym, jej działania na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa Polski. I możemy być pewni, że Tusk, uśmiechnięta Polska i media Platformy będą z takiego obrotu spraw zadowoleni. GP

eprasa.pl 7e2d493b19



Witold
Gadowski

BRUNATNY BACHMANN GRASUJE NAD WISŁĄ

Dopóki Bachmann pozostaje w Polsce bezkarny, dopóty nasze państwo ma problemy z własną suwerennością i uwolnieniem się od bezczelnych urojeń naszych zachodnich sąsiadów.

Jeremi Nowak, polski korespondent z Berlina, wzywa do użycia wszelkich metod, aby obalić kanclerza Friedricha Merza. Grozi, że polskie wpływy w Niemczech powinny zostać uruchomione przeciwko prowadzonej przez Republikę Federalną polityce, i to zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Nowak otwarcie mówi, że władzę w Niemczech należy przejąć na drodze łamania prawa, bo czas przestrzegania prawa nadejdzie dopiero wtedy, gdy obalony zostanie totalitarny i antydemokratyczny reżim Merza. Jakiś czas później ten sam Nowak publikuje cykl głośnych tekstów nawołujących do obalenia szefa Banku Federalnego i przekazania zgromadzonego tam złota na załatanie dziury budżetowej i tzw. ochronę programów społecznych i pomocowych. W ślad za zapowiedziami wynikającymi z tekstów Nowaka idą działania polskich służb specjalnych oraz powiązanych z nimi fundacji i tzw. organizacji non profit…

Zwariowałem? Uroiłem sobie jakiegoś dziennikarza Nowaka, który w istocie jest przecież agentem polskich służb specjalnych? No to przestawcie lustro i rychło ujrzycie niejakiego Klausa Bachmanna… To przecież właśnie on wzywa do rokoszy w Polsce. Gdyby tak czynił jakiś polski korespondent w Niemczech, to rychło trafiłby albo do domu wariatów, albo też znalazł się pod kluczem pod zarzutem prowadzenia działalności wywrotowej i antypaństwowej. To, co jednak – pod żadnym pozorem – nie uszłoby polskiemu korespondentowi, znakomicie udaje się niemieckiemu prowokatorowi Bachmannowi, który w naszym kraju buszuje bez przeszkód, wspierając wszelkie antypolskie i destabilizujące nasze państwo inicjatywy. Bachmann raz przedstawia się jako naukowiec realizujący w Polsce różne programy badawcze, innym razem przebiera się za korespondenta niemieckiej prasy w Polsce (tej niemieckojęzycznej) i nieprzerwanie wygaduje oraz pisze nienawistne wobec Polski analizy i brednie, które służyć mają jedynie wypromowaniu – na terenie naszego kraju – uległej Niemcom agentury wpływu i działania. Ruchy Bachmanna zawsze zbieżne są z akcjami niemieckich służb specjalnych na terenie Polski. W normalnym kraju do drzwi tego człowieka powinien zapukać kontrwywiad i natychmiast doprowadzić do procedury deportowania jegomościa poza granicę. Tymczasem szkodliwa dla Polski działalność Bachmanna nad Wisłą trwa w najlepsze, a on sam kręci się bezkarnie wśród polskich celebrytów i polityków.

> Rozbestwiony bezkarnością złodziei z czasów II wojny światowej Bachmann dziś proponuje bezczelny skok na polski majątek i wykorzystanie go w służbie niemieckich urojeń wielkościowych.

Najnowszy pomysł Bachmanna to natychmiastowe zdjęcie prezesa Adama Glapińskiego z szefowania Narodowemu Bankowi Polskiemu i przekazanie de facto pod niemiecki zarząd ponad 500 ton złota zgromadzonych w skarbcu NBP. Takie zamysły poznaliśmy już w przeszłości i ich autorami byli Adolf Hitler i Heinrich Himmler, rodak Bachmanna. Praktyki tych niemieckich arcyzłodziei nie zostały zresztą rozliczone do dziś i wiele szacownych instytucji niemieckich po teraźniejszość trudni się fachem pasera polskich majątków. Rozbestwiony bezkarnością złodziei z czasów II wojny światowej Bachmann i dziś proponuje bezczelny skok na polski majątek i wykorzystanie go w służbie niemieckich urojeń wielkościowych. Sęk jednak w tym, że podobnych ludzi w normalnych krajach odcina się od możliwości publikowania i wywala na zbity pysk. Tymczasem Bachmann bezkarnie grasuje po Polsce i służy coraz to nowym prowokacjom służb niemieckich. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że dopóki Bachmann pozostaje w Polsce bezkarny, dopóty nasze państwo ma wyraźne problemy z własną suwerennością i uwolnieniem się od bezczelnych urojeń naszych zachodnich sąsiadów. Było nie było, autorów największych zbrodni w dziejach XX wieku. Mieszko I pokonał Wichmana, kto wreszcie pójdzie w jego ślady?! **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 7e2d493b19

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PAŹDZIERNIK POD PSEM

Za moich czasów październik był miesiącem oszczędzania. Dziś już tak się nie mówi. Może nie ma z czego oszczędzać. Po dwóch latach świetlanych rządów koalicji przed naszym krajem stoi widmo bankructwa. Ratingi padają na twarz, a sondaże władzy wraz z nimi. Trzeba będzie zacisnąć pasa, by zapiąć go na ostatnią już dziurkę. Budżetową. Tak czy owak, trzeba było coś zrobić z październikiem. Ogłoszono go więc miesiącem dobroci dla zwierząt. I dobrze! Podobno o człowieku najwięcej mówi jego stosunek do zwierząt. Oczywiście każda reguła ma swoje wyjątki. Hitler tak kochał swoją sukę, że ją zastrzelił, żeby za nim nie tęskniła. Stalin zaś uwielbiał dzieci, szczególnie sierotki, zatem musiał pilnie pozbywać się ich ojców. A co mówią zwierzęce pasje supersędziego Żurka? Podobno hoduje jeże. Nic dziwnego, że jego podwładnym włos się jeży. Miał również w domu krokodyla, ale gdy ten urósł nad miarę, kazał mu się wypchać. Oficjalnie rok 2025 ogłoszono świętym, jednak największy ze świętych, święty spokój, gdzieś się nam zapodział. Putin po staremu szaleje, podobno po nocach ściga ducha marszałka Piłsudskiego. Ergo – do listy chorób mu imputowanych dołączyła jeszcze paranoja. Inna sprawa, że nie opłaca się być chorym. Tak w Rosji, jak w Związku Radzieckim. Na przykład taki Asad junior – ledwie przybył na leczenie do Moskwy, a już twierdzi, że próbowano go otruć. Cóż za pomówienie, jakby próbowano, toby otruto! Przykładem Palmiro Togliatti, Georgi Dymitrow, Bolesław Bierut – wszystko pacjenci moskiewskiej kliniki. Wyjątek stanowił przywódca francuskich komunistów Maurice Thorez, który na własne życzenie utonął w Morzu Czarnym. Á propos marynistyki – pojawiła się inicjatywa Tuska, aby ufundować nowy żaglowiec dla marynarskiego narybku. Ogłoszono nawet konkurs na nazwę jednostki – pojawiło się mnóstwo pomysłów: „Bismarck Tirpitz", „Amber Gold". Ktoś zgłosił oryginalne imię dla fregaty: „13 grudnia". **GP**

Oficjalnie rok 2025 ogłoszono świętym, jednak największy ze świętych, święty spokój, gdzieś się nam zapodział.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SIOSTRA POGARDA

Nie będzie nas Siostra Pogarda opuszczać jeszcze długo. Będziemy czuć jej obecność wokół nas ciągle, jakby się snuła gdzieś w okolicy, niewidoczna, ale tchnąca oddechem żalu na ów stan szlamu, w jakim już od lat dwóch przychodzi nam się taplać. Potrwa to jeszcze trochę, niestety, dopóki Tusk, Żurek i reszta zbieraniny dzierżącej władzę będą robić to, na co mają ochotę. Na naszych oczach uczyniono z praworządności ścierkę do podłogi, nazywając proces zeszmacania – przywracaniem tejże praworządności. Zarżnięto media publiczne i w wymiarze medialnym, i w wymiarze handlowym – TVP szoruje teraz po dnie moralnym i tym dotyczącym oglądalności, przy czym nie wiadomo, który zgrzyt jest bardziej drażniący ucho normalnego obywatela. Doprowadzono do takiego stanu naszą dyplomację, że człowiek szuka na to mało dyplomatycznych określeń, zaś sposób działania instytucji publicznych i parlamentu – do poziomu, który jedynie słowa nieparlamentarne mogą opisać. Wreszcie na wszelkie sposoby usiłuje się wykazać, że obywatele polscy to idioci – którzy nie widzą, co się dzieje, nie potrafią wyciągać wniosków, nie rozumują logicznie, nie mają honoru i kręgosłupa i jak stado baranów (w zamyśle) mają iść głosować w kolejnych wyborach na Tuska i jego wszystkie Żurki. A jednak może się okazać, że naród honor ma – zakodowany gdzieś głęboko, w kręgosłupie, w naszym polskim DNA wolnościowym. I ten gen honoru może zacząć przywoływać z cienia, gdzieś z dawnych kufrów i szaf przepastnych, z dawno odłożonymi na czarną godzinę duszami bytów iście polskich. A jednym z nich – owa herbertowska Siostra Pogarda. Ona już jest, krąży, chodzi za plecami, coraz głośniej słychać jej kroki. W końcu całkiem się objawi, podniesie welon i pokaże twarz. A wtedy wszystko jeszcze stać się może. Oby to było jak najszybciej… **GP**

A jednak może się okazać, że naród honor ma – zakodowany gdzieś głęboko, w kręgosłupie, w naszym polskim DNA wolnościowym.

eprasa.pl 7e2d493b19



Jakub
Maciejewski

Ukraińcy w Polsce? JEST ROBOTA DO ZROBIENIA



Czy tego chcemy czy nie, około miliona Ukraińców nabędzie prędzej czy później polskie obywatelstwo. Od nas zależy, czy będą to wyborcy zaczytujący się w antypolskich tekstach mediów liberalnych, czy może wsłuchujący się w komentatorów przekonujących do polskości. Ci ostatni jednak wolą Ukraińców do Polski zniechęcać.

PUBLICYSTYKA

Państwo polskie staje przed problemem bezprecedensowym w historii. Homogeniczny jednonarodowy kraj w ciągu kilku lat przyjmuje półtoramilionową społeczność z sąsiedniego państwa, objętego działaniami wojennymi, spośród której w ciągu kilku lat część przyjmie polskie obywatelstwo. Nie jest to problem analogiczny do sytuacji imigracyjnej w zachodniej Europie, gdzie ludność afrykańską bądź bliskowschodnią wpuszczono na zasadzie ideologicznego zadośćuczynienia za kolonializm, my też nie mamy do czynienia z egzotyczną grupą o skrajnie odmiennej kulturze, wyglądzie a nawet języku. Nad Wisłą osiedlają się bowiem Ukraińcy, z którymi już trzykrotnie (licząc Galicję) tworzyliśmy wspólne państwo, a wpływy polskie nad Dnieprem są składową częścią tamtejszej tożsamości narodowej. Stanąwszy przed dylematem, czy i jak zasymilować ludność napływową, popełniamy szereg błędów, a mistrzami tych nieroztropności są aktywiści i komentatorzy prawicowi, najbardziej związani z polskością.

Sytuacja Ukraińca w Polsce

Z samej ochrony czasowej w Polsce korzysta blisko milion Ukraińców, z czego w większości (77 proc.) są to kobiety. Połowa osób, które przyjęliśmy w czasie wojny, to dzieci, z czego około ćwierć miliona uczęszcza do polskich szkół, ucząc się tam naszego języka i naszej historii. Cudzoziemcy w Polsce spotykają się z labiryntem procedur, które trzeba przejść, by tutaj legalnie zamieszkać, pracować, otrzymać kartę stałego pobytu, a wreszcie polskie obywatelstwo. Zezwolenie na pobyt tymczasowy, potem stały, niekiedy status rezydenta Unii Europejskiej albo status uchodźcy, posiadanie stałych dochodów, płacenie podatków – wszystko to stopniowo czyni mieszkańca Rzeczpospolitej obywatelem, aż do nadania mu pełnoprawnego statusu obywatela polskiego. Prawo jest tutaj precyzyjne, skomplikowane i dokładne. Nawet ślub polsko-ukraiński wymaga specjalnej zgody sądu, po sprawdzeniu danych od prawdziwego stanu cywilnego czy nawet zdrowia psychicznego. Dla Ukraińców, zwłaszcza tych z mniejszych miejscowości, Polska jawi się jako kraj sukcesu i szybkiego rozwoju cywilizacyjnego, toteż gorliwość w zdobywaniu dokumentów i poruszaniu się w dżungli przepisów jest tutaj na wysokim poziomie. W tych sprawach wyspecjalizowały się nawet firmy doradcze, a także szkoły, które przy minimalnych wymogach formalnych czy nawet fikcyjnej obecności na zajęciach przyznają status ucznia czy studenta, który ułatwia zdobycie karty pobytu czy zatrudnienia.

Machina administracyjna więc jako tako działa, ale nie idzie za tym infrastruktura tożsamościowa. Mniejszość ukraińska w Polsce jest świadomościowo osamotniona, nie pokazuje się jej polskich obyczajów, tradycji, historii czy znaczenia świąt narodowych ani polskich symboli. Młodzież szkolna tego się uczy, ale przecież – łącznie z imigrantami sprzed 2022 roku – pracuje w naszym kraju około miliona cudzoziemców zza wschodniej granicy, którzy nie mają obowiązku edukacji. I w tę próżnię dużo skuteczniej wchodzą środowiska lewicowo-liberalne, które za pomocą naturalnych mechanizmów społecznych, a czasem i socjotechniki, stopniowo urabiają nową społeczność pod swój światopogląd.

Kto w Polsce pozyskuje Ukraińców?

Po pierwsze, ludność ukraińska szukająca pracy trafia przede wszystkim do dużych miast i do większych zakładów pracy. Tam przeciętny imigrant czy uchodźca spotyka się głównie z liberalnym elektoratem głosującym na Platformę Obywatelską i Rafała Trzaskowskiego, tam nasłucha się o autorytarnych rządach PiS (najgłupiej to brzmi w uszach Białorusi-

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. ADOBESTOCK

nów), homofobii, antysemityzmie i ksenofobii. Znam przypadek młodego baristy z Kijowa, którego szybko zaproszono na szkolenia dotyczące tolerancji – zapoznał się tam z kłamliwymi danymi organizacji LGBT ILGA, z których wynikało, że Polska jest bardziej „homofobiczna" niż Ukraina. Zważywszy nawet na publiczne nawoływanie do przemocy wobec gejów na Ukrainie, brzmi to kuriozalnie, ale tęczowa propaganda na ten temat spotyka imigrantów coraz częściej.

Nic więc dziwnego, że ukraińscy influencerzy w internecie prowadzą konta w mediach społecznościowych w swoim języku i tłumaczą swoim fanom polskie uniwersum. I tak oto konto warsaw.here w serwisie Instagram reklamowało – stosunkowo apolitycznie – Rafała Trzaskowskiego jako najlepszego kandydata na prezydenta Polski. Nie dlatego, by podzielać jego liberalne poglądy, ale pokazując ukraińskim mieszkańcom Warszawy, że ich miejscowy prezydent może stać się liderem całego kraju. Nawet więc apolityczni Ukraińcy dostali w prezencie proliberalną propagandę. Ten potencjał marnowany jest przez prawicę zwłaszcza w kontekście stosunkowego konserwatyzmu obyczajowego Ukraińców. Gdy administratorzy kont dla Ukraińców w Polsce informują o paradach LGBT, ich czytelnicy reagują oburzeniem i sprzeciwem, wbrew sympatycznym komunikatom o marszach równości. Nie odnotowałem ani jednego wpływowego konta dla Ukraińców w Polsce, które miałoby jednak charakter zbliżający do polskiego patriotyzmu, to są raczej porady pragmatyczne albo codzienność oczami liberała.

Po lewej stronie nie brakuje też i socjotechniki. Jeszcze przed pełnym wymiarem wojny „Gazeta Wyborcza" rozpętała rzekomy dylemat, czy mówić „na Ukrainie" czy „w Ukrainie". Wykorzystano tu pewne oszustwo, bowiem w języku rosyjskim przyimek „na" dopasowywany jest do podległych prowincji a „w" – do niepodległych bytów. W języku polskim nie ma to zastosowania, ale obcokrajowcom to przeniesienie z jednego języka na drugi zabrzmiało wiarygodnie – w ten sposób prawica, prawidłowo korzystając z ojczystej mowy, sygnalizuje części Ukraińców swoje rzekomo neokolonialne tendencje.

Porzucona buława

Na to nakłada się naturalny odruch polskich patriotów, by ekshumować i upamiętnić ofiary rzezi wołyńskiej, co utrudnia część ukraińskiej administracji. Jednak w wymiarze publicystycznym jest to podsycane wbrew wszelkim realistycznym postawom polskiej polityki – zamiast przekonywać i zachęcać, łowcy łatwych kliknięć w internecie nakręcają wzburzenie wobec akurat tych niewinnych Ukraińców, bo przecież uchodźcy z Charkowa, Zaporoża czy Chersonia nie mieli nawet jednego przodka na terenach objętych tamtą zbrodnią. Sam Wołodymyr Zełenski wyznał kiedyś prezydentowi Dudzie w prywatnej rozmowie, że o samej rzezi dowiedział się, dopiero będąc już prezydentem. Abstrahując od postawy prezydenta Ukrainy, problem w Polsce jest rozciągany na niemal każdego uchodźcę, który za kilka lat będzie w Polsce głosował – przecież nie na tego, kto go wyzywa od banderowców.

Doszło tutaj do wielopiętrowego paradoksu. Patrioci, wierzący w siłę polskości jako siłę przyciągającą, często w swej niechęci próbują Ukraińców odpychać. Realiści, którzy przedkładają twarde interesy państwa nad sentymenty i emocje, burzą się za Wołyń, a nie pracują nad sojuszem Warszawa–Kijów i faktycznymi ekshumacjami ofiar rzezi z 1943 roku. A przecież nasi wschodni sąsiedzi – tu o Ukraińcach będzie nieco ostrzej – są idealnym materiałem do urobienia. Pochodzący z kraju o jeszcze większych kompleksach niż nasze, często wynarodowieni, zostawiwszy największych patriotów czy nawet nacjonalistów w okopach i na frontach, czasem uciekli, by znaleźć nową tożsamość i odciąć się od starej. W istocie rzeczy trudno o lepszą szansę, o bardziej zbawienny podarunek losu w sytuacji, gdy demografia Polski potrzebuje pracowników, a przyjęcie takich emigrantów pozwoliłoby arcysprawnie i moralnie wykręcić się od przyjmowania „inżynierów" z Bliskiego Wschodu czy Afryki. Zamiast kręcić się wokół żali i mitów o niewdzięczności, trzeba podjąć kwestię polonizowania Ukraińców jako zadania do wykonania. Kiedyś hetman Chodkiewicz przyciągnął pod Chocim hetmana Sahajdacznego – największa armia w dziejach I RP pobiła największą armię muzułmańską samego tureckiego sułtana. Buławę leżącą dziś na ziemi trzeba podnieść, a nie obrażać się czy patrzeć na nią z założonymi rękami. Bo przeciwnicy Polski z założonymi rękami nie czekają. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Krzysztof
Wołodźko

POLSKA NAUKA W TARAPATACH
LIDERZY ZNÓW NAM UCIEKAJĄ

Codzienność ostatnich dni: wołanie na pustynię rozżalonych akademików, którzy skarżą się publicznie, że rząd chce zagłodzić rodzimą naukę; gorzkie kpiny polityków opozycji ze skandalu wokół toruńskiego radioteleskopu, który stał się symbolem antypolityki naukowej obecnej władzy. Czego jeszcze trzeba wyborcom Donalda Tuska, by zrozumieli, że jesienią 2023 roku popełnili błąd fatalny dla Polski? Regres nauki to kolejne z ponurych osiągnięć w wątpliwym dorobku dysfunkcyjnej, rozpadającej się koalicji 13 grudnia. Zapaść tym poważniejsza, że wciąż wydajemy na naukę znacznie mniej niż państwa zachodniej Europy.



PUBLICYSTYKA

Najpierw zagrzmiało, gdy środowisko naukowe i akademickie wystąpiło z listem otwartym do premiera Donalda Tuska z apelem, podszytym już nie błagalną, lecz gniewną nutą, by przestał traktować po macoszemu rozwój naukowo-technologiczny. Choć adresatami listu byli najważniejsi politycy w państwie, na czele z marszałkami Sejmu i Senatu, prezydentem Rzeczypospolitej, dla nikogo nie ulega wątpliwości, że był to apel, który miał dać do myślenia przede wszystkim liderowi Koalicji Obywatelskiej.

Radioteleskop pod Toruniem, czyli głodzenie polskiej nauki

Sygnatariusze dokumentu w gorzkich słowach opisywali negatywne skutki, jakie przyniesie zamrożenie dotacji dla Narodowego Centrum Nauki (NCN) na poziomie roku 2025. Pisałem o tym szerzej na łamach „Codziennej” w tekście „Rok narastającego kryzysu. Naukowcy mają dość” (numer 4035 – 06.10.2025). Powtórzę najważniejszy wątek: naukowcy zwracają uwagę, że przyszłoroczny budżet państwa przewiduje około 1 proc. produktu krajowego brutto (PKB) na szkolnictwo wyższe i badania, zmniejszając w wartościach realnych nakłady na naukę do najniższych w XXI wieku! Uderzy to szczególnie w NCN, ale będzie miało znacznie poważniejsze skutki: „Oznacza pogłębienie kryzysu badań podstawowych w Polsce, który zagraża fundamentom naszego państwa: jego bezpieczeństwu, rozwojowi oraz przyszłości młodych pokoleń”.

Nie minęło wiele czasu, a opinia publiczna dowiedziała się, jakie praktyczne skutki będzie miało głodzenie rodzimej nauki. Naukowcy z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu najwyraźniej uznali, że nie mają już nic do stracenia, i w mediach społecznościowych wprost napisali, że największy polski radioteleskop w Piwnicach pod Toruniem zostanie wkrótce wyłączony z powodu braku pieniędzy. Oznaczałoby to przerwanie 20-letnich badań i realne ryzyko zmarnowania efektów wieloletniej pracy zespołów z całej Polski. Okazało się równocześnie, że sprawa nie dotyczy wyłącznie tego ośrodka: rząd tnie środki na naukę równo z ziemią: ze 175 projektów ocenionych przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jako warte utrzymywania (zgłoszono 186 projektów) pieniądze znalazły się na 11. Powtórzmy raz jeszcze: na blisko 200 ośrodków/projektów badawczych pieniądze znalazły się tylko na 11! Donald Tusk kilka miesięcy temu zapowiadał „rok przełomu” – także w polskiej nauce. Zapomniał dodać, że jako przełom rozumie głęboki kryzys. Na niewiele zdadzą się obietnice, że radioteleskop spod Torunia jeszcze w tym roku dostanie jakieś pieniądze – świat nauki z przerażeniem odkrywa, że „lepsze jutro było wczoraj”.

Dziura w budżecie? Patologiczny system

Zwraca uwagę ważny fakt: rząd zabiera środki tym, którzy tak naprawdę nie otrzy-

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. WIKIPEDIA

mywali ich wiele. Na toruński radioteleskop potrzeba 600 tys. złotych rocznie. Projekt otrzymał bardzo dobre recenzje, w których wskazano, że jest elementem dużej sieci międzynarodowej, realizującej ambitne zadania z astronomii obserwacyjnej i astrofizyki: „Aparatura jest wykorzystywana przez bardzo szeroki krąg naukowców. Wyniki badań są publikowane w bardzo dobrych czasopismach naukowych". Nie dziwią kpiny Adriana Zandberga, który z mównicy sejmowej mówił: „To są groszowe oszczędności. Więcej wydajemy na utrzymanie posła [Roberta – red.] Kropiwnickiego zasiadającego w licznych komisjach". I przestrzegał, że obserwujemy właśnie proces wygaszania polskiej nauki. Przypomnijmy przy okazji, że poseł Kropiwnicki z Koalicji Obywatelskiej na przestrzeni roku otrzymał blisko 49 tys. złotych diety poselskiej i nieco ponad 210 tys. złotych z tytułu pełnienia funkcji sekretarza stanu. Za pełnienie funkcji w komisji weryfikacyjnej otrzymał z kolei 163 tys. złotych. Właściciel 12 mieszkań pobiera również poselski dodatek mieszkaniowy – 3,5 tys. złotych miesięcznie.

Wróćmy do pogarszającego się stanu polskiej nauki pod rządami niemiłościwie panującej nam kamaryli pana Tuska. Głodzenie czy wręcz wygaszanie licznych projektów naukowych to naprawdę nie jest wypadek przy pracy. To patologiczny system: bezprecedensowa sytuacja, którą da się porównać chyba tylko z czasami z początków transformacji, gdy bardzo biedne państwo polskie wychodziło z realnego socjalizmu i brakowało pieniędzy dosłownie na wszystko. Jak udało się doprowadzić do tej sytuacji w czasach znacznie stabilniejszych gospodarczo, gdy Donald Tusk nieustannie chwali się ekonomicznymi sukcesami Polski? Na to pytanie będzie można udzielić bardziej wyczerpującej odpowiedzi, gdy uda się odsunąć od władzy liberałów i postkomunistów, do siedzib ważnych instytucji wejdą odpowiednie służby i uda się przerwać zmowę milczenia wobec nie-rządu trzynastogrudniowej koalicji. Trudno przecież uwierzyć, że tak wielka skala katastrofy budżetowej i towarzyszące jej rozliczne negatywne skutki mogły się wydarzyć wyłącznie z powodu czyjejś administracyjnej nieuwagi czy nieudolności. Władza, która w ciągu dwóch lat potrafi doprowadzić państwo do finansowej zapaści, pieją o swoich sukcesach, nie zasługuje na najmniejszą pobłażliwość.

Europejscy liderzy znów nam uciekają

Powtórzmy: w 2026 roku wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe pozostaną praktycznie bez zmian względem PKB. To kwota niewiele przekraczająca 44 mld złotych. Ale nie ma w tej kwocie nic z mickiewiczowskiego splendoru – oznacza wyłącznie regres. Szczególnie jeśli uświadomimy sobie, że nawet zmagająca się dziś z kłopotami finansowymi Wielka Brytania może pochwalić się kilkakrotnie większym budżetem na uniwersytety. Z raportu Universities UK, organizacji działającej na rzecz brytyjskich uczelni, wynika, że w poprzednich latach (2021–2022) całkowity dochód brytyjskich instytucji szkolnictwa wyższego wyniósł ponad 44 mld funtów. Przy obecnym kursie brytyjskiej waluty to nieco ponad 215 mld złotych. Warto dodać, że niemal połowa tego zbiorczego budżetu pochodzi z czesnego, co stanowi źródło nieustającej debaty publicznej na Wyspach. Dysproporcja jest wyraźna – działa na niekorzyść Polski. I jeszcze jeden, bardzo ważny wskaźnik. Całkiem niedawno marzeniem polskich środowisk naukowych i akademickich było osiągnięcie poziomu wydatków na naukę w wysokości 3 proc. PKB. W 2024 roku Europejski Urząd Statystyczny podawał, że rok wcześniej Polska wydała na badania i rozwój 1,56 proc. swojego PKB. To wciąż nie była europejska średnia (2,2 proc. PKB), ale dalszy wzrost był możliwy, chcieliśmy gonić liderów, którzy przekroczyli już 3 proc. PKB na naukę. Mowa o Szwecji (3,6 proc.), Belgii i Austrii (po 3,3 proc.), Niemczech i Finlandii (po 3,1 proc.). Pod rządami Donalda Tuska to marzenie rozwiało się jak dym. Mówiąc bardzo złośliwie: z aspiracji tzw. wielkomiejskich elit zostały tylko kartonowe opakowania po pizzy w Jagodnie.

„Mamy poczucie, że w rządzie realnie nikt nie stara się o zwiększenie finansowania [polskiej nauki – red.]" – mówił niedawno mediom prof. Michał Tomza z Instytutu Fizyki Teoretycznej Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Rozczarowanie władzą środowiska naukowego musi być naprawdę duże, skoro znaczna jego część przerwała milczenie. Akademicy, badacze, naukowcy uwierzyli Donaldowi Tuskowi, że rozumie, iż rozwój nauki i technologii to polska racja stanu. Jak widać, nawet mądre głowy, utytułowane postaci łatwo może nabrać polityczny hochsztapler, napompowany mocno już nieświeżą propagandą mainstreamowych ośrodków opinii. W prezencie dostali naukę w tarapatach i PR-owskie zagrywki premiera, który coraz bardziej rozpaczliwie próbuje ratować swoją władzę i wizerunek. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Piotr **Grochmalski**

JAK MERKEL OTWORZYŁA PUTINOWI DROGĘ DO WOJNY



Niemal w tym samym czasie Putin i Merkel dokonali informacyjnego ataku na Polskę. Oba wydarzenia odbiły się szerokim echem na świecie. Tych dwoje polityków przez lata budowało geopolityczną oś między Berlinem a Moskwą. Trudno więc uznać to za przypadek. Aleksandr Dugin, wpływowy geostrateg Kremla, twierdzi, iż maksymalne osłabienie Polski jest fundamentem stosunków rosyjsko-niemieckich.

PUBLICYSTYKA

Najpierw, w czwartek 2 października, Putin, występując na Forum Wałdajskim, wiele uwagi poświęcił Polsce. Komentując wypowiedź prezydenta Nawrockiego, który żartobliwie stwierdził, że w Belwederze „rozmawia" z duchem Piłsudskiego, zaatakował postać współtwórcy II RP.

Atak propagandowy Putina

Jeden z najważniejszych ojców założycieli odrodzonej Rzeczypospolitej, który w Bitwie Warszawskiej pokonał sowieckie imperium, został przedstawiony z perspektywy rosyjskiej wojny dezinformacyjnej. Putin stwierdził, że „Piłsudski był wrogo nastawiony do Rosji. I wydaje mi się, że pod jego przywództwem i kierując się jego ideami, Polska popełniła wiele błędów przed II wojną światową. W końcu Niemcy zaproponowali im pokojowe rozwiązanie kwestii Gdańska i korytarza gdańskiego. Ówczesne polskie władze kategorycznie odmówiły i ostatecznie Polska padła pierwszą ofiarą nazistowskiej agresji". A więc to opór Polski wobec hitlerowskich żądań miał być przyczyną wybuchu II wojny światowej, a nie pakt Ribbentrop-Mołotow, którego konsekwencją była wspólna okupacja do 1941 roku Polski przez Rosję i Niemcy, a także skoordynowane mordowanie w tym czasie polskich elit.

Dodatkowo szokujący jest głębszy kontekst owej propagandowej akcji Putina. Prezydent Nawrocki jest bowiem jedynym przywódcą państw NATO, który jest oficjalnie ścigany przez Rosję. Trafił „na listę" jeszcze jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej, obok Agnieszki Romaszewskiej-Guzy, byłej dyrektor telewizji Biełsat, brutalnie potraktowanej przez rząd 13 grudnia, czy Piotra Hofmańskiego, byłego prezesa Międzynarodowego Trybunału Karnego. Generał Andrzej Kowalski, wiceszef BBN, były szef kontrwywiadu oraz wywiadu wojskowego, w rozmowie na antenie Radia WNET zaznaczył, że „rosyjskie służby specjalne od lat ćwiczą plany likwidacji osób najistotniejszych dla systemu obronnego państwa, które może zostać zaatakowane. Na pewno pan prezydent i w ogóle duża część polskiego establishmentu jest w tej chwili na listach do likwidacji, którymi dysponuje Spec-naz". Ale propagandową prowokację Putina poprzedziło inne szokujące wydarzenie. Nagle, 30 września, we wtorek, polska policja zatrzymała w Pruszkowie Wołodymyra Ż., którego Niemcy oskarżają o współudział w wysadzeniu największego dzieła Merkel i Putina – gazociągu Nord Stream. W momencie gdy został skuty i przewieziony do aresztu, na Ukrainie nadal toczy się wojna, a rosyjskie drony dokonują działań dywersyjnych w wielu państwach NATO. To kuriozum, że Niemcy takim działaniem otwarcie wspierają brutalnego agresora. Ale szaleństwem jest, że polskie służby godzą się na wykonywanie brudnej roboty dla Berlina. Działania służb podległych Marcinowi Kierwińskiemu musiały być zaakceptowane przez Tuska.

Atak propagandowy Merkel

W piątek, 3 października, nastąpiło kolejne propagandowe uderzenie – tym razem ze strony byłej kanclerz Niemiec. Merkel zasugerowała w swoim pokrętnym stylu, że fakt, iż państwa nadbałtyckie i Polska odmówiły jej i francuskiemu przywódcy Emmanuelowi Macronowi

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. AXEL SCHMIDT / REUTERS / FORUM

zgody na ich bezpośrednie rozmowy z Putinem, wywołał inwazję Rosji na Ukrainę. Była to prawdziwa bomba atomowa niemieckiej dezinformacji. Robert Mazurek w Kanale Zero w komentarzu do tego propagandowego show stwierdził: „Gdyby nie Polska, to być może nie doszłoby do wojny na Ukrainie – sugeruje Angela Merkel. Była kanclerz Niemiec mówi, że przecież Europa chciała się z Rosją jakoś dogadać. Ani polski premier, ani polski minister spraw zagranicznych nie protestują na te zdumiewające słowa byłej pani kanclerz. Zamiast tego polskie władze zastanawiają się, jak wydać Niemcom człowieka, który wysadził Nord Stream 2. Generalnie wywiad Angeli Merkel dla węgierskiego portalu Partizan to coś niesamowitego. Otóż była niemiecka kanclerz sugeruje – podkreślam: sugeruje, nie mówi tego wprost – że gdyby nie postawa Polski, to być może nie byłoby wojny na Ukrainie”.

Dzień po ataku Merkel do wojny informacyjnej z Polską dołączył Klaus Bachmann artykułem w „Berliner Zeitung”, w którym domaga się od Tuska zamachu na Narodowy Bank Polski. Wszystko rzekomo w celu ratowania Polski przed katastrofą finansową. Bo, jak stwierdza otwarcie, "tam leży 260 mld dolarów”, owa złota rezerwa, dzięki której jeszcze nie utoneliśmy mimo szaleńczego tempa, z jakim ekipa 13 grudnia zadłuża Polskę. Człowiek nazywany „niemieckim łącznikiem Tuska”, który w jego najbliższym otoczeniu odgrywał istotną rolę już na początku lat 90. ubiegłego wieku, sugeruje, żeby Tusk zrobił skok na te gigantyczne pieniądze i roztrwonił je tak, jak zrobił to podczas pierwszej swojej kadencji. Ta kasa ma uratować jego władzę kosztem spektakularnej katastrofy finansowej. Owe 260 mld w złocie to 15 proc. reparacji, jakie Niemcy powinny wypłacić Polsce za II wojnę światową. Jak zauważył prof. Ryszard Legutko w rozmowie z „Gazetą Polską Codziennie”: „Bachmann nawołuje do twardej dyktatury w Polsce. To jest sygnał dla Tuska: śmielej, towarzyszu, śmielej!”.

Po tym szaleństwie wojny informacyjnej ze strony Niemiec i Rosji nagle w niedzielę, 5 października, minister obrony Niemiec Boris Pistorius, w rozmowie z gazetą „Handelsblatt”, stwierdził, że nie można wpaść w „pułapkę eskalacyjną Putina”. Dlatego domagał się powściągliwości w reagowaniu na rajdy rosyjskich samolotów wobec państw NATO – a więc Berlin chce, aby nie zestrzeliwać maszyn wroga. Znów Niemcy rzucają koło ratunkowe Putinowi. Merkel znalazła wielkie uznanie w Moskwie za skandaliczne sugerowanie, że to nie jej polityka, ale opór Polski i krajów bałtyckich doprowadził do wybuchu wojny. Rzecznik Putina Dmitrij Pieskow, zapytany przez dziennikarzy o komentarz do słów byłej kanclerz Niemiec, stwierdził, że „Bruksela jest zakładnikiem agresywnej polityki, jaką państwa bałtyckie i Polska prowadzą wobec Rosji w wielu kwestiach dotyczących polityki zagranicznej. Widać to gołym okiem. Dlatego można uwierzyć, że pani Merkel ma w tej kwestii rację”.

Cały świat grzmi, a Tusk siedzi cicho

Ta cisza Tuska była szokująca. Mijały kolejne godziny, w obiegu medialnym pojawiły się setki komentarzy polityków dotyczące skandalicznych słów Merkel, a ekipa 13 grudnia nabrała wody w usta. 6 października zareagował lider najwięk-

eprasa.pl 7e2d493b19

szej opozycyjnej partii Lech Kaczyński: „Polityczna Mutti i promotorka kariery Tuska oskarża Polskę i kraje bałtyckie, że przyczyniły się do wojny na Ukrainie, bo nie dążyły do ocieplenia relacji z Rosją. Kuriozalna argumentacja, kłamliwie przypisująca odpowiedzialność za wojnę tym, którzy przestrzegali przed imperialnymi zapędami Putina. Szkoda, że nawet po upływie czasu była kanclerz nie potrafi przyznać, że wojna na Ukrainie jest prowadzona m.in. za niemieckie pieniądze, które trafiały do Moskwy gazociągami Nord Stream. Czy Tusk zdecyduje się sprostować swoją polityczną przyjaciółkę?".

Gdy fala komentarzy przewaliła się już przez świat, w końcu zareagował Tusk, który stwierdził: „Jedynymi osobami, które powinny milczeć w kwestii Nord Stream 2, to są osoby, które go zbudowały. Problemem nie jest to, że gazociąg został wysadzony, ale że został zbudowany przeciw żywotnym interesom Europy. (…) Każdy, kto w Polsce sugeruje, że były jakieś rządy, które były za budową Nord Stream 2, kłamie i szkodzi bardzo polskiej reputacji. Niezależnie od tego, kto rządził w Polsce: od początku tłumaczyliśmy i oponowaliśmy przeciw budowie Nord Stream 2. Polska była tu bardzo jednolita w swojej opinii i bardzo konsekwentna". Nazwisko Merkel nie pada, za to aż roi się od kłamstw. Nie było w Europie polityka bardziej uległego kanclerz Niemiec od Tuska. Był jej osobistą kreacją. Gdy został, dzięki jej zakulisowej grze, przewodniczącym Rady Europejskiej, z każdą sprawą jeździł do Berlina po instrukcje od Merkel. A Nord Stream był dla niej najważniejszą kwestią, fundamentem geostrategicznej osi Belina i Moskwy. Rolą Tuska było wzmacnianie owej więzi, służenie obu stronom i szerokie otwieranie drzwi. Realizował niemiecką i rosyjską rację stanu. Jakby zapomina, że oficjalny początek budowy gazociągu miał miejsce dwa dni po jego spotkaniu w Smoleńsku z Putinem 7 kwietnia 2010 roku, a dzień przed zamachem smoleńskim. Do dziś osobnego dochodzenia wymaga związek między Smoleńskiem a Nord Streamem. Potem miał swój udział we wszystkich największych przekrętach, jakich dopuściła się Merkel – w łamaniu i zastraszaniu Grecji i jej premiera Aleksisa Tsiprasa, w wymuszaniu otwarcia zewnętrznych granic UE wobec fali uchodźców, czym złamała unijne prawo, w informacyjnej i finansowej wojnie prowadzonej przeciw Polsce. On sam w swojej grafomańskiej książce „Szczerze" naiwnie ukazuje sposób, w jaki Merkel rozgrywała go przeciw polskiemu rządowi. Pisze pod datą 19 sierpnia 2016 roku: „Kameralne spotkanie w Mesebergu, letniej rezydencji niemieckiego rządu. (…) Wychodzimy z Angelą na spacer po parku. (…) »Wybierasz się do Warszawy?« – pyta nagle. »Tak, jeśli się zgodzą, to spotkam się z Beatą [Szydło] jeszcze przed Bratysławą« – mówię. »Oni straszne rzeczy o tobie opowiadają, jest znacznie gorzej, niż myślałam. Jak to znoszą Gosia i dzieci?« – pyta. Nie chcę o tym rozmawiać, właściwie to mi wstyd, że Polska stała się tematem zbyt wielu rozmów". Taka sama metoda rozgrywania Polaków, jaką Rosjanie zastosowali wobec Tuska, aby doprowadzić do rozdzielenia obchodów katyńskich w 2010 roku.

Jak Tusk pozwolił niemieckim służbom na grasowanie w Polsce

Tusk odniósł się również 7 października do skandalu z aresztowaniem Wołodymyra Ż., który zdaniem Niemców miał uczestniczyć w wysadzeniu Nord Streamu. Jak stwierdził: „To jest decyzja sądu oczywiście. Jak wiecie, jest europejski nakaz aresztowania wydany przez Niemcy i to jest decyzja polskiego sądu, jak dalej będzie wyglądała procedura". Dlaczego jednak poszukiwany Ukrainiec został aresztowany właśnie teraz, skoro sprawa toczy się od roku? Tusk przekonywał, że to wina samego Wołodymyra Ż.: „W związku z przyjazdem ponownym obywatela Ukrainy do Polski ta sprawa znowu wróciła na agendę, no i został zatrzymany, bo taka jest procedura związana z europejskim nakazem aresztowania, ale stanowisko polskiego rządu nic się nie zmieniło. Nie jest moją rolą wnikać, dlaczego obywatel Ukrainy zdecydował się znowu przyjechać do Polski mimo świadomości, że wystawiono europejski nakaz aresztowania". Problem w tym, że adwokat Ukraińca Tymoteusz Paprocki twierdzi, że jest to nieprawda, „bo jego klient od trzech i pół roku jest na stałe związany z Polską, mieszka razem z rodziną, jego dzieci uczą się, prowadzi działalność gospodarczą i to jest jego centrum życiowe. Większość tego czasu (…) spędzał w Polsce". Ujawniono też szokujące szczegóły. Okazuje się, że polski rząd zgodził się, aby w przeszukaniu lokalu Ukraińca wzięły udział niemieckie służby. Po przeszukaniu mieli wywieźć z Polski znalezione w mieszkaniu Ukraińca przedmioty, m.in. strój płetwonurka oraz wykorzystywany przez niego w celach zarobkowych sprzęt budowlany. Ta historia pokazuje, jak potężne wpływy w Polsce mają niemieckie służby.

Ale cała sprawa ma drugie dno. Jest przemyślaną próbą uderzenia w międzynarodową pozycję naszego państwa. Jest elementem gry toczonej przeciwko Polsce przez tę część niemieckich polityków i służb, które nadal, nieoficjalnie, utrzymują bliskie relacje z Rosją. August Hanning, szara eminencja wśród elit niemieckich i były wpływowy szef BND, w sierpniu 2024 roku w wywiadzie dla „Die Welt" otwarcie oskarżył prezydentów Polski i Ukrainy, że stali za wysadzeniem gazociągu Nord Stream w 2022 roku. Hanning, który w latach 1998–2005 stał na czele BND i uchodzi za zaufanego człowieka byłego kanclerza Niemiec Schroedera, liczył, że wywoła gigantyczny międzynarodowy skandal. Hanning insynuował, że ukraiński zespół dywersyjny musiał otrzymać wsparcie logistyczne od polskich władz. Twierdził, że „takie decyzje nie są podejmowane na naszym szczeblu, to są decyzje podejmowane na najwyższym szczeblu politycznym i uważam, że pomiędzy prezydentem [Ukrainy] Zełenskim i prezydentem [Polski] Dudą było porozumienie w sprawie przeprowadzenia tego ataku". Hanning odegrał kluczową rolę w początkach Nord Streamu. Potężne BND pod jego kontrolą stworzyło ochronę wywiadowczą dla tego projektu, który miał być największym życiowym przedsięwzięciem kanclerza Schroedera. On też przyczynił się do rozbudowy niemiec-

eprasa.pl 7e2d493b19

kiej agentury w Polsce. Gdy odszedł z BND, wdał się w brudne interesy korupcyjne. Jako członek rady nadzorczej łotewskiego PNB Banka był zamieszany w wielką aferę finansową i upadek tego banku. Dochodzenie prowadziła wobec niego łotewska policja. Hanning zwrócił się o pomoc w lutym 2022 roku do Olafa Scholza, aby załatwił jego sprawę w trakcie spotkania z premierem Łotwy. W tle były powiązania z jednym z rosyjskich miliarderów, Piotrem Kondraszewem, zaufanym człowiekiem Putina. Cała afera była zamiatana pod dywan, bo w radzie tego banku zasiadł też Anders Fogh Rasmussen, były sekretarz generalny NATO i były premier Danii. Hanning, a także BND nadal pracują na rzecz odbudowy relacji niemiecko-rosyjskich, a skorumpowany przez Putina kanclerz Schroeder wciąż jest nie do ruszenia.

Merkel zaprzedała się Putinowi

Linas Linkevicius, minister spraw zagranicznych Litwy od 2012 do 2020 roku, stwierdził, że Merkel „straciła okazję, żeby zachować milczenie". W poście na Facebooku obecny ambasador w Szwecji stwierdził, że „istnieją pewne typy ludzi – a politycy też do nich należą – którzy nigdy się nie mylą". Dodał, że sprzeciw Merkel wobec przyznania Gruzji i Ukrainie planu członkostwa w NATO w 2008 roku umożliwił Kremlowi agresję. Jak podkreślił: „Rosja czuła się swobodnie, zachowując się tak, jakby dostała pozwolenie na robienie wszystkiego, co chciała, na swoim własnym »podwórku«. To był jeden z wielu sygnałów ostrzegawczych, które Zachód po prostu zignorował. Odpowiedzialność kanclerz za te historyczne błędy nie zmniejszyła się ani trochę – zwłaszcza gdy lekkomyślnie i bez uzasadnienia obwinia tych, którzy przynajmniej próbowali powstrzymać te błędy. Wielu z tych, którzy to wszystko pamiętają, wciąż żyje". A Gabrielius Landsbergis, który stał na czele litewskiego resortu spraw zagranicznych od 2020 do 2024 roku, opierając się na swoich doświadczeniach w kontaktach z byłą kanclerz Niemiec, przypomniał jej zachowanie, gdy Łukaszenka rozpoczął wojnę hybrydową, kierując tysiące migrantów do krajów bałtyckich i Polski. W tym czasie Litwa wnioskowała o większe dofinansowanie ze strony UE i sankcje wobec Białorusi. Jednak Merkel oszukała ich i zdecydowała się na negocjacje bezpośrednio z Mińskiem, za plecami Litwy: „Bez naszej wiedzy rozmawiała z Łukaszenką i z własnej inicjatywy zaczęła zawierać jakieś porozumienie. Pamiętam, iż mówiłem, że jeśli Litwa jest atakowana, to może najpierw należałoby skoordynować takie kontakty z nami? Ale najwyraźniej nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia". Według Landsbergisa Merkel znacznie przeceniła swój wpływ na Putina. „Strategia ustępstw nie zadziałała w 1938 roku i nie zadziała teraz".

Według Merkel fakt, iż państwa nadbałtyckie i Polska odmówiły jej i francuskiemu przywódcy Emmanuelowi Macronowi zgody na ich bezpośrednie rozmowy z Putinem, wywołał inwazję Rosji na Ukrainę.

Wszystko to wskazuje też na głębszy sens owego skandalu, jakiego dopuściła się Merkel. Ona nadal pozostaje pod specjalną ochroną prorosyjskiego lobby w Niemczech. Arndt Freytag von Loringhoven, syn ostatniego adiutanta Hitlera, którego przysłała do Polski jako ambasadora Niemiec, ujawnia dziwne paradoksy jej polityki: „Merkel zawsze twierdziła, że Putina bardzo wcześnie rozszyfrowała. (…) Znała rosyjski, pochodziła z byłej NRD, żyła w autorytarnym systemie. A jednak nigdy nie zaczęła inwestować w obronę czy ograniczać zależności od rosyjskich nośników energii". A przecież Trump, na szczycie NATO w 2019 roku, jasno sygnalizował sprawę Nord Streamu 2. Pytał: jak to możliwe, że USA opłacają obronę Niemiec przed Rosją, a Niemcy śmiertelnie uzależniły się energetycznie od Rosji i dają Kremlowi pieniądze na budowę armii? Loringhoven ujawnił szokujące fakty o polityce Merkel. Jak stwierdził: „Przyznam otwarcie: nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że nasza zależność od rosyjskich nośników energii jest tak duża, 55 proc. Sądziłem, że trzymamy się ustaleń naszej dotychczasowej polityki, gdy wyznaczano maksymalny poziom zależności na 30 proc.". Wielkim oszustwem Merkel było forsowanie narracji, że gazociąg Nord Stream miał jedynie charakter gospodarczy. Loringhoven stwierdza jasno: „Merkel zawsze wspierała ten projekt. Zakładam, że jego polityczny wymiar nie umknął jej uwadze. Sądzę, że odnosi się to zresztą do większości ludzi w Berlinie".

Merkel wystawiła Putinowi Niemcy na tacy. Loringhoven przytacza twarde dane: „(…) w lutym 2022 roku aż 55 proc. gazu, jaki sprowadzaliśmy, pochodziło z Rosji. I to bez uruchomienia Nord Streamu 2! Sprzedaliśmy też przeszło 1/3 strategicznych magazynów gazu w Niemczech Moskwie i dodatkowo 54 proc. rafinerii w Schwedt, która zapewnia paliwo dla Berlina i Niemiec Wschodnich, a także zachodniej Polski". Ale sytuacja była jeszcze bardziej dramatyczna. Loringhoven zauważa, że „Merkel niespodziewanie podjęła decyzję o całkowitej rezygnacji z energetyki jądrowej przez Niemcy. To jeszcze bardziej pogłębiło zależność Berlina od dostaw rosyjskiego gazu, tym bardziej że niemieckie władze wycofały się z węgla, a terminali odbioru gazu skroplonego od innych niż Rosja dostawców nie budowały". Merkel wysadziła w powietrze bezpieczeństwo energetyczne nie tylko Niemiec, lecz także całej Europy. Otworzyła Putinowi drogę do wojny. W długiej historii Europy nie było polityka, który w takiej skali podłożyłby bombę energetyczną pod fundamenty Starego Kontynentu. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

FIDESZ KONTRA TISZA

BÓJ O WSZYSTKO NAD DUNAJEM I CISĄ



Rządząca od 2010 roku Węgrami partia Fidesz z Viktorem Orbánem na czele staje do boju o wszystko. Partia, której w wyniku skutecznej i bardzo kontrowersyjnej, a momentami brutalnej polityki udawało się rządzić niemal niepodzielnie, może w 2026 roku przegrać wybory, a widmo porażki jest większe niż kiedykolwiek.

Jedną z pozycji, która sprawiła, że zacząłem interesować się węgierską polityką, był wydany w 2012 roku przez Frondę zbiór esejów pt. „Węgry. Co tam się dzieje". Opisywał on reformy, które planował i zaczynał wdrażać rząd Viktora Orbána, który od 2010 roku do dziś jest premierem nad Dunajem. Reformy, dające w dużej mierze podwaliny pod hegemonię Fideszu, która trwa do dziś – od nowej konstytucji, przez reformę systemu wyborczego, po medialną i sądową. Część z tych rozwiązań jest pożądana także i w Polsce, ale część z nich sprawiła, że o Węgrzech mówi się momentami jako o „państwie przejętym" („state capture" – „Transparency International").

Jednak wiele wskazuje, że na Węgrzech obecnie „dzieje się" tak dużo, że po raz pierwszy od lat Orbán i jego ludzie mogą nie być pewni, czy w przypadających na 2026 rok wyborach uda im się utrzymać władzę. Jak to możliwe?

Wybudzenie Cisy (Tiszy)

Obecnie w grze o władzę liczą się de facto dwie partie – Orbánowy Fidesz i kierowana przez lidera opozycji Petera Magyara partia Tisza (nazwa pochodzi od skrótu oznaczającego Partię Wolności i Szacunku, ale jest tożsama z nazwą rzeki Cisy). W ostatnich sondażach przewaga opozycji jest minimalna (42 do 41 pp. – sondaż politico.com). Warto jednak wiedzieć, że jeszcze nieco ponad rok temu Tisza w ogóle nie była brana pod uwagę. Dopiero przed wyborami do Paramentu Europejskiego dołączył do niej właśnie Magyar, który uzyskał mandat i wraz z sześcioma innymi kandydatami dostał się do europarlamentu.

To wówczas „stan gry na Węgrzech" zaczął ulegać poważnej zmianie. Przez poprzednie lata opozycję wobec Fideszu stanowił raz mniej, raz bardziej dziwaczny konglomerat partii od lewa do prawa, któremu ani razu nie udało się realnie zagrozić przejęciem władzy. Nie pomagały wspólne listy, zmiana programów, a nawet wyznawanych ideologii. Tak było na przykład w przypadku przejścia socjalistów na pozycje centrowe czy wolty nacjonalistycznego przez lata Jobbiku na pozycje centrowe i prounijne, aż do rozpadu tej partii. Dziś wyłoniona z Jobbiku radykalna i nacjonalistyczna partia Mi Hazánk – Ruch Naszej Ojczyzny – może finalnie okazać się języczkiem u wagi w wypadku zbliżonych wyników (możliwa koalicja z Fideszem).

Duża w tym rola nie tylko braku wiarygodności tego typu egzotycznych sojuszy wśród większości wyborców. Zasługi Fideszu są realne – to lata pozytywnych zmian i poprawy życia „zwykłych" Węgrów. Ale to również nie najczystsza karta Orbána, który robił wiele, by utrudniać życie opozycji (mówiąc delikatnie). Przykładem może być zglajszachtowanie przez rządzących mediów, które – niestety, piszę to jako autor, którego tekst drukowało na przykład „Magyar Hirlap" – stały się narzędziem bardzo brutalnej propagandy i zajmują większość rynku medialnego. Z drugiej strony momentami opozycja nawet nie ukrywała, że jest finansowo i ideologicznie związana z międzynarodówką lewicowo-liberalną, zagranicznymi funduszami (w tym pieniędzmi George'a Sorosa) i że to paliwo pozwala jej na toczenie – przez wiele lat ostatecznie przegrywanych – bojów z Orbánem (jeśli nie liczyć sukcesów w wyborach lokalnych, m.in. w Budapeszcie).

Jednocześnie widać, że Orbána i cały aparat Fideszu dopadły wreszcie właściwe dla każdej wieloletniej partii władzy problemy, z korupcją na czele. Z tą różnicą, że to potężna korupcja. Historii o wyprowadzaniu pieniędzy do krewnych i znajomych, ustawionych przetargach, budowie sieci zaufanych beneficjentów władzy jest tak wiele, że gdyby tylko 10 procent z nich było prawdziwych, to można mówić o bardzo głębokiej patologii.

Zięć i kolega. I wielu innych

Symbolem nepotyzmu na Węgrzech jest oligarcha Lőrinc Mészáros (przyjaciel z dzie-

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. POOL UNION EUROPEENNE/AGENCE HANS LUCAS/HANS LUCAS AGENCY/FORUM

cińskiego Orbána), kontrolujący potężny holding Opus Global Nyrt, zajmujący się niemal wszystkim – od mediów, przez energetykę, po turystykę i bankowość. Ale to także István Tiborcz, zięć Viktora Orbána, który jest obecnie jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych Węgrów, dysponujący majątkiem w przeliczeniu około 1,6 mld zł. Z tym majątkiem wiążą się zresztą „kontrowersje" – za ustawione przetargi, na przykład na wymianę oświetlenia ulicznego, jego firmę ścigał unijny OLAF – Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych, a pieniądze oddano z budżetu państwa.

Dziś zięć premiera m.in. poprzez swoją firmę BDPST zarządza luksusowymi hotelami (Hotel Gellért i Hotel Marriott w Budapeszcie). Dziennikarze śledczy dowodzili m.in., że w lokalach BDPST odbywa się w nielegalny hazard (nie podjęto w tej sprawie śledztwa). Podejrzanych spraw jest tak dużo, że – jak pisał jeden z polsko-węgierskich dziennikarzy (Dominik Hééj/Interia), sam Tiborcz wraz z córką Orbána deklarują... przeprowadzkę do USA. Wszystko wiąże się z widmem porażki Fideszu i zwycięstwem Ciszy, a z nią Petera Magyara.

Sam Orbán ma mieć tego wszystkiego świadomość i – jak twierdzą informatorzy węgierskiego oddziału Radia Wolna Europa – w jednej z rozmów ze swoimi współpracownikami miał powiedzieć, że choć wynik wyborów jest niewiadomą, to pewne zwycięstwo Fideszu w 2026 roku jest niemal niemożliwe. Istotnie dość kiepsko to wygląda. Po okresie stabilizacji, próbie obrony Węgier przed lewicową propagandą i wszelkimi patologiami „nowoczesności" wygląda na to, że negatywne aspekty zaczynają przeważać, a Węgry zmierzają do punktu „zero". O tym jednak za chwilę, bo nie byłoby tej dyskusji, gdyby Orbán „nie miał z kim przegrać". Kim więc jest Peter Magyar, którego polityczna aktywność tak spędza sen z powiek Orbánowi?

Zdrajca

Gdyby czerpać informacje o liderze Tiszy jedynie z biografii, która ukazała się właśnie na Węgrzech, to już po samym tytule nie mielibyśmy wątpliwości, że Magyar to „az áruló" – „zdrajca". Dlaczego jednak zdrajca? Jak pisze autor tej pozycji Pilhál Tamás, dziennikarz prorządowego „Magyar Nemzet", lider opozycji to człowiek głęboko zdegenerowany, uwikłany w polityczne i osobiste skandale, pałający rządzą zemsty. Magyar jest szczególnie groźny dla Orbána, ponieważ przez lata (od 2010 roku) był politykiem Fideszu i doradcą m.in. w firmach wspomnianego Mészárosa. Prywatnie zaś był mężem Judit Vargi, minister sprawiedliwości w rządzie Fideszu.

Małżeństwo rozpadło się w 2023 roku po ponad 17 latach. Wcześniej, w 2018 roku, Varga trafiła do rządu, a rok później została ministrem sprawiedliwości. Para rozstała się, jak twierdzi kobieta, z winy Magyara, który miał stosować przemoc. Jednocześnie jednak w marcu 2024 roku Magyar ujawnił nagranie, na którym jego żona mówi o manipulacjach korupcyjnych w ministerstwie sprawiedliwości i o tym, w jaki sposób należy „czyścić akta". Dzisiejszy lider Tiszy twierdzi, że chciał przekonać żonę do złożenia zeznań, ale bezskutecznie. Poza kryzysem w małżeństwie sprawa zapoczątkowała potężne protesty na Węgrzech i wyniosła Magyara na fotel lidera opozycji. Jednocześnie – co trzeba powiedzieć – Varga, b. żona Magyara, wycofała się z polityki i wciąż oskarża go nie tylko o przemoc, ale właśnie – o zdradę, co, przyznajmy może zabrzmieć dwuznacznie.

Ostatecznie Magyar na fali protestów i przejęcia partii Tisza dostał się do Europarlamentu i wraz ze swoimi europosłami zasilił szeregi Europejskiej Partii Ludowej (EPP). Jest więc w tej samej frakcji, co na przykład Koalicja Obywatelska. Dziś przemierza Węgry wzdłuż i wszerz, zwracając się do elektoratu Orbána – mieszkańców miast i wiosek, którzy na własnej skórze odczuwają postępującą, przeradzającą się powoli w kryzys gospodarczy, stagnację. Magyar twierdzi wręcz, że pod rządami Orbána Węgry stały się „najbiedniejszym i najbardziej skorumpowanym krajem UE" (wskaźniki pokazują odpowiednio 25. i 27. miejsce na 27 państw).

Człowiek liberałów (już na stałe)

Magyar przekonuje, że ma zamiar wrócić na prounijny kurs. Odcina się przy tym od powiązań z Sorosem, co zarzucane mu jest przez władze i ich media. Co interesujące – zapowiada także otwarcie archiwów węgierskiej bezpieki AVH (lustracja na Węgrzech po 1989 roku praktycznie się nie dokonała). Jednocześnie Magyar zarzuca Orbánowi prowadzenie prorosyjskiej polityki, co w świetle faktów nie jest nieuzasadnione. Orbán jest otwartym wrogiem sankcji na Rosję i jednocześnie radykalnym przeciwnikiem członkostwa Ukrainy w UE i NATO. Samą wojnę zwykł określać „kon-

eprasa.pl 7e2d493b19

fliktem dwóch narodów słowiańskich", od którego należy trzymać się Węgrom z dala, a nie dalej jak tydzień temu jeden z najbliższych współpracowników Orbána, szef tamtejszego MSZ Peter Szijjarto uznał, że chwalenie wysadzenia w powietrze gazociągu Nord Stream 2 to „pochwała terroryzmu". I choć mówił to w kontekście słów… Donalda Tuska, który w takich deklaracjach nie wypada zbyt wiarygodnie, trzeba słowa Szijjarto odnotować.

To wszystko jednak i tak tylko jedna strona węgierskiego medalu. Oto bowiem w ubiegłym tygodniu w Parlamencie Europejskim doszło do głosowania nad uchyleniem immunitetu Magyarowi. Powodem były zarzuty wobec lidera Tiszy: kradzież telefonu osobie mającej nagrywać go w jednym z klubów w Budapeszcie (Magyar miał wrzucić telefon do Dunaju), sprawy o zniesławienie czy podejrzane transakcje giełdowe. Zwolennicy europosła podnosili, że są to „oskarżenia wyssane z palca", a odebranie mu immunitetu ma na celu postawienie zarzutów i finalnie wykluczenie go ze startu w wyborach. Ostatecznie Magyara obroniła większość lewicy i liberałów.

„Najbrudniejsza kampania"

Kontrowersji sprawie dodaje jednak fakt, że w tym samym dniu PE zadecydował o utrzymaniu immunitetu dla włoskiej europosłanki – Ilarii Salis, która wraz z grupą bojówkarzy Antify miała napaść na skrajnie prawicowych aktywistów i pobić ich niebezpiecznymi narzędziami (co ciekawe, rzecz miała miejsce w Budapeszcie). Jednocześnie uchylono immunitety polskim europosłom PiS – Michałowi Dworczykowi i Danielowi Obajtkowi. I choć tu sprawa była ewidentnie polityczna, takich wątpliwości nikt nie miał. Już choćby ten fakt pokazuje, że pomimo deklarowanej niezależności Magyar już jest dłużnikiem brukselskiej lewicy i liberałów i trudno sobie wyobrazić, by tego długu nie musiał kiedyś spłacić. Jednocześnie prorządowe media ujawniły, że aplikacja na telefony, którą partia Tisza skierowała do swoich wyborców, nie dość, że posiadała dziury umożliwiające wyciek danych użytkowników, to miała zostać zaprogramowana przy współpracy z ukraińskimi informatykami. To ostatnie przedstawiane jest wręcz jako zdrada i przekazanie danych ukraińskiej bezpiece. Podobnych zarzutów i wzajemnych oskarżeń jest zresztą bardzo dużo.

Tak jak w Polsce mamy zwyczaj mówić przy każdej kolejnej kampanii wyborczej, że jest „najbrudniejsza w historii", podobnie na Węgrzech prawdopodobnie tak właśnie jest i nie ma wątpliwości, że pozostanie ona brudna do końca. Trudno się dziwić. Dla obu stron jest to bój o wszystko – jeśli Tisza wygra, może oznaczać to kres hegemonii „Viktatora", jak nazywają Orbána jego przeciwnicy. Jeśli jednak Magyar i jego Tisza – „ostatnia szansa opozycji" – nie zdołają przekonać większości wyborców nad Dunajem, Cisą i Drawą, to dużo wody będzie musiało upłynąć w tych wszystkich węgierskich rzekach, zanim ktokolwiek zagrozi Orbánowi ponownie. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

CZAS DRESIARZY



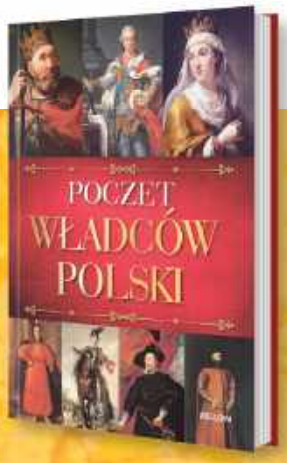
Dawid **Wildstein**

Gdyby ktoś chciał nakręcić dziś film o Polsce, jego tytuł brzmiałby „Czas dresiarzy". Kolejne wyczyny Żurka należy traktować dokładnie w ten sposób. To nie są decyzje czy zachowania ministra sprawiedliwości, z którymi możemy się nie zgadzać czy nawet skrajnie negatywnie je oceniać. To po prostu brutalne, polityczne dresiarstwo. Siłowe wejście do Sądu Najwyższego przy pomocy swoich ochroniarzy ze Służby Ochrony Państwa (skądinąd jak smutne jest to, do czego ta władza używa publicznych funkcjonariuszy, kompromitując ich, czy mowa o policji, ABW, czy właśnie o SOP-ie), urządzanie tam konferencji, na których powtarzany jest najbardziej paranoiczny bełkot Silnych Razem, nie mają przecież nic wspólnego z prawem, są tylko demonstracją, że tej władzy wolno. Pytanie teraz brzmi: po co ta brutalność? Po pierwsze, Żurek komunikuje się w ten sposób z Silnymi Razem, zaspokaja ich emocjonalne, skrajnie prymitywne potrzeby, co pokazuje, jak obecnie ważną grupą jest ta patologia od Giertycha. Po drugie, jest to komunikat wysłany do wspólników władzy, pokazanie, że jest ona wciąż silna. Przekonanie ich, że nie muszą się bać jej upadku, rozliczeń, tego, że zostaną za swoje przestępstwa pociągnięci do odpowiedzialności. Po trzecie, zauważmy, co w piątek, podczas żurkowego incydentu, jeszcze się wydarzyło. Szymon Hołownia złożył w prokuraturze zeznania w sprawie swoich słów o „zamachu stanu". I to powinien być temat dnia, w końcu mamy tu do czynienia z niebywałym, na pewno jednym z największych, a może największym skandalem politycznym w Polsce w XXI wieku. Ale brutalne wygłupy Żurka skutecznie przykryły sprawę. Zauważmy jednak pewną paradoksalność opisywanego tu dresiarstwa. Z jednej strony jest ono pokazem brutalnego chamstwa, z drugiej – wypływa ze słabości. Z lęku, żeby Polacy nie usłyszeli o sprawach naprawdę ważnych, ze strachu przed ujawnieniem własnej słabości i wykruszeniem się sojuszników. Przynajmniej tym możemy się pocieszać, obserwując ten żenujący spektakl w wykonaniu ministra/dresiarza Żurka. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

Sklep Gazety Polskiej POLECA

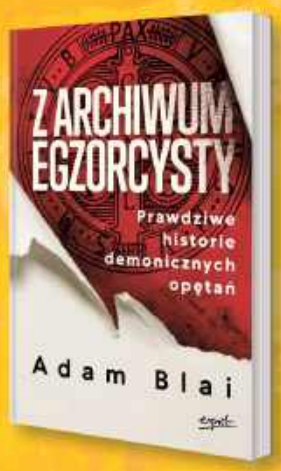
NOWOŚCI



POCZET WŁADCÓW POLSKI PRACA ZBIOROWA

Bogato ilustrowana opowieść o królach i książętach, którzy przez wieki kształtowali losy naszej Ojczyzny. Przystępne opisy, ciekawostki i piękne ilustracje sprawiają, że historia Polski ożywa na nowo – stając się fascynującą lekturą dla całej rodziny.

Format: 215x280 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** twarda



Z ARCHIWUM EGZORCYSTY. PRAWDZIWE HISTORIE DEMONICZNYCH OPĘTAŃ ADAM BLAI

Wstrząsające, ale pełne wiary świadectwo człowieka, który na co dzień mierzy się z realnym złem. Autor – świecki ekspert współpracujący z egzorcystami – odkrywa przed czytelnikiem prawdę o duchowej walce, mocy modlitwy i zwycięstwie Boga nad ciemnością.

Format: 130x200 mm | **Liczba stron:** 232 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami



OPOWIEŚCI BIBLIJNE. STARY TESTAMENT

JUSTYNA BEDNAREK, MARCIN MINOR

Pięknie ilustrowana podróż przez najważniejsze historie Pisma Świętego – od stworzenia świata po dzieje proroków. To książka, która w prosty i poruszający sposób przybliża dzieciom mądrość Biblii, ucząc dobra, odwagi i wiary.

Format: 230x285 mm | **Liczba stron:** 96 | **Oprawa:** twarda



FRYCEK CHOPIN JAKUB SKWORZ

Barwna, pełna humoru i emocji opowieść o dzieciństwie genialnego kompozytora, który zanim stał się wielkim artystą, był po prostu chłopcem z ogromnym talentem i wyobraźnią. To książka, która wciąga młodych czytelników w świat muzyki, marzeń i pasji – inspirując, by uwierzyć w siebie tak jak mały Frycek.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 200 | **Oprawa:** miękka



GRAFITOWY TERMOS Z LOGO REPUBLIKA

Zaprojektowany z myślą o tych, którzy cenią minimalizm, funkcjonalność i wyrazistą tożsamość marki. Nasz grafitowy termos z logo Republika to nie tylko praktyczny gadżet – to manifest stylu życia. • **Pojemność:** 500 ml • **Materiał:** stal nierdzewna z podwójnymi ściankami • **Kolor:** grafit błyszczący • **Zakrętka:** szczelna, z silikonową uszczelką.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

eprasa.pl 7e2d493b19

PUBLICYSTYKA



Emil
Tańczak

Nie wystarczy „wyrosnąć ze spodenek”...

Nie da się wiecznie „dobrze zapowiadać się” czy „dobrze rokować” ani wciąż z fantazją ułańską funkcjonować w życiu dorosłym, a tym bardziej w publicznym działaniu. Za czyny swoje, a także za brak działania, trzeba ponosić odpowiedzialność i nie zapominać, że nie jest się na świecie samemu.

Nasze opinie i nasze racje nie są wystarczającą podstawą naszego postępowania. Bo gdyby tak było, to ciągle miotalibyśmy się między swoimi nastrojami i bylibyśmy społecznie nieużyteczni, a nawet szkodliwi.

Szczęściem dla społeczeństwa, narodu czy państwa jest, gdy przywódcy „wyrośli już ze spodenek” i są w fazie pełnej dojrzałości politycznej, bo sterowanie łodzią państwową z tak liczną zbiorowością to nie są żarty. Przerażenie ogarnia przeciętnego Polaka, w którym bije biało-czerwone serce, widzącego pierwszego sługę wśród sług, który nie dotrzymuje słowa lub wypiera się własnych obietnic czy wypowiedzi wcześniej opublikowanych i – co istotne – zarejestrowanych.

Rodzi się zasadnicze pytanie: czy ktoś taki chybocze „polską łodzią na wzburzonym morzu” z bezmyślności, kręcąc się wokół własnej niekompetencji, czy – jako wyrafinowany gracz – dał się całkowicie zaprzedać obcym i wrogim nam siłom za „garść srebrników”, a być może tylko za „miskę soczewicy”? Smutne to i nie do tolerowania, kiedy elity polityczne brną w otchłań zarozumialstwa i wiedzą najlepiej, jak nas uszczęśliwić (o zgrozo!), odrywając od korzeni i normalności.

Można by ich jednym zrywem społecznym zmieść ze sceny politycznej, lecz rewolucja to skrajna głupota, zawsze obarczona grzechem krwawego przestępstwa, z bolesnymi stratami w tkance narodowej Polaków. Lepiej będzie – być może – kiedy ci zarozumialcy sami doprowadzą się do unicestwienia; jak dotąd ich rozum polityczny szwankuje do tego stopnia, że kierowanie państwem stało się parodią z kłamstwem na czele, a prawdę trzeba stawiać ponad wszystko, nawet jeśli jest ona bardzo, bardzo trudna. Prawda jest absolutna, a kłamstwo to tylko nieudolna próba zmiany rzeczywistości i przykrycia zła – więc ich kres jest nieuchronny.

W narodzie powinna się odrodzić edukacja memoratywna, bo naród bez pamięci (o czynach złoczyńców przeciwko Ojczyźnie) to chora społeczność, skazana na zagładę. A przecież trzeba przejąć ster nawy państwowej i wyprowadzić kraj na drogę normalności ku dobru ogółu. Bądźmy więc czujni i rozważni, z podniesioną nogą, gotową do… zwycięskiego marszu.

Kto z historii nauk nie pobiera, ten pozostaje politycznym analfabetą. Takim można dedykować szczere życzenie, które brzmi: „Błogosławieni, którzy nie mają nic do powiedzenia i… wstrzymują się od wypowiedzi”. A szczerym Polakom, myślącym patriotycznie, niech przyświeca hasło aktywności, które tak jest zapisane: „Kiedy niesprawiedliwość staje się prawem, wtedy niech opór będzie obowiązkiem”. Lecz nie każdego stać na odwagę, na odwagę oporu. Są też tacy, którzy mylą odwagę z odważnikiem, którym można w najlepszym razie rzucić w przeciwnika. Dla takich jest jeszcze „wybór”, a mianowicie – ucieczka w prywatność (kiedy będziemy mieli już dosyć jazgotu polityczno-towarzyskiego). Czy chcemy jednak podzielić los śniętych ryb, co płyną z nurtem?

Szczerym Polakom, myślącym patriotycznie, niech przyświeca hasło aktywności, które tak jest zapisane: „Kiedy niesprawiedliwość staje się prawem, wtedy niech opór będzie obowiązkiem”.

Spróbujmy sięgnąć po skarb logicznego dialogu. Dialogu z władzą, opartego na umiejętności mistrzowskiej riposty. Nie wystarczy wymościć sobie „loży szyderców”, popisywać się pustą retoryką, kąsając przeciwników, lecz trzeba znaleźć pomost do zgody społecznej. A gdyby ta droga zawiodła, niech suweren rozstrzyga, co czynić dalej. Aby nie popaść w kolejne zniewolenie tych, co źle Polsce życzą, wznieśmy do Nieba westchnienie w intencji tej elity: Panie, tępych nie obdaruj łaską marzenia. A w szczerej modlitwie za Ojczyznę prośmy: Boże, niech nas nie zniewala ziemska, pusta mowa, a liczne prośby do Ciebie niech wolne będą od miałkich pragnień i zwodniczych celów.

I jeszcze refleksja końcowa. Rzadko kiedy grupa społeczna zmienia świat. To pojedyncze osoby – oczywiście osoby wybitne – wpływają na losy narodów, państw i świata: Boże, błogosław… Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

OPRAWCY LOTNIKÓW BEZ KARY



Tadeusz **Płużański**

15 października 1952 roku przed komunistycznym Najwyższym Sądem Wojskowym stanęło czterech oficerów lotnictwa, z których trzech po wojnie obronnej 1939 roku walczyło dalej w bitwie o Wielką Brytanię, a jeden trafił do niemieckiej niewoli. Wszystkich stalinowcy kłamliwie oskarżyli o udział w grupie dywersyjno-szpiegowskiej i skazali na karę śmierci. Na ławie oskarżonych zasiedli: ppłk Zygmunt Sokołowski, szef Katedry Lotnictwa Akademii Sztabu Generalnego, ppłk Roman Rypson, szef Wydziału Planowania w Dowództwie Wojsk Lotniczych, mjr Konstanty Sabiłło, kierownik Lotniczych Zakładów Remontowych w Łodzi, i mjr Roman Kurkiewicz, inspektor do spraw normalizacji w Dowództwie Wojsk Lotniczych. Śledztwo prowadziła zbrodnicza Informacja Wojskowa pod kierownictwem sowieckiego ppłk. Nauma Lewandowskiego. Nad polskimi lotnikami znęcali się również ppłk Mitrofan Sołopienko i kpt. Zygmunt Lindauer. Robili to tak skutecznie, że Sokołowski, Kurkiewicz i Rypson przyznali się do niepopełnionych czynów. Z kolei Sabiłło, początkowo odrzucający absurdalne zarzuty, ostatecznie je potwierdził i w ostatnim słowie przed „sądem" powiedział: „Zostałem wciągnięty do organizacji. Popełniłem wielkie przestępstwo. Mocno tego żałuję i najmocniej przepraszam i proszę wysoki sąd o taki wymiar kary, ażebym w czasie jej odbywania nie musiał ciężko pracować i żebym mógł po jej odbyciu stanąć w szeregach Polski Ludowej i pracować jako uczciwy człowiek". Złamany torturami mjr Kurkiewicz przyznał: „Do zarzucanych mi przestępstw całkowicie się poczuwam (...). W ciągu śledztwa długo myślałem nad słowami obrony. Niestety, słów obrony na swoje postępowanie nie znalazłem. Proszę o wyrok sprawiedliwy w stosunku do moich czynów". Pytany kilka lat później (po szczęśliwym uwolnieniu) o metody śledcze, odparł: „Niewiele z tego czasu pamiętam, gdyż byłem nieprzytomny na skutek bezsenności". 28 kwietnia 1953 roku komuniści zamordowali ppłk. Romana Rypsona, a 23 sierpnia ppłk. Zygmunta Sokołowskiego. Major Konstanty Sabiłło zmarł pięć miesięcy po wyjściu z więzienia na zawał serca. Oprawcy polskich lotników nigdy nie odpowiedzieli za swoje zbrodnie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

W SPRAWIE POLSKIEJ RACJI STANU



Józef **Wieczorek**

W ostatniej petycji środowiska akademickiego, zbulwersowanego zamrożeniem finansów na naukę, czytamy, że „nauka to polska racja stanu", z czym nie można się nie zgodzić. Zdają sobie z tego sprawę zarówno prezydent RP, jak i premier, na co naukowcy się powołują. Rzecz w tym, że za słowami nie idą czyny, stąd w budżecie na naukę nie ma gwarancji realizacji ich słów i potrzeb Polski. Minister finansów co prawda wyliczył, że „każda złotówka zainwestowana w badania i innowacje generuje od 4 do 7 zł zwrotu w gospodarce", ale z takim inwestowaniem przezornie (?) się wstrzymuje. Kalkulacje te nie są precyzyjne i budzą wątpliwości, gdyż niedawno rektorzy wyliczyli znacznie większą wartość takich inwestycji – każda złotówka na naukę to wzrost PKB o 8–13 zł. Co więcej, o marnotrawstwie środków, które nie przynoszą zysku, a czasem straty, nawet się nie wspomina. I to jest słaba strona, słusznej skądinąd, petycji naukowców. Co prawda zachwalają oni, że Narodowe Centrum Nauki, na funkcjonowanie którego obcięto środki, jest „filarem jakości i niezależności badań naukowych prowadzonych w Polsce" i „w transparentny i rzetelny sposób rozdziela środki na prowadzenie badań naukowych", ale podatnik może w to wątpić. Na pewno wiele dobrych badań wykonano, ale bez trudu można niezależnie wskazać prace finansowane przez NCN o kiepskim, a nawet żenującym poziomie, choć uzależnieni od źródeł finansowania naukowcy tego nie czynią. Utrudnia to rzetelną ocenę finansowania nauki przez NCN. Funkcjonowanie systemu grantowego, wdrażanego wcześniej przez KBN, nie jest i nie było doskonałe ani transparentne. Co prawda apelujący podają, że „jest to najbardziej efektywny poziom finansowania składanych wniosków", jak wynika z doświadczeń agencji grantowych na świecie, ale nie podają przekonujących danych co do efektywności naszych grantów. Nauka rzeczywiście jest racją stanu, ale trzeba przekonać podatników i polityków, że finanse nie są marnotrawione. Podmioty gospodarcze nieraz wolą się opierać na badaniach naukowców niezależnych od finansowania w domenie akademickiej i lepiej na tym wychodzą. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Leszek
Galarowicz

JAN PAWEŁ II – PROROK NADZIEI

12 października w całej Polsce i środowiskach polonijnych na całym świecie obchodziliśmy XXV Dzień Papieski. Został on ustanowiony w 2005 roku jako wyraz wdzięczności i duchowej łączności. „Św. Jan Paweł II. Prorok nadziei" – to hasło tegorocznych obchodów Dnia Papieskiego. Dzisiejszy świat, w którym wojna niemal puka do drzwi naszych domów, gdzie panują duża niepewność, lęk, kryzys rodziny, małżeństwa, wartości i Kościoła – niemal krzyczy o nadzieję.

PUBLICYSTYKA

Człowiek w pewnym sensie nie może żyć bez nadziei. Musi do czegoś dążyć, musi mieć cel w życiu – i poczucie, że jest w stanie go osiągnąć. Nadzieja związana jest z przyszłością, ale jednocześnie określa stan naszej duszy w teraźniejszości. Teraz mamy nadzieję na to, co osiągniemy później" – te słowa, które Jan Paweł II wypowiedział na początku swojego pontyfikatu podczas spotkania z młodzieżą, nawiązują do hasła tegorocznego Dnia Papieskiego i podkreślają, jak ważna jest w naszym życiu nadzieja. Nie jest, jak często słyszymy, „matką głupich", wręcz przeciwnie – jest matką mądrych. W „Hymnie do miłości" św. Pawła jest wymieniana jednym tchem razem z wiarą i miłością. Nadzieję różni od optymizmu to, że nie jest ona stanem emocjonalnym, lecz postawą życiową. Nadzieja chrześcijańska bardzo mocno wiąże się z oczekiwaniem na życie wieczne. Prorokiem tej nadziei był i nadal jest św. Jan Paweł II.

Zło dobrem zwyciężaj

Dlaczego papieża Polaka można w ogóle określić mianem proroka nadziei? Jest kilka powodów. Jan Paweł II żył w XX wieku, czyli w czasie występowania zła pod postacią wojen, ludobójstwa, systemów totalitarnych. Jednocześnie papież Polak wielokrotnie w swoich wypowiedziach podkreślał, że zło nie odniosło zwycięstwa, a w ostatecznym rozrachunku triumfuje dobro. W 1991 roku, podczas jednej z pielgrzymek do Polski, w homilii wygłoszonej w Radomiu Ojciec Święty powiedział: „Zło nie ma ostatniego słowa w historii człowieka. Ostateczne zwycięstwo należy do dobra, do prawdy, do miłości". Jan Paweł II bardzo często w homiliach, przemówieniach, zwłaszcza do młodzieży, przywoływał też słowa: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj". Nawet kiedy wypowiadał się na temat najtrudniejszych doświadczeń, które działają destrukcyjnie na człowieka, jak wojny, totalitaryzmy, kataklizmy, w jego słowach wybrzmiewał „ton nadziei na lepszą przyszłość".

20 lat po śmierci Jana Pawła II widać, jak bardzo brakuje autorytetów, które jasno stają po stronie cywilizacji życia.

Dzieło Nowego Tysiąclecia

Z obchodami Dnia Papieskiego nierozerwalnie związana jest gala wręczenia nagród Totus Tuus. Podczas uroczystości organizowanej przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia" przyznawane są wyróżnienia dla instytucji i osób, które działają na rzecz człowieka, kultury, mediów lub propagowania nauczania papieża Polaka. W tym roku nominację otrzymały m.in.: Hospicjum św. Ojca Pio w Pszczynie, Fundacja Małych Stópek, Teatr Exit czy twórcy filmu „21.37". To także koncert galowy „Jan Paweł II – prorok nadziei", Msze Święte w całej Polsce oraz zbiórka pieniędzy na program stypendialny Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia", który jest skierowany do dzieci i młodzieży z małych miejscowości. W całym kraju obchodom Dnia Papieskiego towarzyszą imprezy o zasięgu lokalnym, takie jak koncerty, kiermasze, biegi, miasteczka rodzinne.

Nie lękajcie się!

W tym roku mija 20 lat od śmierci papieża Polaka. Dzień Papieski jest okazją do refleksji nad tym, co dziś Święty Jan Pa-

eprasa.pl 7e2d493b19

weł II do nas „mówi”, na ile jego przesłanie jest aktualne. Ojciec Święty wielokrotnie wypowiadał się jednoznacznie na temat wojny, która jest złem, porażką człowieka, potępiał konflikty zbrojne, budowanie przez jedno państwo swojej potęgi kosztem drugiego. Te ostatnie słowa, które wypowiedział w 1979 roku na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau, brzmią dziś szczególnie wymownie w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainie.

Papież w swoim nauczaniu podkreślał też godność człowieka, wartość małżeństwa i rodziny, co nabiera znaczenia dziś, kiedy pogłębia się kryzys w tych sferach. Według najnowszych danych w Polsce co trzecie małżeństwo (w Warszawie nawet co drugie) się rozpada. Wciąż aktualne są te elementy jego nauczania, które dotyczą znaczenia miłości. A ukazanie jej właściwego znaczenia jest coraz bardziej konieczne w świecie, który często serwuje nam fałszywe rozumienie tego uczucia jako cukierkowej miłostki z komedii romantycznych bądź medialnej papki z celebrytami w roli głównej. Wreszcie nic nie straciła na aktualności postawa papieża Polaka, który bezkompromisowo bronił ludzkiego życia. 20 lat po śmierci Jana Pawła II widać, jak bardzo brakuje autorytetów, które jasno stają po stronie cywilizacji życia. Można to dostrzec nie tylko po trendzie europejskim, który zmierza w kierunku coraz bardziej liberalnego podejścia do aborcji, lecz także w postawie samych Polaków, którzy są coraz dalej od papieskiego nauczania.

„Dzień Papieski to nic innego, jak dzień radości i pamięci o Papieżu Polaku. W łączności z obecnym Ojcem Świętym wspominamy pontyfikat Karola Wojtyły, powołując się na dziedzictwo duchowe i intelektualne, które po sobie pozostawił” – czytamy na stronie Konferencji Episkopatu Polski. Ten dzień to też okazja do pochylenia się nad aktualnością przesłania papieża Polaka, szczególnie w związku z hasłem tegorocznego Dnia Papieskiego. W orędziu wielkanocnym w 1996 roku Jan Paweł II powiedział: „Chrześcijanin jest powołany, by być świadkiem zwycięstwa dobra nad złem, życia nad śmiercią, miłości nad nienawiścią”. **GP**

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o tragicznej śmierci naszej Drogiej Koleżanki,

ŚP.

ANNY WIZŁY

Była z nami od początku działalności Poznańskiego Klubu „Gazety Polskiej”.

Zawsze zaangażowana i pełna pasji, z głęboką troską pochylała się nad sprawami Ojczyzny.

Aktywnie uczestniczyła w życiu Klubu „GP” i w licznych wydarzeniach patriotycznych.

Jej oddanie Polsce, wrażliwość i pogoda ducha na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej”
Klubowicze „Gazety Polskiej” w Poznaniu im. gen. pil. Andrzeja Błasika
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej”

Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci naszego drogiego Kolegi z Klubu „Gazety Polskiej” w Oslo (Norwegia).

ŚP.

ZBIGNIEWA GÓRSKIEGO

Jego działalność jako lekarza, zaangażowanie na rzecz Polonii w Norwegii, oddanie sprawom polskiej społeczności oraz tworzenie i kierowanie Związkiem Polaków we Fredrikstad oraz będą dla nas wzorem i pozostaną w naszej pamięci.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej”
Grzegorz Schiele, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Oslo
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 7e2d493b19

POKÓJ TRUMPA

ZAWIESZENIE BRONI CZY NOWY PORZĄDEK?

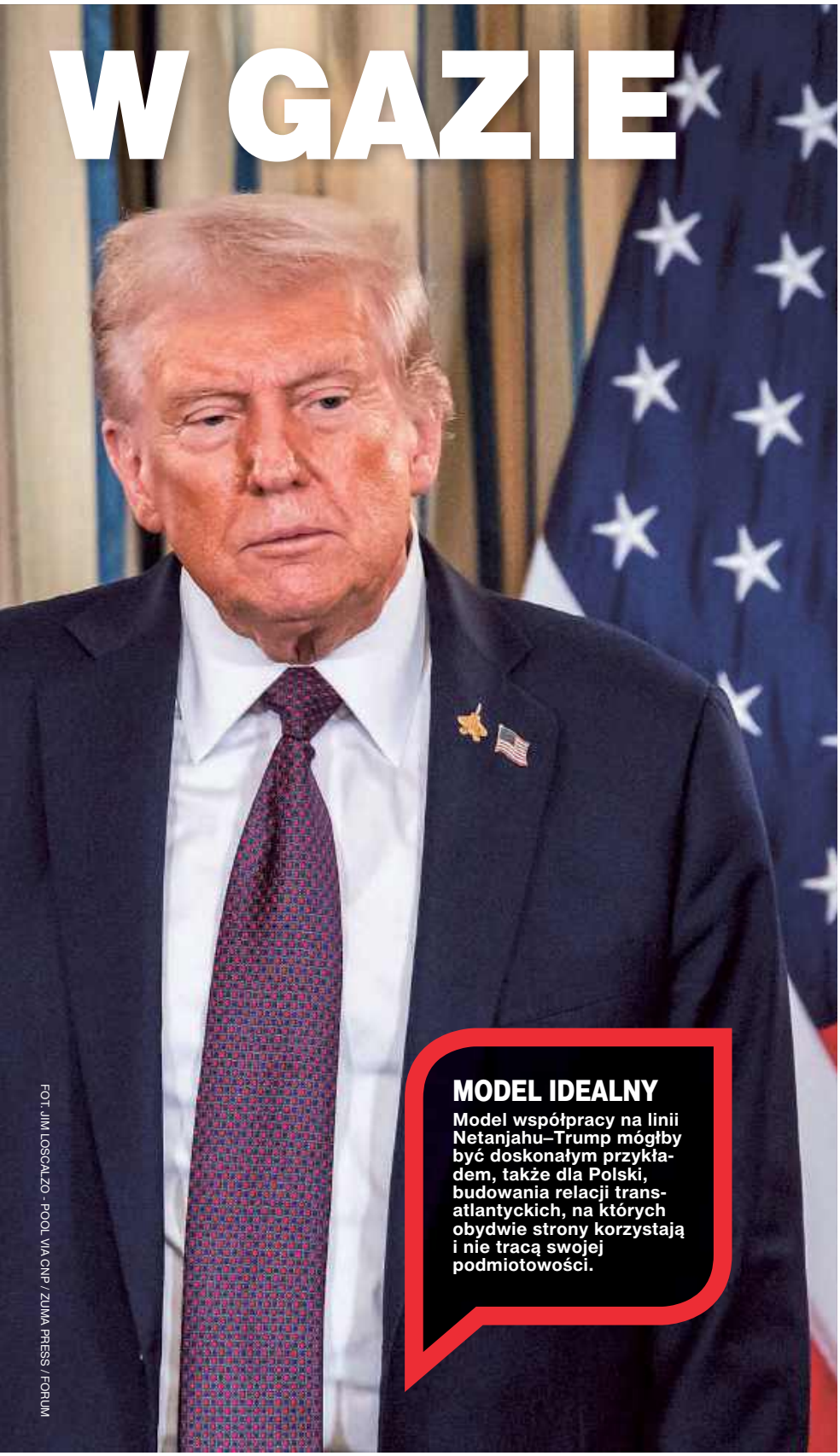
Najdłuższa wojna w historii Izraela dobiegła końca. Udało się osiągnąć porozumienie z Hamasem. Choć to tylko pierwszy krok, a najbliższe miesiące, nawet dni, mogą dostarczyć zwrotów akcji, to udało się przekroczyć bariery, które do tej pory uniemożliwiały porozumienie. Gdy Państwo czytają ten tekst, dwudziestka żyjących zakładników, pojmanych przez Hamas dwa lata temu, powinna być już w Izraelu.



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

eprasa.pl 7e2d493b19

W GAZIE



FOT. JIM LOSCALZO - POOL VIA CNP / ZUMA PRESS / FORUM

MODEL IDEALNY

Model współpracy na linii Netanjahu–Trump mógłby być doskonałym przykładem, także dla Polski, budowania relacji transatlantyckich, na których obydwie strony korzystają i nie tracą swojej podmiotowości.

Jeśli historia Bliskiego Wschodu czegoś nas nauczyła, to tego, że optymizm po osiągnięciu porozumienia rzadko kiedy jest trwały. Ale to nie zmienia faktu, że to, co udało się osiągnąć prezydentowi Trumpowi, po trzech latach krwawej wojny, tysiącach ofiar oraz zrównaniu olbrzymich obszarów Gazy z ziemią, jest autentycznym przełomem. „Z dumą mogę ogłosić, że zarówno Izrael, jak i Hamas podpisały porozumienie w sprawie I Fazy naszego Planu Pokojowego. To oznacza, że WSZYSCY zakładnicy zostaną wypuszczeni już niedługo, a Izrael wycofa swoje wojska poza uzgodnioną linię" – napisał Trump na Truth Social. W Izraelu dominowało przekonanie, że coś, co wisiało nad narodem od dwóch lat, skończyło się. W Tel-Awiwie tłumy celebrowały porozumienie. Hamas potwierdził jego podpisanie, a Kalil Al-Hakja, członek komitetu przywódców, powołanego po śmierci Jahji Sinwara, podkreślił, że „USA i mediatorzy gwarantują, że wojna skończyła się na dobre".

Treść umowy

Kluczową rolę w sfinalizowaniu ostatecznego kształtu porozumienia odegrał Jared Kushner. Warto na to zwrócić uwagę, bo prywatnie zięć Trumpa i mąż Ivanki Trump nie był do tej pory, przynajmniej oficjalnie, zaangażowany w pracę dla drugiej administracji Trumpa. Przez całą pierwszą kadencję Kushner zajmował stanowisko doradcy, a jego głównym osiągnięciem było doprowadzenie do podpisania Porozumień Abrahama, czyli normalizacji stosunków Izraela z m.in. Bahrajnem i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. To ciekawe z dwóch względów. Po pierwsze, pokazuje, że Trump zachował strategię ze swojej pierwszej kadencji, polegającą na izolowaniu „sprawy palestyńskiej" względem szerszego kontekstu pokoju i relacji na Bliskim Wschodzie. Tę filozofię sam prezydent potwierdził w rozmowie z Seanem Hannitym w dniu podpisania porozumień. „To coś więcej niż Gaza. Ten pokój na Bliskim Wschodzie. To jest niezwykła rzecz" – stwierdził prezydent. Wielokrotnie podkreślał też fakt, że państwa arabskie były zwolennikami podpisania porozumienia. „Kraje położone wokół Izraela wszystkie podpisały. Mam na myśli – wszystkie się pod tym podpisują"

eprasa.pl 7e2d493b19

– dodał. Udział Kushnera pokazuje też ciekawą dynamikę. Choć Trump publicznie deklaruje poparcie dla Steve'a Witkoffa, który odpowiada też za próby zakończenia wojny na Ukrainie, to w kluczowym momencie, gdy trzeba było przepchnąć ostatnie sporne detale, stwierdził, że potrzebuje jeszcze dodatkowej pary zaufanych rąk, by mieć pewność finalizacji.

Co zawiera umowa? Przede wszystkim Hamas zobowiązał się do wypuszczenia wszystkich 20 żyjących zakładników. Trump zapowiedział, że powinno się to odbyć w poniedziałek albo we wtorek. Ciała i szczątki zakładników, którzy ponieśli śmierć w niewoli, mają także zostać zwrócone, ale w późniejszym terminie, bo Hamas stwierdził, że potrzebuje 10 dni na ich zlokalizowanie. W zamian Izrael zobowiązał się do uwolnienia 1700 więźniów zatrzymanych w Gazie podczas konfliktu, do tego zwolnionych ma być 250 palestyńskich więźniów oskarżanych o terroryzm i inne przestępstwa, przebywających w więzieniach na terenie Izraela. Lista nazwisk była jednym z bardziej wymagających elementów negocjacji. Izraelczycy ostatecznie nie zgodzili się na zwolnienie na przykład Marwana al-Barghusiego, który odegrał kluczową rolę w drugiej intifadzie.

W życie weszło też zawieszenie broni, związane z wycofaniem się sił Izraela z części Gazy, co, zgodnie z komunikatem IDF z piątku, już zostało wykonane. Pod kontrolą Izraela ma pozostać około 53 proc. terytorium Strefy Gazy, w tym kluczowy Korytarz Filadelfijski. IDF wycofały się natomiast z miasta Gaza i terytoriów w centrum i na północy strefy, gdzie może teraz wracać ludność palestyńska i rozpocząć się mają na nowo działania pomocowe. Południowe przejście w Rafah ma zostać otwarte. W Gazie jest też około 200 amerykańskich żołnierzy, którzy mają w ramach sił międzynarodowych pilnować realizacji porozumienia. Dokładny przebieg linii podziału jest nadal dyskutowany, a arabscy mediatorzy podkreślają, że Hamas żąda wycofania się IDF z 70 proc. terytorium Gazy.

Wkładem Kushnera w negocjacje miało być też przekonanie Izraela do pozostawienia kwestii rozbrojenia Hamasu do kolejnych faz porozumienia. Rząd Netanjahu tak bezkompromisowo realizował swoje cele w Gazie, bo był przekonany, że pozostawienie infrastruktury tunelowej na miejscu, wraz z arsenałem broni, jaki zgromadziły Hamas i inne organizacje, jest tylko czekaniem na powtórkę z 7 października za kilka lat. Według planu rozbrojenia Hamas miałby oddać całą broń „ofensywną": rakiety wraz z wyrzutniami, pociski przeciwpancerne i cięższy sprzęt w zamian za pakiety pomocowe, których wartość ma sięgać nawet 50 mld dolarów. Niewykluczone, że w pierwszej fazie może dojść do częściowej wymiany na tych warunkach.

Sukces Trumpa i Netanjahu

Osiągnięcie porozumienia jest też dowodem na to, że twierdzenia o tym, iż asertywna czy wręcz agresywna polityka Netanjahu tylko pogłębi skalę konfliktu, okazały się nieprawdziwe. W trakcie tych dwóch lat Izrael przemodelował Bliski Wschód, niszcząc „oś oporu" zbudowaną przez Iran, unieszkodliwiając Hezbollah, izolując i eliminując przywódców Hamasu, a także dokonując kluczowych uderzeń na reżim w Teheranie. W świetle zawartej umowy nie wydaje się też zasadna dość powszechna opinia na temat uderzenia dokonanego 9 września na terytorium Kataru. Atak był ostatecznie nie w pełni skuteczny, po niewyeliminowaniu goszczących w Ad-Dausze żyjących jeszcze przywódców Hamasu, ale zdaje się, że skutecznie przekonał Katarczyków do wywarcia większej presji na Hamas.

To, czy Trump otrzyma Nagrodę Nobla za bycie brokerem pokoju, nie zależy nawet od tego, jak te pierwsze optymistyczne sygnały przełożą się na zmianę długofalowych tendencji w kolejnych fazach negocjacji. Większą przeszkodą jest wielkość żaby, którą musieliby zjeść wszyscy liberalni eksperci i politycy, którzy od początku powtarzali jak mantrę, że „Trump nie wie, co robi", nie zna charakterystyki i specyfiki konfliktu, nie rozumie mentalności zaangażowanych stron, omija normalne, instytucjonalne ścieżki i niepotrzebnie żyruje agresywną politykę Netanjahu, której nie da się bronić. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego całe ulice albo raczej podziemne tunele Hamasu wybrukowane są dobrymi intencjami tych, którzy robili wszystko „tak jak trzeba" i zgodnie z zasadami. Bombastyczność Trumpa, jego inflacja języka, w którym wszystko jest największe od tysiąclecia, ale i jego niestrudzone dążenie do celu, krytycy przedstawiają jako ignorancję i niezrozumienie tego, jak wszystko jest skomplikowane. Ale czasem potrzeba kogoś, kto uzna, że wszystko naprawdę jest proste. Trump był tu potrzebny. „Wszyscy na świecie muszą się go trochę bać, a on jednocześnie jest gotowy rozmawiać ze wszystkimi albo wziąć pod uwagę każdą możliwość" – napisał Rich Lowry z „The National Review".

Izrael nie może walczyć z całym światem

Wbrew temu, co sądzą krytycy Trumpa, także ci po prawej stronie, w rodzaju Tuckera Carlsona, prezydent USA wcale nie został więźniem interesów Izraela. Podczas wywiadu z amerykańskim komentatorem Benem Shapiro Netanjahu stwierdził jasno: „To my jesteśmy junior partnerem w tej relacji". Dodał jednak, że na przykład transfer technologii, zwalczanie zagrożenia terrorystycznego na Bliskim Wschodzie są zyskami w tej relacji dla Ameryki. Ale choć Izrael dostał szeroki mandat na uderzenia, coś, na co nie mógłby liczyć pod rządami innej administracji, to w kluczowym momencie negocjacji, pod naciskiem USA, musiał zrezygnować ze swoich maksymalistycznych żądań.

„Powiedziałem mu: Bibi, robimy coś, czego nie dokonano nigdy wcześniej" – relacjonował swoją rozmowę z Netanjahu Trump w wywiadzie z Hannitym. „Cały świat pracował nad tym, Sean, tyle krajów razem. Izrael nie może walczyć z całym światem. Ze mną dacie sobie radę" – dodał. Model współpracy na linii Netanjahu–Trump mógłby być doskonałym przykładem, także dla Polski, budowania relacji transatlantyckich, na których obydwie strony korzystają i nie tracą swojej podmiotowości. Oczywiście nadzieja na wyciąganie takich wniosków, w związku z temperaturą polskiej debaty o wojnie w Gazie, jest pewnie bardziej naiwna niż liczenie na to, że Hamas nie wykorzysta zestawu rur wodociągowych do budowy chałupniczych rakiet. Ale, jak mówi znane powiedzenie, którego używał często też Charlie Kirk: „Fakty nie przejmują się naszymi uczuciami". GP

eprasa.pl 7e2d493b19

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami o najważniejszych sprawach dotyczących Polski. Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK

W RUCHU

SEZON 2









PREMIERA
NIEDZIELA
17:45
w Republice

PONIEDZIAŁEK
OD **9:00**

@Telewizja_Republika

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7e2d493b19



TAK ROSJA POMAGA CHINOM

PODBIĆ TAJWAN

Władimir Putin chce przejść do historii jako przywódca Rosji, który odzyskał panowanie nad Ukrainą, zaś Xi Jinping pragnie przebić samego Mao i „zjednoczyć Chiny", czyli podbić Tajwan. Rosja i ChRL ściśle współdziałają w obszarze wojskowym. Dużo mówiło się o pomocy Pekinu dla wojującej z Ukrainą Rosji, a tymczasem okazuje się, że Moskwa pomaga Chinom w przygotowaniach do inwazji na Tajwan.

Antoni **Rybczyński**

Tylko dzięki pomocy Chin Rosja może przez kolejny rok kontynuować wojnę z Ukrainą i opierać się zachodnim sankcjom. Chodzi nie tylko o wsparcie gospodarcze: dostawy ważnych produktów i technologii chińskich, import przez Pekin gazu, a zwłaszcza ropy z Rosji. Chińczycy pomagają także militarnie, dostarczając komponenty choćby do dronów. Ostatnio okazało się, że Pekin dostarcza nawet dane wywiadowcze pomagające Rosji uderzać w ważne cele na Ukrainie. Ale układ Pekin–Moskwa wcale nie jest tak jednostronny. Już od dawna Chińczykom zależy na pewnych wojskowych technologiach i koncepcjach rosyjskich. A Moskwa coraz chętniej je udostępnia. Najpierw dotyczyło to okrętów podwodnych i samolotów. Teraz zaś okazuje się, że Rosjanie bezpośrednio zaangażowali się w pomoc chińskiej armii w przygotowaniach do inwazji na Tajwan.

Cel – Tajwan

Komunistyczny reżim w Pekinie uważa demokratyczne chińskie państwo za swoje zbuntowane terytorium. Xi Jinping wydał rozkaz Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA), żeby była gotowa do militarnego zajęcia Tajwanu do 2027 roku. Chiny nasilają działania wojskowe wokół wyspy i przygotowują się do ataku – poinformowało 9 października ministerstwo obrony w Tajpej. W specjalnym raporcie oceniono, że Pekin testuje zdolności in-

eprasa.pl 7e2d493b19



FOT. KREMLIN POOL/RUSSIAN PRESENTIAL/ZUMA PRESS/FORUM

wazyjne. W publikowanym co dwa lata raporcie resort obrony Tajwanu ostrzega, że ChRL w ciągu ostatnich pięciu lat zintensyfikowała presję militarną, a od 2022 roku przeprowadziła co najmniej sześć manewrów wojennych na dużą skalę wokół wyspy. W raporcie podkreślono także, że Pekin intensywnie wykorzystuje cywilne statki handlowe do transportu wojskowego i rozwija specjalistyczny sprzęt do operacji desantowych. W tym ostatnim bardzo pomaga chińskiemu sojusznikowi Rosja.

Rosja uczy Chiny desantu

Operacja desantowa na dużą skalę jest bardzo ryzykowna, ponieważ miejsca odpowiednie do wyładunku żołnierzy i sprzętu na Tajwanie są ograniczone przez nachylenie i nośność plaż. Przejęcie lotnisk mogłoby umożliwić transport żołnierzy drogą powietrzną, ale Rosja przekonała się podczas inwazji na Ukrainę, że pasy startowe mogą zostać szybko unieruchomione. PLA jest zatem zainteresowana znalezieniem sposobów na zróżnicowanie metod i lokalizacji, w których może przemieszczać jednostki na Tajwan.

Brytyjski think tank RUSI zbadał archiwum umów i korespondencji władz Rosji i Chin o objętości 800 stron, które wykradła grupa hakerów Black Moon. Dokumenty pokazują, w jaki sposób Rosja pomaga Chinom przygotować siły zbrojne do inwazji na Tajwan. Otóż Moskwa zobowiązała się do przeprowadzenia indywidualnych kursów w rosyjskich bazach oraz zbiorowych szkoleń desantowych na poligonach

eprasa.pl 7e2d493b19

w Chinach. Mają obejmować m.in. procedury lądowania, kierowania ogniem oraz dowodzenia i kontroli sił powietrznodesantowych. Eksperci RUSI uważają, że Rosja pomaga także Chinom przygotować się do zajęcia Tajwanu, sprzedając Pekinowi nowoczesny sprzęt.

Jeszcze w 2023 roku Rosja zgodziła się dostarczyć Chinom kompletny zestaw uzbrojenia i sprzętu dla batalionu powietrznodesantowego, a także inny sprzęt specjalistyczny niezbędny do infiltracji przez siły specjalne, wraz z pełnym cyklem szkoleń operatorów i personelu technicznego. Chiny otrzymały też dostęp do technologii, dzięki którym same będą zdolne do produkcji takiego sprzętu. Rosja sprzedała Chinom 37 lekkich pojazdów desantowych BDM-4M (lekkie gąsienicowe transportery opancerzone z działem 100 mm i automatycznym działkiem 30 mm), 11 lekkich pływających samobieżnych instalacji przeciwpancernych Sprut-SDM1 z działem kalibru 125 mm, 11 transporterów opancerzonych desantu lotniczego BTR-MDM Rakuszka, a także kilka wozów obserwacyjno-dowódczych Rubin i wozów dowodzenia KSHM-E.

W umowach zaznaczono, że cała technika pancerna dostarczana przez Rosję do Chin musi być wyposażona w chińskie systemy łączności i sterowania, a także sprawdzona pod kątem kompatybilności elektromagnetycznej z rosyjskim sprzętem radioelektronicznym. Strona rosyjska musi również przygotować sprzęt i oprogramowanie do wykorzystania chińskiej amunicji. Umowy przewidują także szkolenie przez Rosję batalionu chińskich spadochroniarzy w zakresie obsługi sprzętu. Kierowcy pojazdów opancerzonych będą szkoleni w bazie KurganMaszZawod, a załogi pojazdów dowodzenia i sztabowych KMN oraz dział przeciwpancernych Sprut – w Penzie, w bazie AO NPP „Rubin". Po ukończeniu kursów z zakresu obsługi sprzętu szkoleniowego i symulatorów zbiorowe szkolenie chińskiego batalionu powietrznodesantowego będzie odbywać się już na poligonach w Chinach. Tam rosyjscy instruktorzy mają przygotować batalion do desantu, kierowania ogniem i manewrów w ramach oddziału powietrznodesantowego.

Xi Jinping wydał rozkaz Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej (PLA), żeby była gotowa do militarnego zajęcia Tajwanu do 2027 roku, a Chiny nasilają działania wojskowe wokół wyspy i przygotowują się do ataku.

Tajwan trudny do zdobycia

Doświadczenia Rosji w inwazji na Ukrainę, szczególnie klęska desantu na podkijowskie lotnisko Hostomel, pokazały, że szybka inwazja i przejęcie kontroli rodzą ogromne wyzwania. Dlatego armia chińska poszukuje sposobów dywersyfikacji zarówno metod, jak i miejsc transportu swoich żołnierzy na Tajwan i w tym celu zwróciła się do Rosji. Między innymi, jak wynika z ujawnionych plików, rozważa się możliwość desantu pojazdów opancerzonych na pola golfowe lub inne otwarte i twarde tereny w pobliżu portów i lotnisk.

Wyzwaniem operacyjnym dla Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej jest pomyślne wylądowanie wystarczającej liczby żołnierzy, a tym samym uzyskanie dostatecznej siły bojowej, aby móc ustanowić przyczółek i zbudować siły, które będą w stanie pokonać tajwańskie siły zbrojne, zajmując kluczowe tereny, zanim Republika Chińska zdąży zmobilizować swoje siły. Plaże nadające się do lądowania są ograniczone, znane i rozproszone. Pasy startowe i porty na wyspie mogą być nieocenione dla wzmocnienia przyczółku, ale uniemożliwienie korzystania z tych obiektów będzie prawdopodobnie priorytetowym zadaniem sił tajwańskich.

Pomysł polega na przewozie grupy sił specjalnych. Korzystając z rosyjskich rozwiązań, chińscy spadochroniarze mogliby skakać z cywilnych samolotów transportowych z bardzo dużej wysokości nad terytorium Tajwanu i nie zostać wykryci. Zgodnie z dokumentami Rosja zgodziła się dostarczyć m.in. systemy spadochronowe, mające umożliwić desant z wysokości 8000 metrów, co pozwoliłoby siłom specjalnym na pokonanie w locie do 80 km i „penetrację terytorium innych państw bez zauważenia". Ten dobrze wyposażony i wyszkolony dzięki Rosjanom batalion byłby tylko częścią większej struktury. Dwa–trzy inne bataliony korzystałyby z chińskiego sprzętu. To wystarczy, aby przejąć kontrolę przynajmniej nad portem w Tajpej. To kluczowy cel takiej operacji, ponieważ daje Chinom kontrolę nad portem o strategicznym znaczeniu dla pełnoskalowej inwazji morskiej Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Tymczasem chińska armia rozbudowuje na poligonie Zhurihe w Mongolii Wewnętrznej kompleks szkoleniowy, który jest repliką obiektów rządowych w Tajpej. Analiza najnowszych zdjęć satelitarnych, uzyskanych przez japoński think tank National Institute for Basic Research, wykazała, że na poligonie wzniesiono nowy budynek obok istniejącej od 2015 roku repliki Pałacu Prezydenckiego w Tajpej. Jest to kopia siedziby Yuanu Sądowniczego, czyli tajwańskiego sądu najwyższego. Makiety obu tych obiektów połączono podziemnym tunelem o długości 280 metrów. Co więcej, do kwietnia tego roku ukończono budowę kolejnego obiektu z czerwonym dachem, który jest odwzorowaniem siedziby tajwańskiego Dowództwa Sił Rezerwy, znajdującej się naprzeciwko Yuanu Sądowniczego w Tajpej. W efekcie, od 2020 roku powierzchnia tego specjalistycznego obszaru szkoleniowego na największym chińskim poligonie wzrosła niemal trzykrotnie. Znajdują się tam także repliki siedzib ministerstw spraw zagranicznych i obrony Tajwanu. Celem budowy tych obiektów i ćwiczeń na ich terenie jest doskonalenie tzw. uderzenia dekapitacyjnego, mającego na celu neutralizację władz Tajwanu. Budowa makiet służy także oczywiście wywieraniu presji psychologicznej na Tajpej. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

A gdzie ekologia? Rosyjscy wojskowi z bazy lotniczej w Nowoczerkasku tak gorliwie dbali o porządek w obiekcie, że paląc zebrane śmieci, spalili razem z nimi śmigłowiec Mi-8 wraz z wyposażeniem desantowym. A tyle się przecież mówi, że śmieci nie wolno palić, należy je utylizować. Chociaż w tym przypadku przynajmniej nie musiała tego robić ukraińska armia…

Higienicznie i patriotycznie Klinika kosmetyczna New Face z Surgutu wypuściła na rynek krem sufletowy do nóg i peeling do ciała pod marką NikitA. Serię produktów nazwano tak na cześć poległego na froncie 19-letniego Nikity Nowikowa, a ma ona też symbolicznie upamiętniać wszystkich zabitych na Ukrainie. Marketing naprawdę zabójczy: każda matka i żona bohatera „specjalnej operacji wojskowej" na pewno zapragnie mieć taki kremik w łazience.

Właściwy człowiek na właściwym miejscu Nowym szefem miejskiego Dziecięcego Ośrodka Wypoczynkowego w Syzraniu został zachwalany przez lokalne władze jako specjalista o „wielkim doświadczeniu na stanowiskach kierowniczych" były naczelnik aresztu śledczego Witalij Riazancew. Na obozach i koloniach zna się więc doskonale, a że poprawczych i karnych, a nie dziecięcych, to przecież nieistotny drobiazg.

Nie ten dress code Dwaj wyczuleni na punkcie moralności przyjaciele z Łabińska na Kubaniu najpierw pobili kolegę, a potem przypiekali go żelazkiem za to, że miał na sobie… damskie majtki, które, jak się tłumaczył, włożył przypadkiem, nocując wcześniej u przyjaciółki. Wszystko to działo się po pijanemu, więc trudno ustalić, w jakich okolicznościach ujawniono ten element garderoby i co tak naprawdę przyjaciele chcieli z nim zrobić. Może tylko uprasować?

„Nic świętego" – dokładnie tak zatytułował portal Arigus z Buriacji dramat mieszkanki wsi Muchorszibir, której kompan od kieliszka, korzystając z nieuwagi nietrzeźwej gospodyni, ukradł jej 6 kilogramów słoniny. A zanim go złapano, słoninę zjadł. Nie dość, że zachował się podle, to jeszcze głupio – takiej ilości wystarczyłoby na długo na zakąskę obojgu… **GP**

MIŁOSNA MOC SZAMPANA

W Republice Komi skazano na prace poprawcze mężczyznę, który zdzielił swoją byłą żonę po głowie butelką po wspólnie pitym szampanie. Co najciekawsze – zadziałało: tydzień po romantycznej randce para pobrała się na nowo…

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

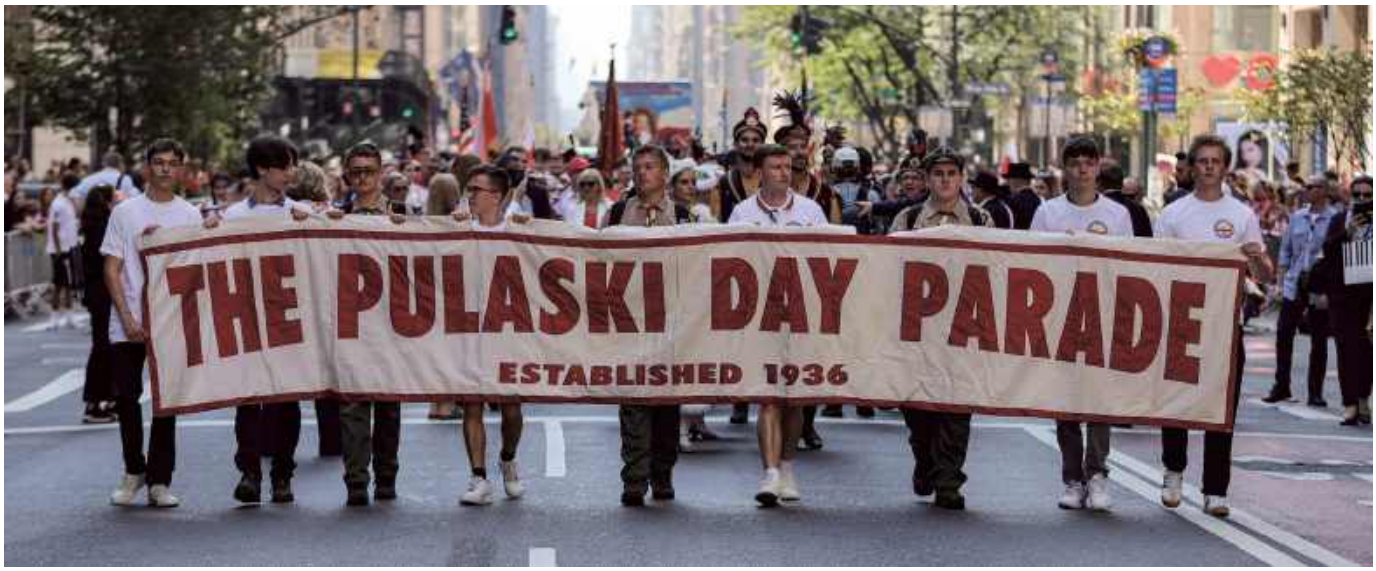


Wizyta domowa

Aby ułatwić dostęp do lekarstw mieszkańcom regionów kraju, w których nie ma aptek ani placówek służby zdrowia, Poczta Rosji chce zorganizować 72-godzinne kursy farmaceutyczne dla listonoszy i zatrudnić ich do dostarczania chorym medykamentów. Można by więc też przeprowadzić tygodniowe kursy lekarskie, żeby doręczyciele mogli na miejscu wystawiać recepty i od razu leczyć pacjentów…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 7e2d493b19



88. PARADA PUŁASKIEGO

BIAŁO-CZERWONY NOWY JORK

W niedzielę, 5 października, Piąta Aleja w Nowym Jorku skąpała się w biało-czerwonych barwach. Przeszła nią bowiem 88. Parada Pułaskiego, w tym roku zorganizowana pod hasłem „1000-lecie powstania Królestwa Polskiego". Wzięli w niej udział m.in. przedstawiciele Polonii amerykańskiej, a szczególny udział w wydarzeniu miała TV Republika, która po raz pierwszy była formalnym uczestnikiem parady z własną platformą. – Zawsze marzyłem, żeby być tutaj. Wiedziałem, że tu odbywa się największe wydarzenie polskie za granicami, jakie jest gdziekolwiek organizowane. Tu jest największy kapitał: nawet 200 tys. Polaków jednego dnia spotyka się, pokazuje Nowemu Jorkowi i całej Ameryce, że Ameryka jest też polska, że Ameryka tętni polską duszą – powiedział Tomasz Sakiewicz, prezes stacji.





eprasa.pl 7e2d493b19













FOT. LUIZ RAMPELOTTO/EUROPANEWSWIRE / ZUMA PRESS / FORUM, ARCH. X.COM

eprasa.pl 7e2d493b19



MYŚLIWIEC PRZYSZŁOŚCI

WYŚCIG ZBROJEŃ



Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Stany Zjednoczone rozpoczęły budowę myśliwca szóstej generacji. F-47 ma być następcą popularnych raptorów, czyli samolotów F-22, i mieć znacznie większe możliwości. Szacuje się, że pierwszy lot F-47 odbędzie się już za trzy lata.

Wyścig zbrojeń postępuje w szalonym tempie. Ogromne pieniądze są przeznaczane na badania i opracowanie nowoczesnych rozwiązań zbrojeniowych, po których następuje wdrażanie ich w życie. Dotyczy to większości państw, ponieważ z uwagi na obecną sytuację geopolityczną nikt nie chce w tym wyścigu zostać daleko w tyle. Oczywiście cały proces odbywa się na miarę poszczególnych krajów. W czołówce są światowe mocarstwa, jak m.in. Stany Zjednoczone. Amerykanie już teraz wiodą prym w nowoczesnych technologiach zbrojeniowych, jednak sukcesywnie pracują nad następcami dobrze znanych nam konstrukcji.

Zasadnicza różnica

Dwoma głównymi myśliwcami piątej generacji w Stanach Zjednoczonych są dobrze wszystkim znane samoloty F-22 Raptor i F-35. Pierwszy z wymienionych to myśliwiec przewagi powietrznej, wykonany w technologii „stealth", czyli o obniżonej wykrywalności przez radary. Warto jednak zauważyć, że to konstrukcja z przełomu lat 80. i 90. Co więcej, seryjna produkcja F-22 została zakończona w 2011 roku, kiedy

eprasa.pl 7e2d493b19



PRACA WRE

Amerykanie już teraz wiodą prym w nowoczesnych technologiach zbrojeniowych, jednak sukcesywnie pracują nad następcami dobrze znanych nam konstrukcji.

FOT. WIKIPEDIA

ostatni z raptorów zjechał z taśmy produkcyjnej w Georgii. Obecnie w Siłach Powietrznych USA jest 185 tych maszyn, z czego około 120–140 posiada zdolność operacyjną. W planach jest modernizacja floty, jednak ze względu na wiekową konstrukcję jej zakres będzie ograniczony. To z kolei sprawia, że F-22 nie może być uznawany za samolot przyszłości. Takim niewątpliwie jest wielozadaniowy myśliwiec F-35, od lat seryjnie produkowany w technologii „stealth", klasyfikowany jako najlepszy na świecie w swojej klasie. Wedle szacunków ma on pozostać na służbie w USAF aż do 2070 roku. Wielozadaniowość i supernowoczesne rozwiązania, a także szeroka współpraca z innymi typami amerykańskiego uzbrojenia, sprawiły, że zyskał on zainteresowanie wielu krajów na świecie, w tym Polski. W 2020 roku kupiliśmy 32 myśliwce F-35A. Pierwsze egzemplarze dotrą do naszego kraju w przyszłym roku.

Będzie następca

Koncepcja budowy samolotu szóstej generacji nie jest w USA niczym nowym. Założenia, jak miałby on wyglądać i jakie posiadać zdolności, pojawiły się już w 2010 roku. Ogłoszono program budowy platform przewagi powietrznej następnej generacji – w skrócie NGAD (Next Generation Air Dominance). Dotyczy on nie tylko budowy myśliwca, lecz także m.in. statków bezzałogowych i innych typów uzbrojenia. W przypadku samolotu szóstej generacji kluczowym kryterium było stworzenie takiej maszyny, która znacząco przewyższałaby zdolności operacyjne wspomnianego wyżej F-22 Raptor. W marcu br. prezydent USA Donald Trump ogłosił, że realizacja tego projektu przypadnie amerykańskiemu koncernowi Boeing. Myśliwiec otrzymał nazwę F-47. Liczba ta ma symboliczne znaczenie. Odnosi się do roku powstania amerykańskich Sił Powietrznych (USAF – 1947 rok). Nawiązuje również do legendarnego amerykańskiego myśliwca P-47 Thunderbolt z czasów II wojny światowej oraz do obecnie urzędującego 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Po kilku miesiącach, pod koniec września, przedstawiciele Sił Powietrznych USA podali, że Boeing rozpoczął produkcję myśliwca szóstej generacji. Z wiadomych względów specyfikacja techniczna jest owiana tajemnicą. Wiadomo jednak, że myśliwiec ma się charakteryzować znacznie obniżoną wykrywalnością w porównaniu z F-22. Jego zasięg ma oscylować wokół tysiąca mil morskich, czyli 1852 km. Ma osiągać również prędkość przekraczającą 2 Ma (w przeliczeniu to około 2450 km/h). Ważnym elementem ma być zdolność szerokiej współpracy myśliwca z bojowymi bezzałogowcami YFQ-42A i YFQ-44A, które są opracowywane w ramach programu Collaborative Combat Aircraft (CCA). Według przyjętych założeń pierwszy lot F-47 NGAD odbędzie się w 2028 roku, choć wspomina się też o dacie rok później. Pełna gotowość operacyjna nastąpi po 2030 roku.

Chiny i Rosja też działają

Koncepcję myśliwców szóstej generacji rozwijają też główni zbrojeniowi (i nie tylko) rywale Stanów Zjednoczonych, czyli Chiny i Rosja. Pekin już w ubiegłym roku informował o testach myśliwca J-36. O jego specyfikacji technicznej wiadomo bardzo niewiele – opinia ekspertów wynika wyłącznie z oceny zdjęć maszyny, które do tej pory „przypadkowo" pojawiły się w sieci. Wiadomo, że chiński J-36 ma być produkowany zarówno w wersji załogowej, jak i bezzałogowej. Warto podkreślić, że w internecie pojawiły się także zdjęcia drugiego prototypu chińskiego myśliwca szóstej generacji – J-50.

W planach jest pozyskanie przez amerykańską armię 185 myśliwców F-47.

Również Rosja ma w tym segmencie swój program. To Perspektywiczny System Powietrzny Dalekiego Przechwytywania (PAK DP). Jego efektem ma być ciężki myśliwiec szóstej generacji MiG-41. Założenia rosyjskich inżynierów są jednak szalenie futurystyczne. Samolot ma latać na granicy kosmosu i osiągać prędkość 4,5 Ma. Jego zasięg miałby przekraczać 11 tys. km, a uzbrojenie byłoby zdolne m.in. do niszczenia satelitów. Trudno jednak uwierzyć w taką specyfikację, zwłaszcza że pierwszy lot tego samolotu, według zapowiedzi, ma się odbyć w ciągu najbliższych kilku lat. Nie zmienia to jednak faktu, że oba mocarstwa prowadzą, choć w głębokiej tajemnicy, prace nad swoimi myśliwcami. Podpatrując również to, co w rzeczonej materii robią Amerykanie. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

ZADŁUŻANIE PAŃSTWA I BRAK INWESTYCJI POWODUJĄ KRYZYS W PRZEMYŚLE



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

FATALNA SPIRALA

Samorządy przestały otrzymywać wsparcie finansowe z budżetu państwa na inwestycje, wobec czego na rynku pojawił się ich istotny niedobór, firmy zaś startują w przetargach, których wykonanie stawia je na granicy opłacalności.

PROGNOZY DLA PRZEMYSŁU POZOSTAJĄ NIEKORZYSTNE

Powoli z inwestycji w Polsce wycofuje się zagraniczny kapitał. Skoro jest mniej pieniędzy w gospodarce, spada coraz bardziej liczba zamówień dla przemysłu. Przemysł był rozgrzany jeszcze w 2024 roku wzrostami, które następowały za czasów rządów PiS poprzez inwestycje. Tymczasem słabszy napływ do naszej gospodarki pieniędzy unijnych nie stworzył poduszki do dalszych inwestycji. Przede wszystkim jest ich wciąż w stosunku do obietnic bardzo mało. A ponadto środki UE nie poszły na zamówienia mogące ożywiać rozwój przemysłu.

Coraz mniej chętnych inwestorów

Bardzo mocno ograniczony zakres inwestycji państwa łączy się z podjętymi przez obecny rząd decyzjami o wycofaniu się z kilku strategicznych inwestycji, które miały ożywić naszą gospodarkę. Nic więc dziwnego, że jest coraz mniej chętnych do inwestowania w Polsce, rosną bowiem obawy co do polskiego wymiaru sprawiedliwości i obecnej sytuacji ekonomicznej. W związku z tym inwestorzy wstrzymują inwestycje w Polsce bądź przenoszą je do innych krajów. Odstraszają ich również zapowiedzi polskiego rządu o podnoszeniu podatków.

Nastąpiły więc dwa uderzenia w finanse: po pierwsze nieudolna polityka fiskalna doprowadziła do tego, że przemysł nie ma pieniędzy; a po drugie – wystraszenie potencjalnych inwestorów powoduje również, że nie ma od nich pieniędzy. Ponadto należy założyć, że kryzys finansowy się pogłębi w wyniku tego, że przemysł, skoro zmniejsza produkcję, tym samym będzie

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7e2d493b19

Do coraz gorszych odczytów parametrów dotyczących polskiego przemysłu doprowadziły problemy finansowe obecnego rządu, dla którego walka z rosnącym długiem publicznym polega na ciągłym jego zwiększaniu. Nie ma więc pieniędzy na inwestycje.



Jeżeli kierownicze gremia UE nie odstąpią od obecnego szaleństwa klimatycznego, to przemysł nie tylko w Polsce, lecz także w całej Unii zostanie zlikwidowany.

odprowadzał mniej podatków do budżetu. Nastąpi więc druga fala kryzysu finansowego, która wywoła potem jeszcze drugą falę spowolnienia gospodarczego. Oznacza to, że kryzys finansów państwa zaczyna powodować kryzys produkcji, głównie przemysłowej.

Wciąż na minusie

Nic więc dziwnego, że podobnie jak w poprzednich miesiącach, branża ta pozostaje wciąż na minusie. Według badań koniunktury GUS we wrześniu wskaźnik ogólnego klimatu koniunktury w przemyśle kształtuje się na poziomie -6,5 (w sierpniu -5,6), podczas gdy na przykład w bankowości wynosił +24,9, w IT +9,9, a w hotelarstwie i gastronomii +5,0. Przy czym w odniesieniu do firm przemysłowych diagnozy w zakresie portfela zamówień oraz bieżąca i przewidywana sytuacja finansowa pozostają niekorzystne. Także diagnozy i prognozy produkcji są negatywne, gorsze niż w sierpniu.

Również wskaźnik PMI (Purchasing Managers Index) międzynarodowej agencji S&P dla polskiego przemysłu co prawda wzrósł z sierpniowego poziomu 46,6 pkt do 48,0, ale wciąż pozostaje na poziomie poniżej 50 pkt, powyżej którego można dopiero mówić o tendencjach wzrostowych.

Firmy z podobnymi wyzwaniami

O rzeczywistej sytuacji w polskim przemyśle można dowiedzieć się m.in. z ostatnio opublikowanego przez firmę rekrutacyjną Grafton Recruitment „Raportu wynagrodzeń w sektorze przemysłowym". Otóż branża ta w obecnym roku mierzy się z „ograniczonym popytem, spadkiem zamówień, zwłaszcza eksportowych, oraz rosnącymi kosztami działalności". Firmy przemysłowe w ostatnich miesiącach odnotowały spadki zatrudnienia, a ponadto „koncentrują się na utrzymaniu ciągłości operacyjnej i dostosowaniu do trudnych warunków gospodarczych".

– Przedsiębiorstwa produkcyjne mierzą się z szeregiem trudności związanych zarówno z kosztami działalności, jak i ograniczonym popytem na ich produkty. W tych warunkach firmy z polskim i zagranicznym kapitałem zmagają się z podobnymi wyzwaniami, choć nieco inaczej je akcentują – wyjaśnia Danuta Protasewicz, menedżer regionalny Grafton Recruitment.

Przy czym najczęściej wymienianym problemem pozostaje pozyskanie i utrzymanie pracowników spełniających określone wymagania. Wspomniany raport ocenia, że największe trudności koncentrują się wokół znalezienia pracowników fizycznych, a także osób mających rzadkie specjalizacje, takich jak inżynierowie elektrycy czy energetycy z uprawnieniami budowlanymi. Ponadto w przypadku firm z polskim kapitałem drugim kluczowym wyzwaniem jest wzrost kosztów prowadzenia działalności, które coraz mocniej obciążają płynność finansową i stabilność przedsiębiorstw. Wśród firm z kapitałem zagranicznym na drugim miejscu znalazł się zaś spadek liczby zleceń i trudności ze zbytem – to ma zaś bezpośredni wpływ na ich rentowność.

Słabe poziomy zamówień i poziom sprzedaży

Na dwie grupy przyczyn zjawiska osłabienia rozwoju branży przemysłowej wskazuje w rozmowie z „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej: – Po pierwsze, obecnie obserwujemy stosunkowo słabe poziomy zamówień, przy czym zasadniczo istotne są tu zamówienia z zagranicy. Bo przecież większość naszej produkcji przemysłowej kierowana jest na eksport. Takich zamówień jest obecnie ewidentnie mniej, niż mogłoby być. Stąd obecnie i nastroje minorowe w branży przemysłowej, i jej mniejszy poziom sprzedaży, a jednocześnie ocena perspektyw tej branży jest słaba – zwłaszcza w jej części eksportowej – stwierdza ekspert. Według niego na przykład branża motoryzacyjna narzeka bardzo mocno, podobnie producenci chemii przemysłowej czy inne branże przemysłu. Zatem poziom zamówień w całym przemyśle jest stosunkowo słaby, wobec tego niezbyt wysoki pozostaje poziom sprzedaży. Z kolei w odniesieniu do zamówień pochodzących

eprasa.pl 7e2d493b19

z kraju faktycznie przełom na plus miał miejsce około lata ubiegłego roku, a ponadto w 2024 roku pojawiły się duże wzrosty zamówień na produkcję sprzętu wojskowego. Jednak sfinalizowanie realizacji tych zamówień potrwa dłużej niż w przypadku standardowych. Na pewno trzeba tu mówić o latach.

Stałe zacieśnianie Zielonego Ładu

Wśród przyczyn złej sytuacji branży przemysłowej ekspert wymienia także stałe zacieśnianie Zielonego Ładu. – Nie bardzo wiadomo, co z tym zrobić. Nie widać bowiem żadnej woli politycznej, zwłaszcza na poziomie unijnym, by cokolwiek w tym zakresie odkręcić. Od czasu do czasu któryś z polityków ogłasza: „No pasaran!", ale nawet Niemcom ostatnio to niespecjalnie wychodzi. Kiedy w końcu września kanclerz Merz wezwał UE do rezygnacji z planowanego na 2035 rok zakazu sprzedaży nowych aut z silnikami tradycyjnymi, bo przemysł motoryzacyjny w Niemczech tonie w kryzysie, został zlekceważony. Przynajmniej na razie nie widać, by coś udało mu się wywalczyć. A przecież nasz przemysł motoryzacyjny także skorzystałby, gdyby apel Merza odniósł skutek – dodaje ekspert.

Podobnie – w wypowiedzi dla „GP" – ocenia to Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Jego zdaniem wręcz główną przyczyną osłabienia naszych firm przemysłowych są wysokie koszty energii. – Jeżeli kierownicze gremia UE nie odstąpią od obecnego szaleństwa klimatycznego, to przemysł, nie tylko w Polsce, ale i w całej Unii, zostanie zlikwidowany. Nie ma się tu co oszukiwać. Przy czym to nie jest kwestia jakichś odległych dekad, tylko najbliższych lat. Europejskie firmy po prostu nie wytrzymają z dwu-, trzykrotnie droższą energią niż w państwach azjatyckich czy w Ameryce. W Polsce obserwujemy przy tym swoistą, samonakręcającą się spiralę. Przemysł będzie znajdował się w coraz gorszej sytuacji z powodu wspomnianych coraz wyższych kosztów energii. A podatnik miałby do tego dopłacać? Będzie raczej jeszcze gorzej, zwłaszcza że z powodu rosnącego zadłużenia państwa należy się spodziewać wzrostu rozmaitych podatków. To jest wspomniana samonakręcająca się spirala. Mimo wszystko uważam, że jest nadzieja czy szansa, że w pewnym momencie Unia się opamięta, gdy zaczną się masowe upadłości firm czy wręcz całych sektorów gospodarki. Chyba innego sposobu na to opamiętanie się nie ma – mówi Cezary Kaźmierczak.

Zaniechanie inwestycji, problemy z gospodarką Niemiec

Z kolei poseł Henryk Kowalczyk, wiceszef sejmowej Komisji Finansów Publicznych, skarbnik PiS, wskazuje w rozmowie z „GP", że jego zdaniem kiepska sytuacja rodzimego przemysłu wynika z zaniechania inwestycji publicznych przez państwo. – Wygląda to m.in. tak, że samorządy przestały otrzymywać wsparcie finansowe z budżetu państwa na inwestycje. Wobec tego na rynku pojawił się niedobór różnego typu inwestycji, firmy zaś startują w przetargach takiego typu, że stoją one na granicy opłacalności. Firmy w końcu biorą zlecenia, ale jest ich bardzo mało. Ponadto należy uwzględnić problemy z gospodarką Niemiec – to też się przekłada na naszą sytuację, zwłaszcza w firmach nastawionych na działalność eksportową. A wreszcie kiepska kondycja naszego przemysłu wynika z faktu, że ogólny poziom konsumpcji nie jest obecnie nadzwyczajny. Obserwujemy też jednoczesny wzrost bezrobocia – niespotykany od wielu lat. Na razie jest ono stosunkowo małe, bo startowaliśmy z bardzo niskiego poziomu na koniec rządów PiS. Ale jednak systematycznie rośnie w ostatnich miesiącach, a będzie go przybywać jeszcze szybciej w kolejnych, bo zwłaszcza wśród młodych ludzi tempo jego wzrostu jest przeogromne. Do tego wszystkiego należy dodać problemy z szybko rosnącym zadłużeniem państwa. Sama tylko obsługa długu kosztuje około 70–80 mld zł – to pieniądze, które mogłyby iść na sfinansowanie wielu innych potrzeb państwa – mówi poseł. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

STOPY W DÓŁ

Rada Polityki Pieniężnej NBP podjęła decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,25 punktu procentowego, tj. z dotychczasowych 4,75 proc. do poziomu 4,50 proc. Jednocześnie Rada ustaliła następujący poziom pozostałych stóp procentowych NBP: lombardowa 5,00 proc.; depozytowa 4,00 proc.; redyskontowa weksli 4,55 proc.; dyskontowa weksli 4,60 proc. Biorąc pod uwagę poprawę perspektyw inflacji w najbliższym czasie, w ocenie Rady uzasadnione stało się dostosowanie poziomu stóp procentowych NBP. Dalsze jej decyzje będą zależne od napływających informacji dot. perspektyw inflacji i aktywności gospodarczej.

NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

NCBR ZAPRASZA START-UPY DO USA

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) umożliwia start-upom rozpoczęcie działalności w USA. Szuka młodych, ambitnych firm technologicznych, które przy wsparciu mentorów ze Stanów Zjednoczonych przejdą wartościową szkołę rozwoju działalności gospodarczej. Zyskają unikalne doświadczenie w zakresie skalowania biznesu na rynku amerykańskim, prowadzenia dialogu z inwestorami oraz nawiązywania relacji z partnerami. Nabór do pierwszej tury kolejnej edycji działania akceleracyjnego z USA właśnie ruszył i potrwa do 28 listopada 2025 roku.

FOT. PIXABAY, MATPRAS

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7e2d493b19

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Słowacja pomoże Ukrainie Po raz pierwszy od dwóch lat Słowacja przekaże Ukrainie sprzęt wojskowy. Zapowiedział to 6 października w Kijowie minister obrony Słowacji Robert Kaliniak. Chodzi o dostawy sprzętu inżynieryjnego i przeciwminowego oraz wyposażenia dla służb medycznych.

Coraz starsi Niemcy będą musieli pracować Grupa ekonomicznych doradców rządu Niemiec postuluje stopniowe podnoszenie powszechnego wieku emerytalnego z obecnych 67 do 73 lat. Jak podał dziennik „Bild", argumentują oni, iż „jeśli chcemy utrzymać obecne rozmiary systemu ubezpieczeń społecznych bez nakładania jeszcze większego obciążenia na przyszłe pokolenia, będziemy musieli dłużej pracować i wiek emerytalny powinien być powiązany z oczekiwaną długością życia".

Węgierskie pożyczki, dopłaty i ulgi Od 6 października na Węgrzech obowiązuje nowy program pożyczek dla małych i średnich firm – o stałym oprocentowaniu 3 proc. i maksymalnej wartości 150 mln forintów (386 tys. euro). W ciągu ostatniego roku władze w Budapeszcie wprowadziły też program dopłat do kredytów hipotecznych dla kupujących pierwsze mieszkanie, program pożyczek na zakup mieszkań (oprocentowanych stałą marżą 3 proc.), obniżki podatków dla rodzin i podatkowe ulgi dla przedsiębiorstw.

Rząd Hiszpanii nadal wspiera aborcję Z okazji 40. rocznicy zalegalizowania w Hiszpanii zabijania nienarodzonych dzieci rządzący tam socjaliści i komuniści ogłosili aborcję „uniwersalnym prawem i przejawem uniwersalnej sprawiedliwości". Rząd w Madrycie utworzył internetowy portal Quieroabortar.org, tj. „Chcę dokonać aborcji". Przedstawia się tam wszelkie informacje o możliwości zabicia dziecka i ułatwieniach z tym związanych. W roku 2024 legalnie zamordowano w Hiszpanii ponad 102 tys. nienarodzonych dzieci.

36 proc. obywateli RFN urodzonych w roku 1990 to imigranci Niemiecki GUS podał, że aż 36 proc. obecnych obywateli RFN urodzonych w roku 1990 to imigranci, którzy przyjechali do Niemiec jako imigranci albo urodzili się w rodzinie imigrantów. Chodzi tu zarówno o imigrantów z krajów Azji, Afryki i innych dalekich stron, jak też o tych z państw i krajów europejskich – w tym z Rosji i Ukrainy.

Kto pracuje w UE Z dorocznego raportu komisarzy UE pt. „Zatrudnienie w Europie i rozwój społeczny w 2025 r." wynika, że ponad 1/5 mieszkańców 27 krajów UE w wieku produkcyjnym, tj. ponad 51 mln osób, oficjalnie nie pracuje. W tej liczbie jest „około 32 mln kobiet" i „ponad 7 mln imigrantów" z Azji, Afryki i innych stron. W roku 2024 „zwiększyło się zatrudnienie osób niepełnosprawnych w wieku produkcyjnym" do 56,4 proc. – w porównaniu z 55,6 proc. w 2022 roku. A „w grupie osób bez niepełnosprawności zatrudnienie wynosiło 84 proc.". **GP**

APEL

Ministerstwa gospodarki Włoch i Niemiec wspólnie zaapelowały do komisarzy UE o „natychmiastową zmianę kursu w sprawie przemysłu motoryzacyjnego", żeby był „wolny od ideologicznych klatek Zielonego Ładu".

FOT. ADOBE STOCK

Ekspansja islamu w Hiszpanii

Jak podało Obserwatorium Różnorodności Religijnej, działające przy rządzie Hiszpanii, w kraju już funkcjonuje 1945 meczetów i islamskich domów modlitw. To niemal dwukrotnie więcej, niż w roku 2011. Najwięcej meczetów i domów modlitw znajduje się w Katalonii, następnie w Andaluzji i regionie Walencji. Muzułmanie stanowią już ponad 5 proc. ludności Hiszpanii. Prawie połowa z nich, tj. ponad 1,15 mln, posiada hiszpańskie obywatelstwo jako pierwsze.



eprasa.pl 7e2d493b19



ZATRZYMAĆ BUDOWLANĄ INWAZJĘ ZE WSCHODU

TRWA PORZĄDKOWANIE RYNKU BUDOWLANEGO

Nowe zasady mają też poprawić bezpieczeństwo Polski i ograniczyć ekspansję firm ze Wschodu, głównie z Azji.

Remedium na problemy rynku zamówień publicznych

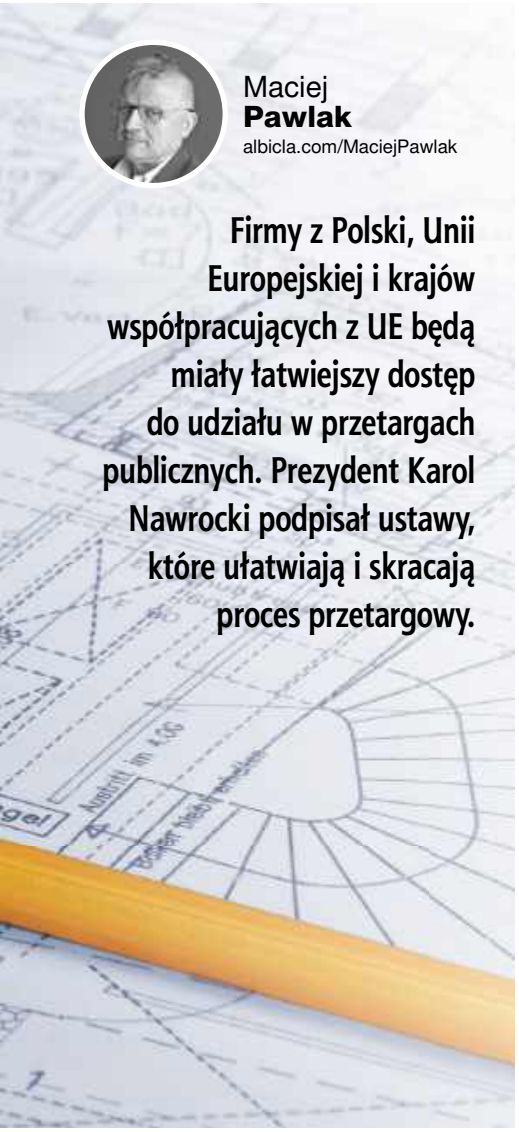
Największe problemy branży budowlanej w Polsce to brak długofalowego planowania i przewidywalności, nieuczciwa konkurencja, kwestia waloryzacji oraz długo trwające procedury administracyjne. Branża przeżywa też inne problemy, związane m.in. z nie do końca uporządkowanym jak dotąd rynkiem zamówień publicznych. Remedium mogą okazać się podpisane ostatnio przez prezydenta Nawrockiego dwie ustawy: znowelizowane prawo zamówień publicznych oraz o certyfikacji wykonawców zamówień publicznych. Ta pierwsza jest zgodna z wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości UE. Między innymi dopuszcza do przetargów publicznych organizowanych w naszym kraju przede wszystkim firmy polskie, pochodzące z krajów unijnych oraz z takich krajów, jak USA, Kanada, Norwegia czy Islandia, współpracujących z UE. Ponadto obie ustawy ułatwiają i skracają proces przetargowy.

Dobrowolny system certyfikacji

Z kolei ustawa o certyfikacji wykonawców zamówień publicznych wprowadza fakultatywny (dobrowolny) system certyfikacji dla uproszczenia procesu ubiegania się o zamówienia publiczne. Umożliwia ona jednorazową weryfikację zdolności wykonawcy przez niezależne podmioty. Uwieńczeniem tego procesu będzie uzyskanie przez daną firmę certyfikatu, który zwalnia ją z obowiązku wielokrotnego dostarczania często tych samych dokumentów w poszczególnych postępowaniach przetargowych. Taki dokument ma także potwierdzać brak podstaw do wykluczenia z kolejnych postępowań przetargowych.

Ponadto obie ustawy powinny zwiększyć bezpieczeństwo państwa. Chodzi o to, że do planów i krytycznych dla bezpieczeń-

eprasa.pl 7e2d493b19



Maciej **Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

Firmy z Polski, Unii Europejskiej i krajów współpracujących z UE będą miały łatwiejszy dostęp do udziału w przetargach publicznych. Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawy, które ułatwiają i skracają proces przetargowy.

stwa państwa dokumentów (m.in. planów przebiegu linii energetycznych, linii kolejowych, bloków energetycznych, linii światłowodowych etc.) dostęp będą mieli wyłącznie sprawdzeni (i certyfikowani) wykonawcy przetargów publicznych.

Firmy bez odpowiednich kwalifikacji

Jak powiedział „GP", odnosząc się do obu nowych ustaw, Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, do tej pory istniały problemy ze zgłaszaniem się do przetargów firm, które nie mają odpowiednich kwalifikacji ani środków, aby móc realizować inwestycje, których dotyczą przetargi.

– Wśród zgłaszających się jest wręcz plaga takich firm. Wobec tego różne stowarzyszenia branżowe we własnym interesie powołały instytucje certyfikujące. Do tej pory nie było jednak żadnych przepisów prawnych o obowiązku korzystania z takich instytucji, ale jeśli chcąca uczestniczyć w przetargu np. firma księgowa nie ma certyfikatu CPA (potwierdzającego prestiżowe, amerykańskie kwalifikacje dla specjalistów z rachunkowości, które poświadczają ich wiedzę w zakresie amerykańskich standardów finansowych i pozwalają na specjalistyczną pracę w USA), to nikt nie będzie się z nią liczył – dodał.

Odpowiedź na wyrok TSUE

Z kolei Wojciech Trojanowski, członek zarządu firmy Strabag, członek Rady Pracodawców RP, przypomina w wypowiedzi dla „GP", że znowelizowana ustawa o zamówieniach publicznych stanowi odpowiedź na wyrok TSUE odnośnie do dostępu do wspólnego rynku unijnego firm z siedzibą poza UE oraz z krajów, które mają podpisane odpowiednie umowy z UE.

– Otóż firmy spoza UE, z krajów, które nie mają podpisanych takich umów, nie mają prawa do równego dostępu do rynku unijnego. W odpowiedzi na to w polskim prawie zaszły także inne zmiany, z których wynika, że wykonawcy budowlani, którzy staraliby się o takie zamówienia, nie mogą powoływać się na dostęp do naszego rynku – mówi Trojanowski.

A ponadto inwestorzy, którzy odpowiadają za organizację danego przetargu w ramach prawa zamówień publicznych, muszą uzasadnić, na jakiej podstawie chcieliby dopuścić do uczestniczenia w tym przetargu podmiotu spoza UE. To zatem nie państwo decyduje, czy dany podmiot spoza UE może startować w przetargu, zwłaszcza obejmującym zmiany w infrastrukturze krytycznej.

Ustawy poprawiają bezpieczeństwo Polski

W związku z tym te uregulowania poprawiają bezpieczeństwo Polski, gdyż w pierwszej kolejności w przetargach będą brały udział podmioty z UE oraz z krajów, z którymi Unia podpisała odpowiednie umowy. Z kolei firmy z krajów spoza tego kręgu nie będą traktowane w ten sam sposób. Przy czym to inwestor będzie musiał wykazać, dlaczego ewentualna firma z takich krajów dopuszczona do przetargu może być uznana za bezpieczną. To bardzo dobrze, że nasze ustawodawstwo poszło w tym kierunku. Polska ustawa o prawie zamówień publicznych jest w obecnym kształcie bardzo dobra.

Ponadto, zdaniem Wojciecha Trojanowskiego, w Polsce mieliśmy wielokrotnie do czynienia ze zjawiskiem przedstawiania przez dopuszczane dotąd do przetargów publicznych firmy spoza UE referencji, dokumentów finansowych czy zabezpieczeń przetargów, które nie spełniały warunków obowiązujących w UE i mogły być kwestionowane przez konkurentów tych firm.

One akceptują unijny ład i porządek prawny

– Tymczasem firmy posiadające swoje siedziby w UE akceptują unijny ład i porządek prawny. Wobec tego spójne są dokumenty, które te firmy przedstawiają, choćby dotyczące posiadanych przez nie referencji czy dokumenty z ich sprawozdaniami finansowymi – dodaje Trojanowski.

Niestety, niedoskonałością drugiej z ustaw, o certyfikacji wykonawców zamówień publicznych, na co zwracają uwagę obaj nasi rozmówcy, jest fakt, że firmy uczestniczące w przetargach publicznych nie mają obowiązku poddawania się certyfikacji.

– W związku z tym jest ona dobrowolna i wobec firm bez certyfikacji może występować pewna dwutorowość postępowań w trakcie przetargów. Będą mogły bowiem występować w nich zarówno firmy certyfikowane, jak i te bez certyfikacji. Tak więc ustawa skraca i ułatwia rozmaite procedury przetargowe, ale ponieważ brak jest obowiązku certyfikacji, może się okazać, że procedury przetargowe nie będą krótsze czy łatwiejsze. Zobaczymy, jaka będzie praktyka – dodaje Wojciech Trojanowski. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7e2d493b19

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Intensywny czas spotkań w Klubach „GP”

W ostatnich tygodniach Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju aktywnie uczestniczyły w wydarzeniach kulturalnych, spotkaniach z politykami, dziennikarzami i publicystami. Spotkania cieszyły się dużym zainteresowaniem i były okazją do dyskusji na ważne tematy polityczne, społeczne i tożsamościowe. Poniżej relacje z wybranych miast.



Spotkanie klubowiczów „GP” z Częstochowy z red. Jakubem Maciejewskim.

ŁOMŻA | W auli im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego na Uczelni Jańskiego odbyło się spotkanie zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” im. św. Andrzeja Boboli w Łomży.

W wydarzeniu wzięli udział europoseł Maciej Wąsik, posłowie Jacek Sasin i Bogumiła Olbryś oraz senator Marek Komorowski. Poseł Jacek Sasin podkreślił znaczenie bezpośrednich spotkań z wyborcami dla pracy parlamentarnej. Dokonując bilansu dwóch lat rządów Donalda Tuska, wskazał na – jego zdaniem – zapaść finansów publicznych, ograniczenie inwestycji infrastrukturalnych oraz brak nowych działań na rzecz bezpieczeństwa militarnego Polski. Eurodeputowany Maciej Wąsik dziękował za wsparcie okazywane mu w trudnych momentach, m.in. po aresztowaniu w Przytułach poprzez obecność pod aresztem, oraz za aktywność wyborczą mieszkańców Łomży, która doprowadziła do zwycięstwa Karola Nawrockiego. Odnosząc się do kwestii bezpieczeństwa, krytycznie ocenił działania władz w sprawie zatrzymanego obywatela Ukrainy podejrzanego o wysadzenie Nord Streamu, wskazując, że wydanie go Niemcom byłoby oznaką podporządkowania Polski polityce Niemiec. Senator Marek Komorowski przekazał informacje o bieżących pracach Senatu RP, zwłaszcza w zakresie środków na obronę cywilną, których – jak zauważył – najmniej trafiło na tzw. ścianę wschodnią, która jest najbardziej zagrożona. Odniósł się również do sprawy inwestycji kolejowych w regionie, prostując – jego zdaniem – nieprawdziwe informacje przekazane przez premiera Donalda Tuska w Łomży. Poseł Bogumiła Olbryś podsumowała pierwszy miesiąc swojej działalności parlamentarnej i opowiedziała o planach na kolejne miesiące pracy poselskiej. Spotkanie zakończyła otwarta dyskusja. Poruszano m.in. tematy Centralnego Portu Komunikacyjnego, który uznano za strategiczny projekt, oraz konieczności uniezależnienia energetycznego Polski. Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” w Łomży miało charakter zarówno informacyjny, jak i mobilizacyjny. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać aktualnych ocen sytuacji politycznej w kraju i w Europie, a także podzielić się swoimi pytaniami i uwagami.

GŁOGÓW | W Miejskim Ośrodku Kultury w Głogowie odbyło się spotkanie, współorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” w Głogowie, z politykami: dr. Krzysztofem Szczuckim, posłem Wojciechem Zubowskim oraz posłem Markiem Jakubiakiem. Wydarzenie było okazją do dyskusji wokół najnowszej książki dr. Szczuckiego „Tyrania praworządności”, w której autor argumentuje, że obecna konstytucja z 1997 roku wymaga gruntownej zmiany. Jego zdaniem konieczne są m.in. zwiększenie uprawnień prezydenta RP, rozdzielenie funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz większa przejrzystość działań instytucji państwowych. Marek Jakubiak mówił o gospodarce i obronności kraju, zachęcając do aktywnego działania na rzecz Polski. Na spotkaniu, które przyciągnęło ponad 240 osób, obecni byli również klubowicze z Lubina, Góry Śląskiej i Środy Śląskiej.

NOWY SĄCZ | Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego zorganizował wyjątkowe spotkanie z dziennikarzem TV Republika Januszem Życzkowskim. Gość barwnie i szczerze opowiadał o kulisach pracy dziennikarskiej w trudnych realiach współczesnych mediów. Spotkanie prowadził przewodniczący klubu „GP” Tomasz Baliczek.

CZĘSTOCHOWA | Aula Tygodnika Katolickiego „Niedziela” wypełniła się po brzegi podczas spotkania zorganizowanego przez Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa z redaktorem TV Republika Jakubem Maciejewskim. Gość opowiadał o bieżącej sytuacji politycznej i geopolitycznej, w szczególności o relacjach polsko-ukraińskich. Poruszono wiele tematów dotyczących Polski i jej miejsca w dzisiejszym świecie. Klubowicze w Częstochowie uczestniczyli również w spotkaniu autorskim z żołnierzem Karolem Cierpicą, które połączone było z pokazem filmu dokumentalnego „Miś dla Michaela”. Podczas wieczoru przybliżono jego historię: od dramatycznych przeżyć w Afganistanie, gdzie jego życie uratował amerykański sierżant Michael Ollis, po trudną drogę wychodzenia z traumy

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7e2d493b19



i odkrycie życiowego powołania. Spotkanie miało wyjątkowy, osobisty charakter, niosąc silny przekaz o sile braterstwa, odwadze i nadziei.

ELBLĄG | Klubowicze „Gazety Polskiej" w Elblągu uczestniczyli w spotkaniu z posłami Tobiaszem Bocheńskim i Andrzejem Śliwką. Obecni byli również członkowie Klubów „Gazety Polskiej" z Ostródy, Pasłęka, Gdańska II, a także lokalni radni i samorządowcy. Spotkanie miało charakter otwartej rozmowy z mieszkańcami i stanowiło ważny głos w bieżącej debacie publicznej.

CZĘSTOCHOWA | 28 września zakończyła się akcja zbierania podpisów pod referendum przeciw nielegalnej migracji, prowadzona przez klubowiczów w Częstochowie pod Jasną Górą. Przez wiele dni aktywnie dyżurowali, uczestniczyli w spotkaniach i rozmowach z mieszkańcami. Efektem tej mobilizacji było imponujące 18 600 podpisów poparcia. Organizatorzy dziękują wszystkim zaangażowanym za ich poświęcenie, determinację i zaufanie.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Klubowicze „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim aktywnie włączyli się w lokalny sprzeciw wobec planowanych centrów integracji cudzoziemców oraz polityki migracyjnej forsowanej przez rząd koalicji 13 grudnia. Wspólnie z mieszkańcami i przedstawicielami Ruchu Obrony Granic klubowicze w Piotrkowie Trybunalskim stanowczo przeciwstawili się tym planom, organizując działania informacyjne i zbierając podpisy poparcia. Decyzja wojewody łódzkiego o unieważnieniu lokalnego referendum została odczytana przez wielu jako oznaka strachu władz przed społecznym oporem. Mimo to klubowicze nie zamierzają się wycofać, deklarują dalsze zaangażowanie w ogólnopolską akcję referendalną przeciwko paktowi migracyjnemu.

MILANÓWEK | Klubowicze „Gazety Polskiej" z Milanówka odbyli wizytę w Parlamencie Europejskim w Brukseli. Wyjazd został zorganizowany na zaproszenie europoseł Małgorzaty Gosiewskiej jako forma podziękowania za społeczne zaangażowanie i działalność patriotyczną na rzecz Polski. Podczas wizyty klubowicze mieli okazję zwiedzić salę plenarną i zapoznać się z funkcjonowaniem najważniejszych instytucji Unii Europejskiej. Zorganizowane zostało także spotkanie z europoseł Małgorzatą Gosiewską, która przybliżyła kulisy pracy parlamentarnej w Brukseli oraz omówiła bieżące wyzwania, przed jakimi stoją Polska i Europa.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY, REAKTYWACJE

KORONOWO (woj. kujawsko-pomorskie) – powstał 542. klub „GP". Przewodniczącą została Anna Szopieraj, tel.: +48 600-267-324, e-mail: klubgp.koronowo@gmail.com

IŁAWA (woj. warmińsko-mazurskie) – powstał 543. klub „GP". Przewodniczącym został Bohdan Hatała, tel.: 601-677-771, e-mail: klubgp.ilawa@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

TORONTO GTA (KANADA) – spotkanie otwarte z gośćmi (łączenie online): posłem na Sejm RP Markiem Jakubiakiem oraz koordynatorem zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej" Pawłem Piekarczykiem. 19 października, godz. 14. Polskie Centrum Kultury im. Jana Pawła II, Mississauga, Kanada.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie autorskie z byłym prezydentem RP Andrzejem Dudą. 20 października, godz. 18, Hotel & Restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

STAROGARD GDAŃSKI – spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem. 20 października, godz. 18, Starogardzkie Centrum Kultury, al. Jana Pawła II nr 3, Starogard Gdański. Wstęp wolny.

SKIERNIEWICE – spotkanie autorskie z byłym prezydentem RP Andrzejem Dudą. 21 października, godz. 18, Aula 64E, Akademia Nauk Stosowanych Stefana Batorego, ul. Batorego 64C, Skierniewice.

IŁAWA – spotkanie otwarte z red. naczelnym „GP" Tomaszem Sakiewiczem, ks. prof. Jarosławem Wąsowiczem i posłem Andrzejem Śliwką. 23 października, godz. 17.00, sala górna kinoteatru Pasja, ul. Niepodległości 13A, Iława. O godz. 16 odprawiona zostanie Msza św. w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, ul. kardynała Wyszyńskiego 2. Mszę będą celebrowali ks. prof. Jarosław Wąsowicz i ks. Tomasz Pełszyk.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 7e



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

KOPERTA SPOD MONTE CASSINO

eprasa.pl 7e2d493b19

SZPADĄ I PIÓREM – czyli „wojenne błyski” Aleksandra Grobickiego

Czasem w ręce wpadnie ślad przeszłości – zdjęcie, list, dokument, kartka papieru, które otwierają jakąś zamkniętą do tej pory przestrzeń, zapraszają do zajrzenia głębiej i dalej. Tak było z kopertą, która niedawno do mnie trafiła: widniało na niej wypisane wojskową maszyną nazwisko – ppor. Aleksander Grobicki. List został wysłany Pocztą Polową w trakcie trwania bitwy o Monte Cassino (na pieczęci widnieje data 16 maja 1944) – dokładnie wtedy, kiedy na swoim stanowisku obserwatora artyleryjskiego na wzgórzu 706, przy lornetce i aparacie telefonicznym, trwał w służbie ppor. Grobicki. Kilka lat temu, nakładem wydawnictwa WIW, ukazała się jego wspomnieniowa książka „Wojenne błyski”.

Pierwsze wydanie „Wojennych błysków” ukazało się w Toronto w 1964 roku, na dwudziestolecie bitwy. Drugie – w 2021 roku za sprawą Wojskowego Instytutu Wydawniczego i jego dyrektora Macieja Podczaskiego, okraszone zdjęciami autora, a także grafikami autorstwa Piotra Korczyńskiego.

Ojciec i syn

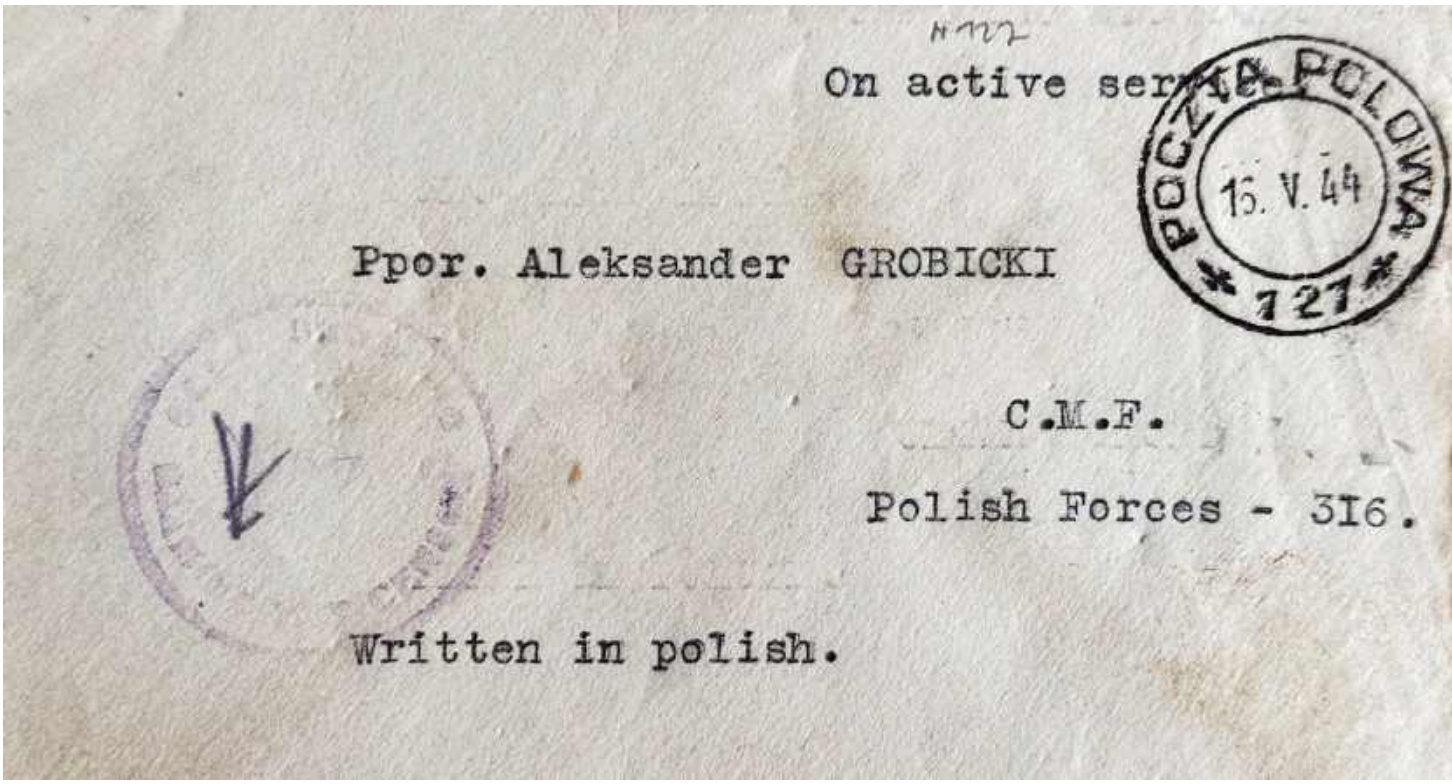
Kim był utalentowany autor wspomnień, który na zmianę operował zgrabnie „szpadą” i „piórem”, literat, reporter, tłumacz i żołnierz? Urodził się 14 kwietnia 1914 roku w rodzinie wojskowej – jego ojcem był płk Jerzy Grobicki, znakomita postać przedwojennej „klasy oficerskiej”, ze wszystkimi jej najlepszymi cechami. Jerzy Grobicki był wykładowcą w Wyższej Szkole Wojennej, wywiadowcą II Oddziału Sztabu Głównego na Bliskim Wschodzie, a także korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej. We wrześniu 1939 roku dowodził Kresową Brygadą Kawalerii, zaś potem, choć był więziony przez NKWD w Kozielsku, Pawliszczew Borze i Griazowcu, uniknął potwornego losu innych polskich oficerów. Po przełomie 1941 roku i układzie Sikorski–Majski został uwolniony z „tiurmy” i rozpoczął służbę jako zastępca dowódcy 5. Dywizji Piechoty – tej właśnie, z której po wielu eskapadach, zmianach, przejściu do południowych republik ZSRS i ewakuacji do Iranu, a potem przesunięciu do Iraku i Palestyny, miała powstać 5. Kresowa Dywizja Piechoty. Trafił później do niej – chociaż zupełnie inną drogą, szlakiem „zachodnim” – syn pułkownika, Aleksander, który przed wybuchem wojny był studentem i korespondentem PAT w Bejrucie, a od 1937 roku odbywał staż praktykancki w Londynie. Tam zastał go tragiczny wrzesień 1939 roku. I to wtedy zaczął młody Grobicki snuć swój, opisany we wspomnieniach wojennych, „sen o szpadzie”. To oczywiście literackie nawiązanie do słynnego utworu Żeromskiego – tyle że u autora „Popiołów” sens był taki, że marzenie o byciu w wojsku polskim ściera się z niemożnością, gdyż nie istnieje (nie istniało, gdy Żeromski to pisał) państwo polskie, mogące żołnierza wesprzeć. Dla żołnierzy polskich we wrześniu 1939 i w początkach roku 1940 sprawa Polski przedstawiała się tragicznie, bo ojczyznę zajęli Niemcy i Sowieci, ale jednak działał rząd na uchodźstwie, tworzyła się armia. Ciągle żywiono się nadzieją, że kolejne święta spędzi się w domu.

Sen o szpadzie, sen o piórze

Aleksander Grobicki w październiku 1939 roku wyruszył do Francji, by zasilić szeregi tworzącego się tam wojska polskiego. I trafił do słynnego „Koczkodanu”, czyli bazy polskiej w Coëtquidan. Francja nie wytrwała długo – w czerwcu 1940 roku trzeba było się z niej ewakuować. Aleksander wrócił do Wielkiej Brytanii, gdzie zaczął się spełniać jego „sen o szpadzie” – został wcielony do 4. Brygady Kadrowej Strzelców, która została przemianowana na Samodzielną Brygadę Spadochronową. W niej przeszedł trening wojskowy, skakał próbnie ze spadochronem. Brygada pod dowództwem gen. Sosabowskiego (jeszcze wówczas w stopniu pułkownika) miała być użyta w kraju – do czego, jak wiemy, nigdy nie doszło. Ale cóż przeszkadza śnić literacko „sen o szpadzie”? Nocą, przy świeczce, Aleksander Grobicki pisał:

RYS. PIOTR KORCZYŃSKI

eprasa.pl 7e2d493b19



Koperta zaadresowana do ppor. Aleksandra Grobickiego. Widnieje na niej data „16 V 44” – czas bitwy o Monte Cassino.

„Dopiero nad Kanałem porucznik spojrzał na zegarek i rozerwał zalakowaną kopertę: – Lecimy do Warszawy!

Ta chwila! To nic, że bujnęło właśnie gwałtowniej. W nicość zapadły się lata tułaczki i tęsknoty. Za gardło coś chwyciło i nikt słowa nie był w stanie wykrztusić, ale myśl była jedna: – Nareszcie!

– …Drugi batalion ląduje na Polu Mokotowskim (porucznik czytał bojowy rozkaz). Zadanie: opanowanie koszar byłego 1 pułku artylerii najcięższej, politechniki i filtrów, ubezpieczenie od strony Marszałkowskiej i dalej uderzenie przez Łazienki na koszary 1 pułku szwoleżerów”. Opis jak z epoki powstania listopadowego, ale… marzenie musiało zostać marzeniem. Na razie można było realizować drugi ze snów – „sen o piórze" – i pisać, pisać, pisać… Grobicki ze swadą i talentem próbował różnych form, pisał do gazet wojskowych, tworzył nawet jednoaktową sztukę, ale dla nas najważniejsze są jego zapiski z okresu wojny – barwne, żywe, pełne szczegółów, których czasem gdzie indziej się nie znajdzie. Opis zaś bitwy o Monte Cassino, pełen atmosfery dźwiękowej, zapisów korespondencji radiowo-telefonicznej, to jeden z najlepszych reportaży spisanych przez bezpośredniego uczestnika walki, z bitwy o Monte Cassino.

Front włoski

Stopę na ziemi włoskiej postawił Aleksander Grobicki w lutym 1944 roku, przybywając do Tarentu wraz z 5. Kresową Dywizją Piechoty. Od początku zetknął się z upiorami wojny – wkraczając do dantejskich czeluści miast i miasteczek włoskich, w których królowały nędza i zniszczenie. Obrazki dzieci biorących za rękę żołnierzy, by zaprowadzić ich do zrujnowanych domów, ciemnych nor pełnych stłoczonych ludzi, by tam mogły im się sprzedać siostry i matki – są przerażające. Obrazki marokańskich goumiers, potworów w ludzkich skórach, siedzących w kościołach i piekących mięso na ogniu – są przerażające. Szczególnie gdy zna się historię owych „marocchinate”, masowych i okrutnych gwałtów dokonywanych przez afrykańskich żołnierzy w pasiastych płaszczach i z zakrzywionymi nożami przy pasie. Jak dobrze współgra to z obrazem reporterskim Neapolu w książce Normana Lewisa „Neapol ’44. Pamiętnik oficera wywiadu z okupowanych Włoch”… W marcu Aleksander Grobicki znalazł się jako tłumacz na froncie włoskim, a na koniec miesiąca został mianowany na podporucznika i w trakcie działań obserwacyjno-artyleryjskich „na Menardzie”, czyli w górach Mainarde, gdzie nasi żołnierze zajęli pozycje po marokańskiej 2. Dywizji Piechoty, a potem zostali zluzowani przez Nowozelandczyków. To tutaj, w górach, miał swój pierwszy, charakterystyczny bunkier „pod trzema hełmami” ppor. Grobicki. To tutaj walczył z zimnem i śniegiem, zawijając się na noc w osiem koców. I to wreszcie tutaj ćwiczył swoje umiejętności „poszukiwacza kawy”. Dlaczego kawy? Otóż Polacy w 2. Korpusie Polskim stanowili część brytyjskiej armii – tymczasem, jak wiadomo, Anglicy do życia kawy nie potrzebują. Piją herbatę. Dlatego w racjach żywnościowych dla żołnierzy brytyjskich nie było kawy w proszku, lecz… herbata w proszku. W dodatku zmieszana ze sproszkowanym mlekiem. Podobno nie dało się tego pić. Natomiast Marokańczycy, jako żołnierze podlegli 5. Armii USA, kawę mieli – porządne zapasy ukrywali w swych bunkrach. Polacy szukali

eprasa.pl 7e2d493b19



jej więc namiętnie opuszczonych marokańskich stanowiskach.

Symfonia wielkiej bitwy

Podporucznik Aleksander Grobicki w czasie bitwy o Monte Cassino znalazł się w samym sercu zmagań: na wzgórzu 706, położonym pośrodku teatru działań, między Monte Castellone, najwyższą górą Monte Cairo, a także klasztorem i okolicznymi wzgórzami 593, 575, San Angelo, Widmo. Miał więc przed sobą wszystko jak na dłoni. Pierwszy atak, ten z 11 maja, opisał ze swadą, wykorzystując także liczne onomatopeje: „Suną cienie po ścieżce. Gną się, prostują, padają. Wokoło wykwitają kwiaty wojny – gejzery ognia i dymu. Noc pluje żelazem. Śmierć macha stalową kosą i chichoce tysiącem głosów: Wiuuuuuuu… papapapapapapa… BUM, BUM, BUM… papapa… Wiuuuuu… BUM, BUM, BUM… papapapa… Ktoś westchnął głęboko, ktoś krzyknął: »o Jezu!«, jęknął: »mamo…«. Ktoś wspomniał dawno nieodmawianą modlitwę. I to nagle w symfonię wielkiej bitwy wdziera się nowa melodia. Echo dawnych lat. Refren, który towarzyszyć nam będzie przez śmiertelnie długich siedem dni i osiem nocy: – Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko…”.

Przed drugim atakiem Grobicki znalazł się w miejscu, w którym w każdej chwili mógł zginąć – „Od dwóch dni (14 i 15 maja) siedzę na wzgórzu 706 w »Schronie Pod Nieboszczykiem«, który jest wysuniętym punktem obserwacyjnym całej artylerii Dywizji Kresowej”. Rozciągał się stamtąd znakomity widok na całe pole bitwy. Jednak sam schron nie zapewniał dobrej osłony – był niewielkim zagłębieniem otoczonym murkami z luźno ułożonych kamieni, niedaleko leżały trupy poległych w poprzednich natarciach, czuć było potworny fetor, a wszędzie latały uciążliwe roje much. W dzień nie można było z bunkra się wychylić, całkiem niedaleko były stanowiska niemieckie na Widmie. 16 maja rozpoczął się pierwszy polski atak na wzgórze Widmo – preludium dużego natarcia z dnia kolejnego. Grobicki zapisał w swoim notatniku nie tylko przebieg walk, lecz także… komunikację telefoniczną i radiową:

„– Cyklop Dwa. Cyklop Dwa. Za pół godziny rusza natarcie na Widmo. Przygotować się do obserwacji.

Zaczęło się…

– BUM, BUM, BUM… słuchasz? – Krzyczę w mikrofon – papapapa… BUM. BUM. BUM…. Biją po nas jak w kaczy kuper… Nasi podchodzą pod Widmo… Niemcy poddają się!… Nie! Psiakrew! Ręce do góry podnoszą, a w rękach granaty! Wyłażą na bunkry i granatami rąbią, ze spandałów sieką…”.

***

Trzymam w ręku kopertę. Patrzę na datę – 16 maja 1944 roku. Podporucznik Aleksander Grobicki. Ktoś wstukuje kolejne litery na wojskowej maszynie do pisania – A, L, E, K…. Written in Polish… A dźwięk pisania, głuche uderzenia klawiszy i czcionek, przechodzi w dudnienie wybuchów, daleki odgłos strzałów, kanonadę i dźwięki palby karabinowej. Gdy się jeszcze skupić nad tym kawałkiem papieru, można szukać w nim tajemnicy – kto pisał? Dlaczego? O co prosił? Może modlił się w ciszy jakiejś izby szpitalnej czy wojskowego namiotu gdzieś w Venafro?… A może to zakochana dziewczyna? Jedna z Pestek? Nigdy się tego nie dowiemy… Została bowiem jedynie koperta, z nazwiskiem adresata – ppor. Aleksander Grobicki… **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7e2d493b19



Jacek
Pożarowszczyk

OSTATNI BÓJ GEN. KLEEBERGA

FENOMEN POLSKIEGO WRZEŚNIA 1939 ROKU

Kiedy 5 października 1939 roku Adolf Hitler przyjmował w Warszawie defiladę zwycięstwa, pod Kockiem żołnierze SGO „Polesie" stoczyli zwycięską bitwę z siłami niemieckiego XIV Korpusu Zmotoryzowanego. Bitwa napełniła nadzieją serca żołnierzy ewakuowanych do Francji i zapoczątkowała serię zwycięstw polskiego oręża pod Narvikiem, Tobrukiem, Monte Cassino oraz Arnhem.

Zmieniająca się sytuacja na froncie i szybkie postępy wojsk niemieckich przyniosły dowódcy OK nr IX w Brześciu gen. Franciszkowi Kleebergowi nowe zadania. 9 września otrzymał rozkaz zorganizowania obrony Polesia. Ale jak zorganizować obronę, będąc pozbawionym podstawowych wojsk, które odeszły na front, za-

eprasa.pl 7e2d493b19



KONIEC

Kiedy w trakcie pożegnalnego obiadu w kockim pałacu niemiecki dowódca XIV korpusu chwalił talenty gen. Franciszka Kleeberga, ten mu odrzekł: „Zrobiliśmy to, co do nas należało, skończyła się amunicja, skończyliśmy się bić”.

FOT. ARCH.

plecza kadrowego, magazynów broni i amunicji? Praca w sztabie odbywała się „na wariackich papierach”, poprzednie rozkazy trzeba było anulować po raz drugi w przeciągu zaledwie 10 dni!

Decyzja

W tych kluczowych momentach zaczęły procentować decyzje podjęte przez gen. Kleeberga w okresie przedwojennym. W każdym miasteczku i większej wsi była zorganizowana straż obywatelska, która, wspólnie z policjantami, kierowała spływające niedobitki wojsk do punktów zbiórek. W zaledwie pięć dni udało się zorganizować dywizję piechoty „Kobryń” skierowaną do walk o Kobryń.

W kompleksach leśnych wspólnie z gajowymi pracowała straż leśna, barykadując drogi biegnące przez lasy Podlasia i Polesia. Trzeba pamiętać, że generał miał do dyspozycji zaledwie trzech oficerów po wyższych studiach wojskowych. 17 września oddziały sowieckie, wypełniając postanowienia paktu Ribbentrop-Mołotow, dokonały agresji na II Rzeczpospolitą… Walczyć skutecznie z jednym przeciwnikiem w takich warunkach zakrawało na cud, a cóż dopiero z dwoma przeciwnikami. Dlatego Kleeberg podjął decyzję o utworzeniu grupy operacyjnej wojsk. 22 września w trakcie narady ze swoim sztabem i gen. Ludwikiem Skrzyńskim-Kmicicem zdecydował się utworzyć z podległych sobie oddziałów Samodzielną Grupę Operacyjną „Polesie”. Brane pod uwagę były dwie możliwości: marsz w stronę granicy węgierskiej bądź przejście za Bug celem udzielenia pomocy walczącej Warszawie. Generał wybrał drugą opcję: chciał się bić mimo bardzo trudnej sytuacji na froncie. Zadanie obrony Polesia, jakie zostało mu przydzielone, okazało się w praktyce niewykonalne, tak samo jak marsz w stronę granicy węgierskiej. Błędny rozkaz naczelnego wodza, „by w miarę możliwości nie bić się z Sowietami”, potęgował i tak szybkie postępy Armii Czerwonej, przez co droga na południe była odcięta.

Generał

Franciszek Kleeberg pochodził z rodziny o silnych tradycjach wojskowych. Jego ojciec Emilian w młodości walczył w powstaniu styczniowym, następnie służył w armii austriackiej w randze pułkownika. Po ukończeniu Szkoły Wojskowej w Hranicach i Wojskowej Akademii Technicznej w Mödling młody Franciszek został w 1913 roku przydzielony do służby w Sztabie Generalnym Armii C.K. W okresie I wojny światowej walczył na froncie włoskim i serbskim, pełniąc służbę sztabową. Na wieść o utworzeniu Legionów poprosił o pozwolenie na przeniesienie do II Brygady. Odbył służbę na Bukowinie i Wołyniu, gdzie brał udział w bitwach pod Stochodem i Styrem. Służbę przerwał tyfus. W 1917 roku, mając zaledwie 30 lat, awansował na stopień majora i objął stanowisko kursu wyszkolenia artylerii w Garwolinie. Poprosił o zmianę obywatelstwa na polskie, za co został karnie przeniesiony na front włoski. Na wieść o odrodzeniu Rzeczypospolitej wrócił do kraju i został przydzielony do sztabu gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Brał udział w walkach w obronie Lwowa, za co otrzymał Krzyż Virtuti Militari. W trakcie wojny polsko-sowieckiej służył w sztabie Grupy Operacyjnej gen. Kazimierza Raszewskiego. Decyzją przełożonych odbył ponaddwuletnie studia w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu i Metz we Francji. W 1928 roku otrzymał awans na stopień generała brygady i dowództwo Okręgu Korpusu w Grodnie. Pod koniec lat 30. został przeniesiony jako dowódca do Okręgu w Brześciu, tam zastała go wojna.

Bitwa

Kluczowy dla bitwy pod Kockiem był dzień 1 października, kiedy na szosie Kock–Radzyń Podlaski na wysokości Annówki ułani rozbili niemiecki patrol wozów pancernych. Dzięki znalezionym dokumentom i mapom sztab SGO uzyskał informacje, że w okolicy nie ma żadnych oddziałów sowieckich, na mapach zaznaczona była dyslokacja wojsk niemieckich. Generał Kleeberg musiał przewidzieć, w jakim kierunku Niemcy będą nacierać. Gra szła o wielką stawkę: wobec przewagi uderzeniowej niemieckiej 13. dywizji błąd mógł kosztować przegraną bitwę. Po naradach w sztabie przyjęto, że główny atak pójdzie prawdopodobnie na Serokomlę-Hordzież. Generał wskazał kierunki przeciwnatarcia. Jak się okazało, niemiecki plan był dokładnie taki, jak przewidział Kleeberg. 2 października niemiecki 33. pułk piechoty zmotoryzowanej, przy którym był głównodowodzący gen. Otto, dostał się pod ześrodkowany ostrzał polskiej artylerii. Jak relacjonował niemiecki korespondent

eprasa.pl 7e2d493b19

wojenny Wilhelm Jungermann, pociski spadały zaledwie 50 metrów od samochodu generała. Niemcy uderzali w kilku kierunkach, licząc na szybkie rozstrzygnięcie bitwy. Uporczywa obrona Serokomli przez ułanów z dywizji „Zaza" gen. Zygmunta Podhorskiego przerodziła się w całodniowe starcie zakończone zwycięstwem wojsk polskich. Broniące Kocka oddziały 50. DP „Brzoza" zatrzymały natarcie 66. pułku piechoty.

W sztabie SGO w nocy z 2 na 3 października z inicjatywy gen. Zygmunta Podhorskiego został przyjęty plan kontruderzenia w celu zniszczenia sił niemieckiej 13. DP. Rankiem 3 października na niemieckie pozycje spadła nawała ogniowa artylerii SGO. Niemcy stracili dowódcę artylerii i czterech dowódców batalionów. Polscy kanonierzy strzelali tak celnie, że w niemieckich oddziałach zaczęła się panika. W tym czasie na niemieckie pozycje na Charlejów i Talczyn uderzyły siły 50. DP. Niemcy odpowiedzieli wszystkimi posiadanymi środkami ogniowymi, przygniatając polskie natarcie. Jak wspominali żołnierze: „Ziemia gotowała się od kul i pocisków artyleryjskich". Pod koniec dnia gen. Kleeberg nakazał przegrupowanie jednostek w celu dalszego przemieszczania się w kierunku Dęblina. Ciężar bitwy przeniósł się na Wolę Gułowską. Rankiem 4 października ruszyło niemieckie natarcie na Wolę Gułowską, bronioną przez żołnierzy Brygady „Pils" oraz 60. DP „Kobryń" stojącą na skraju lasu między Konorzatką a Gułowem. Niemcy zajęli część wsi, co spotkało się z kontratakami polskich oddziałów. Tymczasem w godzinach wieczornych do bitwy dołączyły nowe jednostki niemieckiej 29. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej. Generał, mając świadomość, że Niemcy potrzebują jednego dnia, by ściągnąć wszystkie siły 29. dywizji, podjął decyzję o zniszczeniu niemieckiej 13. DP. W tym celu rankiem 5 października ruszyło przez Wolę Gułowską natarcie 60. DP „Kobryń" i Brygady „Edward". Pomimo sukcesów na tym etapie bitwy i wyjścia na tyły niemieckich jednostek sytuacja się skomplikowała. Pozostałe oddziały 50. DP i Brygady „Pils" zostały wyparte z Gułowa i Krzywdy. Generał Kleeberg wprowadził do walki



Charyzma i talenty dowódcze generała Kleeberga zebrały pod jego komendą rozbite oddziały, jednostki tyłowe, spieszonych marynarzy i lotników, studentów, a także wybitne indywidualności. I ci żołnierze udowodnili sobie i Niemcom, że bić się potrafią.

oddziały 183. i 184. pułku piechoty, które uderzyły na Niemców, ale „jak na ćwiczeniach w Rembertowie – mjr Bartula na czele, dowódcy kompanii przed swymi kompaniami, dowódcy plutonów przed swymi plutonami. Zginął dowódca batalionu, dwóch dowódców kompanii i dowódca plutonu". Wobec takiego rozwoju sytuacji i wyjścia na tyły niemieckich oddziałów brygady „Edward" gen. Otto podjął decyzję o odwrocie sił 13. DP. Dzięki wielkiej odwadze polskich żołnierzy pojawiła się sposobność zniszczenia 6 października sił przeciwnika w całości.

Ostatni rozkaz

Pomimo rozbicia niemieckiej 13. DP, wobec braku amunicji i środków opatrunkowych, gen. Kleeberg podjął decyzję o kapitulacji. Rozkaz, który napisał wieczorem 5 października w chłopskiej chałupie w Hordzieżce, w swojej wymowie wzywał do dalszej walki, nie zaś do kapitulacji: „Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą Karność, wiem, że staniecie, gdy będziecie potrzebni". Z przeszło 17 tys. żołnierzy i podoficerów kilka tysięcy przez Węgry i Rumunię dotarło do Francji i Wielkiej Brytanii, walcząc w kluczowych bitwach II wojny światowej. Byli wśród nich m.in: Zdzisław Starostecki – zdobywca wzgórza Widmo w bitwie o Monte Cassino i późniejszy konstruktor systemu obrony antyrakietowej Patriot; Mieczysław Pruszyński – młodszy brat znanego dziennikarza i publicysty Ksawerego; o. Józef Bocheński – jeden z najwybitniejszych filozofów drugiej połowy XX wieku, rodzony brat Adolfa Bocheńskiego; Marian Brandys – pisarz i autor poczytnych esejów historycznych. Kiedy w trakcie pożegnalnego obiadu w kockim pałacu niemiecki dowódca XIV korpusu chwalił talenty gen. Franciszka Kleeberga, ten mu odrzekł: „Zrobiliśmy to, co do nas należało, skończyła się amunicja, skończyliśmy się bić".

Bitwa pod Kockiem jest fenomenem polskiego września 1939 roku. Jak wspomina płk Adam Epler, „(…) do tej bitwy nigdy nie powinno dojść", a jednak charyzma i talenty dowódcze generała zebrały pod jego komendą rozbite oddziały, jednostki tyłowe, spieszonych marynarzy i lotników, studentów, a także wybitne indywidualności. I ci żołnierze udowodnili sobie i Niemcom, że bić się potrafią, co pokazali na polach Kocka i Woli Gułowskiej. **GP**

FOT. CAF/REPRODUKCJA

eprasa.pl 7e2d493b19

GAZETA POLSKA

O DUSZY, POLSCE I ŚWIECIE

PREMIERA KSIĄŻKI „REKAPITULACJA”

„Poznaj samego siebie” – delfickie wyzwanie stoi u fundamentów naszej cywilizacji. Święty Augustyn, jeden z ojców Kościoła, dopełnił jego znaczenia, układając „Solilokwia”, opowieść o Bogu i duszy. Na tym nie koniec – arystotelejskie rozumienie człowieka jako istoty politycznej (zoon politikon) sprawia, że sprawy ostateczne, egzystencjalne i społeczne łączą się w nierozerwalną całość. Przypomina nam o tym prof. Ryszard Legutko w swojej najnowszej książce, zatytułowanej „Rekapitulacja”.

Krzysztof **Wołodźko**

Ryszard Legutko nie jest dla mnie wyłącznie postacią z mediów. Chodziłem na jego zajęcia z różnorakich dziedzin idei, na seminariach epatowałem go czasem sztubacko-lewackimi przemyśleniami, odwoływałem się do jego poglądów, próbując zrozumieć transformującą się Polskę, był recenzentem mojej pracy magisterskiej w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, poświęconej koncepcji Rosji w myśli XIX-wiecznego polskiego myśliciela Henryka Kamieńskiego; przeprowadziłem z nim duży wywiad dla pewnego lewicowego pisma; polemicznie, ale z pełnym poczuciem, że czytam rzecz bardzo ważną, recenzowałem przed laty jego „Esej o duszy polskiej”.

Dla wielu, szczególnie dzisiaj, pan profesor to po prostu konserwatysta starej daty, europoseł związany z Prawem i Sprawiedliwością. Dla mnie – człowiek życzliwy, pryncypialny w obronie swoich racji, ale tolerancyjny dla cudzych poglądów, jeśli można z nimi racjonalnie dyskutować. Wydana właśnie nakładem Frondy w ramach „Biblioteki Konserwatysty” „Rekapitulacja” pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego jest takim, a nie innym człowiekiem, filozofem, politykiem. I dlaczego tyle cienia jest dzisiaj w jego opisach rzeczywistości: polskich, międzynarodowych, cywilizacyjnych zagadnień.

„Tonacja wywodów jest refleksyjna, bo w zamyśle książka nie miała być zapisem zdarzeń przeszłych, lecz próbą zrozumienia tego, co mi się przytrafiło, a także co przytrafiło się światu, w którym żyłem” – wyjaśnia prof. Legutko. Użyty czas przeszły buduje perspektywę i dystans: historia osobista, rodzinna, ojczysta łączą się w jego opowieści w metapolityczny arras. Choć świat wokół staje się coraz mniej jasny, choć „nad horyzontem błyska się i słychać szczęk żelaza”, a filozofowi towarzyszy rozczarowanie zachodzącymi zmianami, to wciąż jest wierny swojemu powołaniu – szuka ziaren logosu, racji poznawczej, etycznej, duchowej w tym, co nas otacza. Pisze o Polsce współczesnej i tej sprzed dekad, opiniotwórczych kręgach III RP wyrosłych w początkach PRL, Kościele i jego wrogach, pułapkach, w jakie wpadł liberalizm, zatracając więzy długo łączące go z konserwatyzmem, deformacji unijnych struktur metapolitycznych. Pisze o wpływie idei na życie mas, co może dziwić w świecie, w którym socjotechnika stała się politycznym bożkiem.

Gdy czytam „Rekapitulację”, przypominają mi się refleksje z wiersza Czesława Miłosza „Czego nauczyłem się od Jeanne Hersch?”. Pierwsza: „Że rozum jest wielkim boskim darem i że należy wierzyć w jego zdolność poznawania świata”. Druga: „Że mylili się ci, którzy podrywali zaufanie do rozumu, wyliczając, od czego jest zależny: od walki klas, od libido, od woli mocy”. I kolejna: „Że nałogiem intelektualistów dwudziestego wieku było »baratin«, czyli nieodpowiedzialne paplanie”. Ryszard Legutko nigdy nie paplał. I chyba nigdy nie zwątpił w ludzki rozum, choć czasy sprzyjają wielkiej niepewności. „Rekapitulacja” pozwala lepiej zrozumieć, jak i dlaczego odnalazł swoją drogę. **GP**



Ryszard Legutko nigdy nie paplał. I chyba nigdy nie zwątpił w ludzki rozum, choć czasy sprzyjają wielkiej niepewności.

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 7e2d493b19

„SKARBEK” – NIE TYLKO HELIOS BOJKOTUJE



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

POLSKIE BOHATERSTWO NIECHCIANE W KINACH

W premierowym tygodniu film „Skarbek” we wszystkich kinach w Warszawie był wyświetlany dziennie około 13 razy. Dla porównania komedię „Teściowie 3”, i to znacznie dalej od premiery, w podobnym czasie warszawskie kina każdego dnia wyświetlały około 70 razy! Jednak to nie popularność i wartość tytułów decyduje o doborze repertuaru, choć na przykład na Filmwebie „Skarbek” została oceniona przez widzów na mocne 7,1/10 punktów. Film ma gwiazdorską obsadę zagraniczną i polską. W roli tytułowej zobaczyliśmy córkę Romana Polańskiego – Morgane Polański. A sama Skarbek była przecież inspiracją do stworzenia postaci Jamesa Bonda... Dla kin w Polsce to, jak widać, za mało. Świat tymczasem jest Skarbek zachwycony.

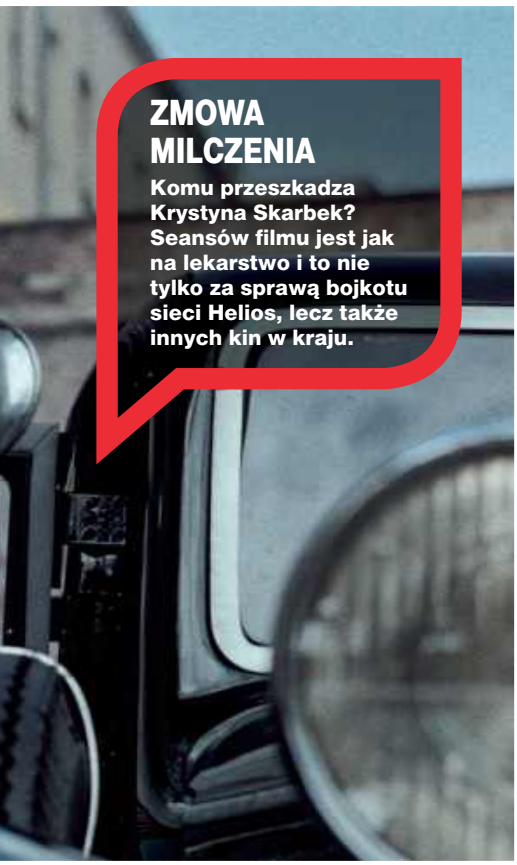
Pozytywne zdanie o Polsce i Polakach w świecie nie jest zdaniem promowanym, a w wielu środowiskach jest zdaniem zabronionym – komentował sprawę kinowego bojkotu „Skarbek” w programie „Wstajemy” w Telewizji Republika Jan Żaryn, konsultant historyczny filmu.

Światowi filmowcy zachwyceni Skarbek

„Musiałem przeprowadzić ogromne badania nad życiem Krystyny i jej szczególną rolą podczas II wojny światowej, ale poza tym konieczne było także szersze spojrzenie – głębsze zrozumienie całego tła historycznego. Niesamowitym doświadczeniem była dla mnie podróż do Polski. To był mój pierwszy pobyt w ojczyźnie moich przodków, mimo polskich korzeni. Było to niezwykle poruszające – znaleźć się w miejscach tak mocno związanych z wojenną historią” – mówił o swojej pracy nad filmem reżyser James Marquand. Steven Waddington, jeden z aktorów występujących w filmie, nie krył zachwytu nad polską bohaterką: „Uważam, że Krystyna Skarbek powinna być znana na całym świecie, bo wciąż wie o niej bardzo niewiele osób. Sam wcześniej nie miałem pojęcia o tym, czego dokonała, jak niezwykłe były jej osiągnięcia i w jaki sposób, wbrew wszelkim przeciwnościom, potrafiła je zrealizować. To przecież czyste bohaterstwo”.

Anglik nie krył nadziei, że dzięki filmowi świat usłyszy o Skarbek: „Historie tego rodzaju zasługują na to, by były szeroko opowiadane – ona powinna być postacią, którą każdy zna. Mamy wielu mężczyzn, których wyczyny są powszechnie znane, ale o Krystynie wciąż się nie mówi. Dlatego

eprasa.pl 7e2d493b19



ZMOWA MILCZENIA

Komu przeszkadza Krystyna Skarbek? Seansów filmu jest jak na lekarstwo i to nie tylko za sprawą bojkotu sieci Helios, lecz także innych kin w kraju.

właśnie taki film może pomóc to zmienić – upowszechnić wiedzę o jej dokonaniach, o historii, którą współtworzyła, sprawić, że będziemy mogli oddać jej należny szacunek, i jednocześnie zachęcić innych do zgłębiania jej losów”.

Gdy okazało się, że seansów filmu „Skarbek” jest jak na lekarstwo, o opinię zapytano producenta Matta Whytte'a. Filmowiec nie krył zszokowania: „Wydaje się to trochę dziwne, że tak się stało. Czy istnieje ku temu jakiś uzasadniony powód, czy po prostu musimy się z tym pogodzić i milczeć? Ktoś kiedyś powiedział, że nie ma czegoś takiego jak zła reklama – może więc ta sytuacja ostatecznie przyniesie filmowi jeszcze więcej rozgłosu”.

Polański o kobiecie szpiegu

„Przeczytałam scenariusz i zachwyciłam się tą historią. Krystyna Skarbek jest absolutnie fascynująca. Bardzo mnie to poruszyło, bo jest to prawdziwa historia i nie mogłam uwierzyć, że nigdy wcześniej o niej nie słyszałam. Jak to w ogóle jest możliwe? Pytałam o nią kilka osób w Polsce i też jej historia nie jest powszechnie znana” – mówiła Morgane Polański, która wcieliła się w Krystynę Skarbek. Zachwytu nad postacią nie krył aktor Malcolm McDowell, nominowany do Złotego Globu, znany z takich hitów jak: „Mechaniczna pomarańcza”, „Artysta”, „Księga ocalenia czy „Gorący temat”. „Krystyna Skarbek miała niezwykłą odwagę i ogromną wytrwałość. Prawdziwą, żelazną siłę woli. Nie było dla niej rzeczy niemożliwych. W filmie gram szefa wywiadu. Nigdy wcześniej nie grałem szpiega i było to bardzo ciekawe wyzwanie, bo moja postać ma dwie twarze i okazuje się nielojalna wobec głównej bohaterki”.

Film zdobył pozytywne recenzje Brytyjczyków, a opinie o produkcji wykraczały dalece poza samą ocenę dzieła artystycznego. „Film »Skarbek« ma prawdziwą wartość edukacyjną i jest bardzo ważny dla stosunków brytyjsko-polskich, zwłaszcza w dzisiejszym niestabilnym środowisku globalnym. Przedstawienie heroicznych czynów Krystyny Skarbek w brytyjskim wywiadzie podkreśla głębokie, historyczne więzi między Wielką Brytanią a Polską, które często były kształtowane w ogniu konfliktów. Stanowi ono aktualne przypomnienie dla obywateli brytyjskich i polskich o trwałej sile ich partnerstwa oraz znaczeniu utrzymania tych więzi w świecie, w którym sojusze i wolność są zagrożone” – powiedział generał broni w st. spocz. sir Nicholas Borton, były głównodowodzący Wielonarodowego Korpusu Szybkiego Reagowania w NATO. Brytyjski historyk Roger Moorhouse nie krył zadowolenia po seansie filmu: „»Skarbek« to porywający i pełen emocji film, który w znakomity sposób łączy dramat historyczny z przejmującym obrazem ludzkiego buntu i odporności. Jest oszałamiający wizualnie, zanurzając widzów w atmosferze, która wydaje się zarówno intymna, jak i całkowicie autentyczna. Stanowi świadectwo siły nadziei i buntu w obliczu ucisku. Jest to wspaniałe wprowadzenie do niesamowitej prawdziwej historii Krystyny Skarbek, jednej z najbardziej znanych bohaterek II wojny światowej w Polsce”.

Inspiracja dla powstania Bonda

Brytyjsko-polsko-amerykańska produkcja była filmem otwarcia Festiwalu NNW w Gdyni i przybliża pierwszą akcję Krystyny Skarbek w Budapeszcie i jej ostatnie zadanie na terenie okupowanej Francji. Zdjęcia do filmu były kręcone w Bystrzycy Kłodzkiej, Krakowie, Lublinie i Warszawie. Krystyna Skarbek była legendą. Ulubionym szpiegiem Winstona Churchilla, przedwojenną miss, mistrzynią jeździectwa, pierwszą kobietą szpiegiem w historii brytyjskiego wywiadu. To ona stała się inspiracją dla Iana Fleminga, autora powieści o Jamesie Bondzie. Międzynarodowa produkcja nie jest jednak typowym filmem akcji. Twórcy za cel postawili sobie stworzenie psychologicznej sylwetki Skarbek, kobiety impulsywnej, nader odważnej, wręcz przeceniającej swoje możliwości. Za sprawą kreacji aktorskiej Morgane Polański widzimy, jak kobieta musiała zmieniać oblicza, być jak kameleon. Zdanie, które najbardziej wyrażało jej postawę, brzmi: „Jeśli nie ufasz nikomu, to jeszcze pożyjesz”. Bohaterka zajmująca się śmiertelnie niebezpiecznymi misjami wciąż zmieniała tożsamość. W filmie Jamesa Marquanda wiele razy pada pod jej adresem pytanie: „Kim jesteś?”. Jest to też przyczynkiem do filmowych, sentymentalnych wycieczek w przeszłość Skarbek.

„Po wojnie osoby znające Krystynę Skarbek zawarły pakt milczenia, aby nie ujawniać jej tajemnic ani znajomości. Jej historia przez długi czas pozostawała owiana tajemnicą. Dopiero w ostatnich latach zaczęto o niej mówić, a w centrum Londynu odsłonięto nawet tablice pamiątkowe na cześć tej niezwykłej i intrygującej Polki. Najwyższy czas, by Krystyna Skarbek dołączyła do panteonu najważniejszych bohaterów II wojny światowej, a ten film z pewnością się do tego przyczyni. Widzowie na całym świecie zainteresują się jej historią i będą chcieli dowiedzieć się, czy Krystyna Skarbek naprawdę istniała” – mówił George Byczynski, producent wykonawczy filmu i doradca polsko-brytyjskiej grupy parlamentarnej w Izbie Gmin. Jak widać, kina w Polsce (nie mylić z polskimi kinami) mają zgoła inną optykę. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19

ZACISZE MELOMANA



★★★★½

TAYLOR SWIFT WCIĄŻ O SOBIE

Taylor Swift, THE LIFE OF A SHOWGIRL
Republic Records

Album „The Life of a Showgirl" to kolejny odcinek jednego z najbardziej rozchwytywanych „muzycznych tasiemców" charyzmatycznej gwiazdy pop Taylor Swift. Jej chwytliwe piosenki skrywają mnóstwo tropów, czytelnych wyłącznie dla najbardziej oddanych fanów – biegłych nie tylko w jej twórczości, ale i prywatnych perypetiach. Piosenkarka, jak zwykle skoncentrowana głównie na sobie, nową płytą nie zawodzi. Przy nostalgicznych dźwiękach popu lat 90., z gościnnym udziałem Sabriny Carpenter, dostarcza kolejnych opowieści – o trudach życia w blasku fleszy oraz spełnionej miłości. W nowy etap dorosłości wkracza jednak nie tylko Taylor Swift, ale również rzesze jej fanów. Czy znajdą jeszcze chęć i czas na nowe odcinki serialu?



★★★★★

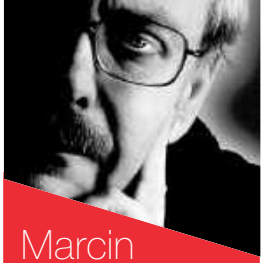
DEBIUTY MISTRZÓW

Anna Geniushene, OPUS 1
Outhere Music

Nowa płyta Anny Geniushene to podwójna przyjemność. Mamy bowiem do czynienia nie tylko z niezwykle utalentowaną pianistką (drugie miejsce w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Van Cliburna), ale także z intrygująco dobranym repertuarem. Geniushene zestawiła pierwsze opusy znanych kompozytorów: Chopina, Czajkowskiego, Schumanna, Brahmsa, a także Berga. Jak bardzo różne mogą być kompozytorskie debiuty, przekonają się Państwo sami. Od nieśmiałych, młodzieńczych prób Chopina, przez pełną fantazji, oryginalną wyobraźnię Schumanna, aż po dojrzałe, perfekcyjnie przemyślane dzieło Johannesa Brahmsa.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIE }



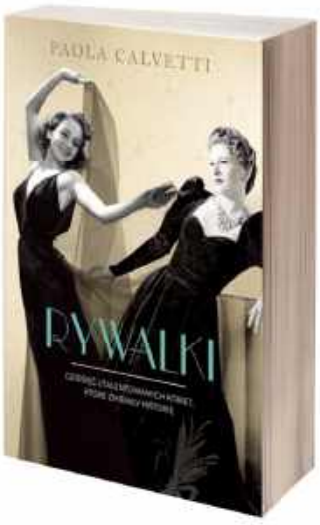
Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★½

Szlachetna konkurencja

„Rywalki"
Paola Calvetti
ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Od czasu, kiedy 20 wieków temu Plutarch stworzył swoje życiorysy równoległe – zestawiając na przykład Cezara z Aleksandrem, metoda ta podejmowana była nieczęsto. W sposób udatny sięgnęła po nią włoska dziennikarka Paola Calvetti, przedstawiając pięć par tytułowych „Rywalek" – utalentowanych, wpływowych konkurentek na polu mody, jak Coco Chanel i Elsa Schiaparelli, perfum – Helena Rubinstein i Elizabeth Arden, filmu – Joan Fontaine i Olivia de Havilland, czy dziennikarstwa – Hedda Hopper i Louella Parsons.



Przedsmak znajdziemy w biografiach dwóch wspaniałych aktorek – Eleonory Duse i Sary Bernhardt. Za życia Eleonora rozwijała się w cieniu starszej Francuzki, dogoniła ją i przegoniła, ale po śmierci stała się znów wiceliderką sceny. Sarah zawsze była lepsza w dbaniu o swój pijar – musiała mocno się napracować, aby pokonać niechwalebny życiorys bękarta i utrzymanki, i znaleźć sposób na zawładnięcie wyobraźnią milionów. Kina jeszcze nie było, wykorzystała więc pocztówki ze swoją fotografią. Duse nie goniła za łatwą popularnością, w odróżnieniu od ekspansywnej rywalki na scenie urzekała skupieniem. Chaplin na jej spektaklu płakał, a rodzina królewska zaprosiła ją na herbatę. Panie rywalizowały kulturalnie, ale potrafiły być bezwzględne, np. wyruszając na podbój Ameryki podobną trasą z tym samym repertuarem. Organizatorzy obawiali się plajty, skończyło się gigantycznym sukcesem.

Aż prosiłby się i XX-wieczny zestaw par mieszanych: nauka – Albert Einstein i Maria Skłodowska-Curie, polityka – Evita Peron i John F. Kennedy, film – Siergiej Eisenstein i Leni Riefenstahl... Ależ to by się czytało! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**



sprawdź

POLSKI PAWILON

Trwają prace nad Pawilonem Polskim na 61. Biennale Sztuki w Wenecji. Polskę reprezentować będzie projekt „Języki z wody". Artyści podejmą m.in. temat komunikacji inspirowanej życiem więcej-niż-ludzkim.



posłuchaj

ZŁEGO

Teatr Rampa w Warszawie wziął na warsztat Leopolda Tyrmanda i jego „Złego" oraz „Dziennik 1954". Tak powstał „Zły – warszawska jazz opera" – szalony, musicalowy rollercoaster w reż. Jerzego Jana Połońskiego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Potwory i ludzie

„Obcy: Ziemia”

SCIENCE FICTION / HORROR

twórca Noah Hawley,
USA, WIELKA BRYTANIA 2025

„Obcy: Ziemia” tchnął nowe życie w gatunek sam w sobie, jakim – również za sprawą Sigourney Weaver – stał się „Alien”. Choć jest to serial nie tylko dla miłośników kultowej serii.

Krzysztof **Wołodźko**

Obawiałem się, że „Obcy: Ziemia” będzie serialem w stylu „zabili go i uciekł” – tyle że w kosmicznej scenerii. Dostaliśmy popkulturową, mocno osadzoną we współczesnych dyskusjach o sztucznej inteligencji opowieść o odczłowieczonych elitach technologicznych, których geniusz idzie w parze z narcyzmem, chciwością, socjopatią.

„Obcy: Ziemia” Disney Plus to jedna z kilku – obok kolejnych sezonów „Inwazji” i „Fundacji” – historia science fiction. Dystopijna, postapokaliptyczna, łącząca dramat obyczajowy z horrorem fantastyka to nic nowego. Z kolei „Obcy” to marka sama w sobie: można było wiele wygrać i wszystko zaprzepaścić. Poszło nadspodziewanie dobrze. Pewnie dlatego, że akcję z głębokich kosmicznych czeluści przeniesiono na naszą planetę.

Ziemia w nieodległej przyszłości (2120 rok) podzielona jest między kilka megakorporacji (big techów), które przejęły rolę tradycyjnych państw i rządów. Ludzie, cyborgi i syntetyczne, człowiekopodobne sztuczne inteligencje, żyją w świecie, w którym zwykły człowiek znaczy coraz mniej. Na terytorium jednej z korporacji, Prodigy Corporation, rozbija się naukowo-badawczy statek kosmiczny, należący do konkurencji, czyli Weyland-Yutani. Ale rozgrywka toczy się nie tylko o drapieżnych obcych, którzy znajdowali się na pokładzie. Nie mniej istotny jest wątek dotyczący biotechnologicznych, cyfrowych manipulacji, jakich dopuściła się Prodigy Corporation.

Kim jest człowiek? Czy etyka cokolwiek znaczy w świecie AI? Kto zachował człowieczeństwo, a kto jest potworem? Nie spodziewałem się, że Disney Plus będzie w stanie zaproponować tak ambitną popkulturową produkcję. Być może antytechnologiczne lęki są dziś już tak powszechne i tak nośne, że gigant show-biznesu chciał je po prostu zmonetyzować. Zrobił to naprawdę dobrze. **GP**



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA



nie daj

SIĘ ZABIĆ

„Alfabet wojny. Jak walczyć, by nie dać się zabić” autorstwa Kafira i Kaczora dowodzi, że w obliczu konfliktu zbrojnego nikt nie jest bezpieczny, a wojna nie jest sprawą tylko żołnierzy. Książka na sklep.gazeta-polska.pl.



nie poznaj

EMMY STONE

Emma Stone zaskoczy swoją kreacją aktorską w filmie „Bugonia” w reż. Yórgosa Lánthimosa. Aktorka wcieli się w kobietę podejrzewaną o to, że jest kosmitką planującą zniszczyć Ziemię. Premiera filmu 14 listopada.



przenieś się

DO BAROKU

Polska Opera Królewska rozpoczęła IV Festiwal Barokowy z muzyką francuską. Udanym otwarciem był spektakl „Tyton i Aurora” w reż. N. Babińskiej. Twórcy, sięgając po tekst z XVIII wieku, udowodnili, że miłość przetrwa wszystko!

eprasa.pl 7e2d493b19

Ptak od usuwania ciernia

WOKÓŁ SZCZYGŁÓW



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SZCZYGŁACH

Teoretycznie są one tak powszechne, że aby je zobaczyć, trzeba się tylko rozejrzeć...



NIEWIELKI

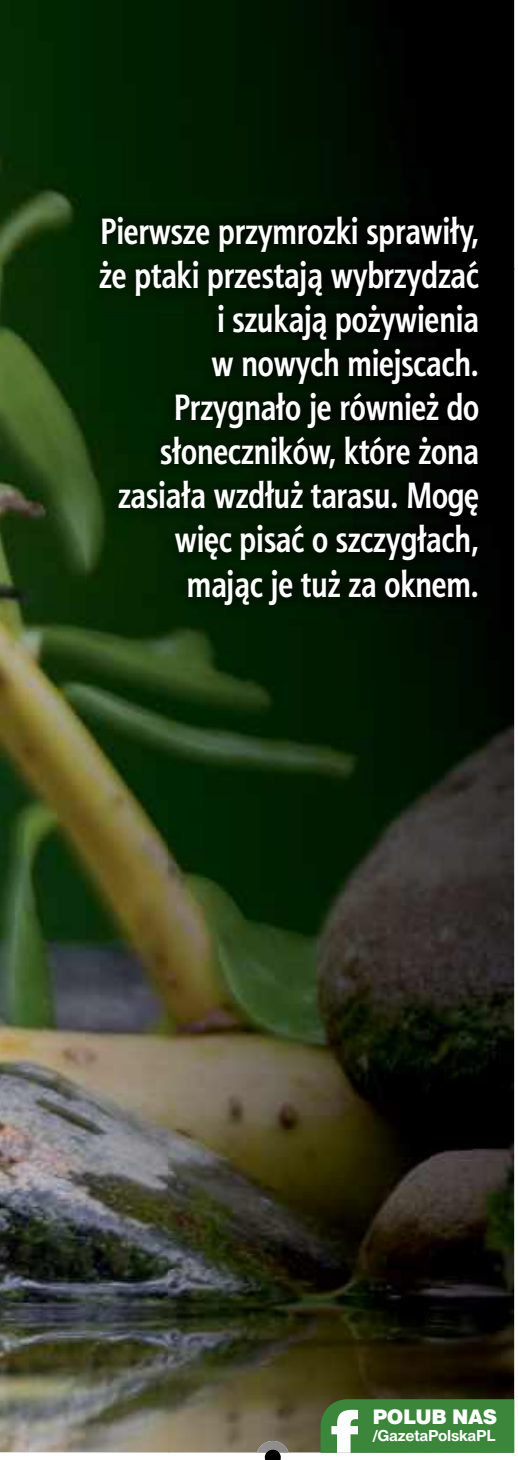
Jest mniejszy od wróbla – ma zaledwie 12–14 cm długości, a rozpiętość jego skrzydeł wynosi 21–25 cm. Waga dorosłego szczygła to 15–18 g, co czyni go jednym z lżejszych ptaków śpiewających w Europie.



DŁUGO W NIEWOLI

Na wolności szczygły nie przeżywają zbyt długo. Szacuje się, że wolny szczygieł żyje jedynie około dwóch lat. Jednocześnie w niewoli może on żyć nawet 10 lat dłużej (rekordowo nawet 25 lat!).

eprasa.pl 7e2d493b19



Pierwsze przymrozki sprawiły, że ptaki przestają wybrzydzać i szukają pożywienia w nowych miejscach. Przygnało je również do słoneczników, które żona zasiała wzdłuż tarasu. Mogę więc pisać o szczygłach, mając je tuż za oknem.

FOT. WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Szczygły nie są gatunkiem rzadkim. Występują w całej Polsce, chociaż uczciwie Państwu powiem, że chyba pierwszy raz zwróciłem na nie uwagę. Pierwsze, co się dostrzega, to oczywiście charakterystyczna czerwona maska wokół dzioba i oczu. Wiąże się z nią legenda. Oto szczygieł miał odegrać istotną rolę podczas najważniejszego wydarzenia w historii ludzkości. Gdy Jezus szedł na Golgotę, towarzyszyć mu miał mały ptaszek. Obserwował on to wielkie wydarzenie i w pewnym momencie sfrunął na koronę cierniową i wyjął jeden z cierni z głowy Zbawiciela. Bryzgająca krew Chrystusa ubrudziła ptaka, który od tej pory ma na głowie czerwoną plamę. Rzeczywiście w kulturze chrześcijańskiej szczygieł odgrywał dużą rolę. Znalazł się na 500 płótnach renesansowych malarzy, w tym Leonarda da Vinci czy Rafaela.

Według szacunków Monitoringu Pospolitych Ptaków Lęgowych w latach 2013–2018 liczebność populacji lęgowej szczygła na terenie Polski wynosiła 665–916 tysięcy par.

Znany z książki

Żaden z obrazów przedstawiających szczygła nie jest tak znany, jak ten holenderskiego artysty złotego wieku Carela Fabritiusa. Obraz mający 33,5 na 22,8 cm został odświeżony całemu światu dzięki książce Donny Tartt pt. „Szczygieł". Główny bohater powieści – Theo Decker – po zamachu terrorystycznym w muzeum, w którym ginie jego matka, cudem ratuje życie i zabiera ze sobą obraz Fabritiusa. Staje się on dla niego oczkiem w głowie, ale też rzutuje na całe jego późniejsze życie. Książka w 2014 roku otrzymała Nagrodę Pulitzera. Przy okazji oczywiście napędzając zainteresowanie obrazem. Co ciekawe, nie wiadomo, w jakim celu Fabritius go namalował. Dzisiaj wielu ekspertów twierdzi, że był on elementem większej całości i być może został namalowany na drewnianej okiennicy. Miał tworzyć iluzję prawdziwego szczygła i wprowadzać przechodniów w błąd. Obraz przypomina, jaką rolę odgrywał szczygieł w tamtych czasach. Był on bowiem często trzymany w domach jako ozdoba w klatce. Ponoć ptak jest na tyle mądry, że można go nauczyć prostych sztuczek, z których najlepsza to pobieranie miniaturowego wiaderka ze studni za pomocą łańcuszka. Do dzisiaj szczygły można kupić i trzymać w klatce. Nawet na polskim OLX są oferty sprzedaży tego ptaszka i można go mieć już za kilkaset złotych. W niewoli szczygieł może żyć nawet do 17 lat. To znacznie dłużej niż na wolności, gdzie jego żywotność szacuje się na dwa lata. W każdym razie w przeszłości szczygły trzymane w niewoli miały również inne zalety. Przede wszystkim zastępowały one radio, bo uchodzą za



RÓWNOUPIERZENIE

Wśród szczygłów nie występuje dymorfizm płciowy. Oznacza to, że różnice między samicami a samcami są bardzo niewielkie. W zasadzie płeć potrafią odróżnić jedynie fachowcy.



JAK SZCZYGIEŁ NA WIOSNĘ

Samce śpiewają już w stadach przed sezonem lęgowym, by przyciągnąć partnerki. Mówi się, że to jeden z najprzyjemniejszych ptasich koncertów wiosny. Stąd może pojawiło powiedzenie: wesół jak szczygieł na wiosnę.



ZAPOMINAJĄ KWESTIE

Szczygły często były umieszczane w klatkach razem z kanarkami. Jak się okazało, nie było to optymalne rozwiązanie, bo natychmiast przejmowały one śpiewy innych ptaków, kompletnie zapominając o swoich.

eprasa.pl 7e2d493b19



jednych z najlepszych śpiewaków wśród ptaków. Po drugie, podejrzewano, że posiadają lecznicze zdolności i potrafią leczyć wzrokiem. Uważało się również, że mają wpływ na płodność. Było więc wiele powodów, by trzymać szczygła w złotej klatce. Szczygły łapano więc setkami tysięcy w całej Europie.

W Polsce sporo

Dziś, na szczęście, hodowla tych małych ptaszków nie jest szczególnie modna. Szczygły prędzej spotkamy w naturze niż w pokoju u znajomych. W Polsce znajdują się one pod ochroną, chociaż jednocześnie jest to gatunek najmniejszej troski. Nie oznacza to jednak, że nie ma on swoich problemów. Według szacunków Monitoringu Pospolitych Ptaków Lęgowych w latach 2013–2018 liczebność populacji lęgowej szczygła na terenie Polski wynosiła 665–916 tysięcy par. Naukowcy twierdzą, że pula tego ptaka się zmniejsza. W naturalnym środowisku może on padać ofiarą m.in. ptaków drapieżnych. Potrzebuje również specyficznych warunków do życia. Nie jest to ptak leśny. Preferuje obrzeża lasów i pól. Może mieszkać w zadrzewieniach śródpolnych i sadach. Preferowanym pokarmem szczygła europejskiego są małe nasiona, takie jak te z ostów czy chabrów. Można więc powiedzieć, że warunki dla szczygłów były idealne, gdy istniało tradycyjne rolnictwo. Teraz jednak klimat się dla nich zmienia.

OCHRONA OD DAWNA

Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków to jedna z najstarszych organizacji zajmujących się pracą na rzecz zwierząt. Jedną z pierwszych kampanii stworzonej w 1889 roku grupy były działania na rzecz szczygłów.



NA SALONY

Antonio Vivaldi skomponował koncert D-dur na flet „Il Gardellino", w którym śpiew szczygła europejskiego naśladuje flet. Szczygieł należy do grupy najpiękniej śpiewających ptaków na świecie.



DLA BOGATYCH

Na początku XVIII wieku mianem szczygła określano człowieka obrzydliwie bogatego. Określenie zawierało komponent „złota" w nazwie, bo w języku angielskim szczygieł to goldfinch.

eprasa.pl 7e2d493b19



GDZIE GO SPOTKAĆ?

Szczygieł nie jest ptakiem leśnym. Preferuje obrzeża lasów i pól. Może mieszkać w zadrzewieniach śródpolnych i sadach.

Nie znajdą one wystarczająco dużo pożywienia na polu kukurydzy. Jednak podziwianie szczygłów na stołówce jest zajęciem pasjonującym. Wybierają one bowiem ziarenka bezpośrednio z roślin. Robią to w ekwilibrystyczny sposób, w tym nawet wisząc do góry nogami. Na moim podwórku połakomiły się na ziarenka słonecznika ozdobnego. W szczytowym momencie było ich tam aż cztery. Stanowiły bezpośrednią konkurencję dla sikorek i wróbli.

W normalnych warunkach szczygły żyją w większych stadach, liczących kilkadziesiąt osobników. Swoje przyzwyczajenie zmieniają jednak podczas wysiadywania jaj. Wtedy kręcą się prawie wyłącznie wokół gniazda. Skoro już jesteśmy przy tym, to mówi się, że szczygły budują najpiękniejsze miejsca lęgowe spośród wszystkich ptaków zamieszkujących Polskę. Jest to misterna konstrukcja wyścielana puchem, w której samica składa do pięciu jaj. Szczygły w ciągu sezonu są w stanie wyprowadzić trzy lęgi. To sprawia, że nadal jest dla tych ptaków nadzieja.

Inwazyjne

Oczywiście szczygły spotkał też ten sam los, co inne zwierzęta cenione przez Europejczyków. Zostały one wyeksportowane do wielu krajów na świecie. W części z nich stały się gatunkiem inwazyjnym. Tak jest na Nowej Zelandii, gdzie szczygły dotarły w połowie XIX wieku. Mimo że podkreśla się, iż są one groźne dla rodzimych gatunków, to jednak nie zwalcza się ich w taki sposób jak inne. Tak jakby nie wymagały szczególnego zainteresowania. Czytając tamtejsze fora, można się jednak natknąć na opinie, że w Europie nadal masowo polujemy na szczygły i łapiemy je. To ma już niewiele wspólnego z prawdą. Dziś w Polsce są one zostawione w spokoju.

Nadchodzi zima, czas, kiedy szczygły będą pojawiać się również w Państwa karmnikach. Warto o nich pamiętać i wysypać dla nich ziarna słonecznika, prosa, lnu czy konopi. To może przywabić je na nasze podwórze. Taki gość to skarb. **GP**



W MALARSTWIE

Szczygły są wdzięcznym przedmiotem zainteresowania malarzy. Sięgano po tego ptaka nie tylko na obrazach religijnych. W tryptyku „Ogród rozkoszy ziemskich” Hieronima Boscha pojawia się także olbrzymi szczygieł.



MADONNA LITTA

To jeden z obrazów Leonarda da Vinci, jak twierdzą niektórzy naukowcy. Przedstawia Maryję karmiącą Jezusa. Zbawiciel w lewej ręce trzyma szczygła, który ma być zapowiedzią jego przyszłej śmierci.

FOT. WIKIPEDIA, ADOBE STOCK, PIXABAY, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

PRZYRODNICZY FLASH

LEŚNICY ZYSKUJĄ SYMPATIĘ

W ostatnich miesiącach wzrosła liczba Polaków pozytywnie oceniających działalność Lasów Państwowych. Z badania Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) wynika, że obecnie 45 proc. respondentów dobrze ocenia funkcjonowanie tej instytucji. Jednocześnie spadła liczba krytycznych opinii na temat PGL LP – obecnie wynosi ona 21 proc.



FUTRZARSTWO BLIŻEJ KOŃCA

Ruszyło pierwsze czytanie ustawy o ochronie zwierząt, której celem jest likwidacja hodowli zwierząt na futra. Posłowie z wszystkich klubów parlamentarnych, w tym z PiS-u, zgadzają się, że branżę należy wygasić. Projekt przygotowała posłanka Małgorzata Tracz. Zakłada on, że hodowla zniknie w ciągu pięciu najbliższych lat. Natychmiast zostanie zablokowana możliwość tworzenia nowych ferm. Istniejące dziś fermy mają być stopniowo wygaszane, a hodowcy mają otrzymać odszkodowania, przy tym środki te mają charakter degresywny, czyli najwięcej otrzymają hodowcy, którzy będą chcieli szybko zamknąć produkcję.

eprasa.pl 7e2d493b19



BRAMY RAJU

Przy plaży Parque Fundadores zobaczyć można Portal Maya – rzeźba przedstawiająca kobietę i mężczyznę trzymających się za ręce powstała w hołdzie dla Majów zamieszkujących w przeszłości te tereny.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Dwudziestoczterogodzinna pauza

MORSKI EDEN

Problemy z opłatą za wjazd do Meksyku są stare jak świat. A właściwie jak ustawa, która je wprowadziła. I nie ma się czemu dziwić, że każdy kombinuje, jak może. Byle tylko zachować dla siebie te bezcenne 25 baksów.

To skandal! Na pewno nie zapłacę! Pozwól mi z nimi pomówić… – czarnooka dziewczyna wygląda mi na Włoszkę. Wskazywałby na to zresztą także jej temperament. – Twierdzą, że musimy zapłacić. Inaczej nas nie wpuszczą – ton głosu jej chłopaka wskazuje, że najwyraźniej on sam już się poddał. I chyba woli zapłacić, aby mieć to wszystko z głowy. – Nessun modo! – rzuca po włosku dziewczyna. – Nie ma mowy! Wyczytałam dawno temu na forum, że będą chcieli nas oszukać na tej granicy. Nie ma mowy! Nie jestem głupia!

W autobusie, którym powolutku zbliżamy się do granicy belizyjsko-meksykańskiej, nie słychać w tej chwili nikogo więcej. Włoszka robi hałas za wszystkich. Jednak trudno się jej dziwić. Większość z nas, pasażerów, ma przed sobą ten sam problem: będą nam kazali płacić czy jednak odpuszczą? W moim wypadku ten dylemat urasta wręcz do rangi walki o nocleg przez najbliższe dwie doby. W portfelu zostało mi jakieś 50 dolarów. Według moich wyliczeń powinno wystarczyć na dwa dni na słynnym wybrzeżu Playa del Carmen. Bez żadnych luksusów – to raczej jasne. Ale na to, aby przespać się w podrzędnym hosteliku i zjeść coś w miejscowym barze z tzw. lokalsami, powinno już starczyć.

– Proszę przygotować po 25 dolarów od osoby. To opłata za wjazd do naszego kraju – słowa meksykańskiego pogranicznika, który wchodzi na kilka sekund do autobusu, są dla wielu z nas prawdziwym wyrokiem. Dla większości tych ludzi Meksyk stanowi ostatni przystanek podróży po Ameryce Środkowej. Po przygodach przeżytych w Nikaragui, Salwadorze, Hondurasie, Gwatemali i Belize nadeszła pora na ostatnie z państw: Meksyk. To z meksykańskiego Cancun odlatuje bowiem najwięcej samolotów do Europy. Do Stanów zresztą również. I to we względnie atrakcyjnych cenach. Opłata 25 dolarów na kilkadziesiąt godzin przed opuszczeniem Ameryki Łacińskiej dla niektórych może stanowić nie lada wyzwanie. Skąd tyle niejasności? Wszystko bierze się z dość mglistego przekazu meksykańskiego prawa wjazdu. Stoi tam jasno, że jeśli wjeżdżamy do Meksyku drogą lądową, musimy zapłacić opłatę migracyjną w wysokości wspomnianych 25 dolarów. Zwykle opłata nie dotyczy tych, którzy przybywają tu drogą lotniczą (zazwyczaj uiszcza ją linia lotnicza). Problem pojawia się dopiero w sytuacji, gdy do Meksyku przylatujemy, a następnie wyjechawszy z niego drogą lądową, wracamy tu, również używając autobusu. Część turystów liczy, że wówczas opłata ich ominie. Cały ten płatniczy galimatias komplikuje dodatkowo paragraf o tym, że „opłata nie dotyczy tych, którzy będą przebywać w Meksyku mniej niż 7 dni". To tworzy pole do popisu takim Włoszkom, jak ta siedząca przede mną. Jest w podobnej sytuacji co ja. Z Meksyku

eprasa.pl 7e2d493b19





Słynne wybrzeże Playa del Carmen jest sercem Riwiery Majów na Półwyspie Jukatan i cieszy się coraz większą popularnością.

MEKSYKAŃSKIE WYBRZEŻE KARAIBÓW

DWA STOPNIE CELSJUSZA
Tyle wynosi roczna amplituda temperatury wody w okolicach meksykańskiego kompleksu plaż Playa del Carmen. To powoduje, że zarówno w styczniu (woda ma wówczas 28 stopni), jak i w sierpniu (30 stopni) kąpiel w morzu sprawia plażowiczom nie lada frajdę. Dlatego popularność tego kompleksu bije na głowę wszelkie kurorty w Europie.

CANCUN To jedno z najczęściej wymienianych przez klientów biur podróży miasto wcale nie ma jakiejś długiej historii. Cancun powstało dopiero w latach 60. XX wieku. Ten kurort turystyczny został utworzony jako alternatywa dla bardziej sławnego Acapulco.

MUSA A dokładniej Museo Subacuático de Arte. Największe podwodne muzeum na świecie także jest właśnie tutaj. W morzu znajduje się około 500 rzeźb naturalnej wielkości, które udostępniane są odwiedzającym muzeum. Zwiedzanie tego miejsca jest odpowiednie nie tylko dla posiadających licencję nurków, ale również dla tych początkujących. Podwodne obiekty znajdują się bowiem na głębokości maksymalnie 10 metrów (możliwy jest także snorkeling).

LAGUNA NICHUPTÉ Niezwykle szeroki obszar połączony z Morzem Karaibskim staje się dziś coraz bardziej popularny wśród turystów. Miłośnicy przyrody muszą jednak zachować ostrożność, gdyż teren obfituje w... krokodyle.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

wyjechała, nic nie płacąc. Wraca z zamiarem opuszczenia Ameryki jednym z najbliższych lotów. Za co ma więc płacić? Siłą rzeczy kibicuje jej w tej chwili pół autobusu. Ci ludzie wiedzą, że w jej walce płynie dla nich nadzieja zachowania tych szczelnie przechowywanych 25 baksów.

Prawda jest jednak taka, że zarówno oni, jak i ta naładowana temperamentną energią dziewczyna zapomną o tym wszystkim, gdy za kilka godzin na te ostatnie parę dni zakotwiczą nad rajskimi plażami Playa del Carmen. Tam nagle wydane dotychczas pieniądze przestają mieć znaczenie. Podobnie będzie z co bardziej trapiącymi problemami, na których rozwiązanie przyjdzie pora już zaraz: po powrocie do codziennej rzeczywistości. Na razie jednak meksykański przytułek raju na Ziemi przykryje wszystko. Rozkołysane emocje, problemy pustego portfela, strapienie bądź nadpobudliwą radość. Tutaj, na tle bajecznych plaż, w rytmie przyboju Morza Karaibskiego, wszystko zostanie na kilka chwil jakby wstrzymane.

Te dwadzieścia cztery godziny raju przykryją wszystko. Temperatura wody. Jej zapach i kolor. Nienaturalnie wręcz seledynowy. Szum przyboju fal. Łagodne piaszczyste wejście. Bezpieczne zarówno dla dzieci, jak i nieumiejących pływać. Nie dziwi, że nad karaibskie wybrzeże Meksyku co roku wyruszają miliony chętnych. Takie wybrzeże trudno wyszukać gdziekolwiek indziej. I aż prosiłoby się zostać tu na trochę dłużej. Wcisnąć pauzę na klawiaturze życia. Sprawić, by to wszystko, co dzieje się wokół, na dłuższy moment zastygło. I wcale nie przeszkadza mi, że do Cancun latają dziś wszyscy. Bo ciągnące się niemal nieprzerwanie od Tulum aż po Cancun piaszczyste plaże sprawiają, że w tym



Spacer miejską promenadą o nazwie Piąta Aleja jest jedną z wielu tutejszych turystycznych atrakcji.



Żółtopomarańczowe elewacje to cecha charakterystyczna architektury w tym meksykańskim kurorcie.

miejscu niemal każdy znajdzie dla siebie pusty zakątek. Nie sposób wypełnić całego wybrzeża ludźmi. Wystarczy odejść kilkaset metrów. Czasem kilometr, by ten morski eden mieć tylko dla siebie. Na wyłączność. Pewnie właśnie dlatego z roku na rok przyjeżdża tu wciąż więcej chętnych.

A jak pertraktowała z pogranicznikami „nasza Włoszka"? Skutecznie. Nic nie zapłaciliśmy. **GP**

eprasa.pl 7e2d493b19



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niezwykły owoc

Figi to owoce o wyjątkowym smaku i bogatej historii. Od starożytności pojawiają się nie tylko w kuchni, lecz także w kulturze i symbolice różnych społeczności. To jeden z tych produktów, który łączy tradycję i nowoczesność.

BABECZKI
Z FIGAMI I GORGONZOLĄ

- 8 świeżych fig
- 200 g sera gorgonzola
- 4 łyżeczki miodu
- 30 g orzechów włoskich łuskanych
- 1 łyżeczka masła
- kilka gałązek tymianku
- syrop klonowy lub miód
- ciasto francuskie
- kokilki (około 8 cm średnicy)

Kokilki posmaruj masłem. Z ciasta wykrój kółka o średnicy 10–11 cm. W każdej kokilce ułóż kawałek ciasta, dokładnie wylep spód i boki. Tak przygotowane ciasto ponakłuwaj widelcem. Babeczki zapiecz przez 10 minut w temperaturze 180°C.

Figi opłucz, natnij nożem na krzyż na głębokość dwóch trzecich wysokości owocu.

Do podpieczonych babeczek włóż po jednej fidze. Na brzegach rozłóż kawałeczki gorgonzoli, a nacięcia w figach wypełnij resztą sera. Tak przygotowane figi polej połową łyżeczki miodu i posyp pokruszonymi orzechami oraz listkami tymianku.

Piecz 15–20 minut w temperaturze 180°C. Podawaj na ciepło, polane syropem klonowym lub miodem.

CZAS	**45 MIN**
KOSZT	**25 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Figa, często nazywana „owocem bogów", należy do najstarszych roślin uprawnych świata. Archeolodzy odkryli ślady uprawy fig sprzed ponad 11 tys. lat na terenie dzisiejszej Palestyny.

Grecy jadali je z winem i serem, Rzymianie przygotowywali z nich konfitury i wina. W średniowiecznej Europie suszone figi stanowiły luksusowy towar, dostępny głównie dla możnych i duchowieństwa. Z czasem upowszechniły się jako popularna przekąska – w krajach basenu Morza Śródziemnego do dziś są ważnym elementem kuchni regionalnej.

Współcześnie figi docenia się zarówno w wersji świeżej, jak i suszonej. Świeże świetnie komponują się z serami pleśniowymi, szynką parmeńską, orzechami i miodem. Stosuje się je w sałatkach, deserach, a nawet na pizzy. Suszone figi dodaje się do wypieków, pasztetów, farszów mięsnych i potraw świątecznych. Z fig produkuje się również dżemy, musy, a w niektórych regionach – nawet wino i ocet figowy.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7e2d493b19

GAZETA POLSKA



CORAZ BLIŻEJ ODNALEZIENIA KRÓLOWEJ NILU

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

NOWY ETAP W POSZUKIWANIACH GROBOWCA LEGENDARNEJ KLEOPATRY

W pobliżu świątyni Taposiris Magna, oddalonej około 50 km od Aleksandrii, odkryto pozostałości starożytnego portu. To sensacyjne znalezisko może być przełomem w poszukiwaniach grobowca Kleopatry, szczególnie że w pobliżu natrafiano w przeszłości na przedmioty sugerujące związek władczyni Egiptu z tym miejscem, a w 2022 roku ujawniono podziemny tunel, którym najprawdopodobniej transportowano ciała dostojników, by ukryć ich pochówki przed Rzymianami.

Choć współczesna archeologia niemal każdego miesiąca dostarcza przełomowych odkryć, które pozwalają nam lepiej zrozumieć historię ludzkości, wciąż istnieje lista jej „świętych Graali" – zaginionych miejsc, które od wieków rozpalają wyobraźnię naukowców i podróżników. Wśród nich znajdują się m.in. miejsca pochówku słynnych władców: Aleksandra Wielkiego, Montezumy II, Czyngis-chana oraz jednej z najpotężniejszych kobiet w dziejach – Kleopatry. Wiele wskazuje na to, że jesteśmy o krok bliżej odkrycia grobowca ostatniej w wymienionych, a to za sprawą dr Kathleen Martínez, która od lat kieruje egipsko-dominikańskim zespołem poszukiwawczym. Co ciekawe, jest ona z wykształcenia prawnikiem, ale na pewnym etapie postanowiła całkowicie zmienić swoje życie, opuścić rodzinną Dominikanę i poświęcić się archeologii. I to z ogromnym pożytkiem dla nauki, gdyż w 2022 roku ekspedycja, na czele której stała, odnalazła w pobliżu świątyni Taposiris Magna położonej niedaleko Aleksandrii ukryty podziemny tunel biegnący w kierunku morza i długi na blisko 1300 metrów. Wówczas natrafiono również na bogato zdobioną ceramikę, a także monety z okresu Ptolemeuszy. Analizy terenu pozwoliły postawić hipotezę, że podziemne przejście najprawdopodobniej prowadziło z portu do świątyni i służyło do transportowania ciał ważnych osobistości na miejsce pochówku, tak aby grób pozostał ukryty przed Rzymianami. Jednak aby sprawdzić słuszność tej tezy, dr Martínez musiała odnaleźć jakiekolwiek ślady po porcie w pobliżu miejsca, gdzie tunel się kończył. Do pomocy w tej misji zaprosiła dr. Roberta Ballarda, legendarnego amerykańskiego badacza głębin, który zasłynął odkryciem wraku „Titanica" w 1985 roku i wraku niemieckiego pancernika „Bismarck" w 1989 roku. Ich współpraca przyniosła spektakularne rezultaty, o czym właśnie poinformowało egipskie Ministerstwo Turystyki i Starożytności. W specjalnym komunikacie podano, że podwodna ekspedycja ujawniła szereg dowodów na to, że w przeszłości istniał w tym miejscu port. Zlokalizowano m.in. kolumny, kotwice różnej wielkości, amfory, fragmenty posadzki i mnóstwo innych artefaktów, a na wielu z nich widnieje wizerunek... Kleopatry. Planowana jest kontynuacja prac podwodnych i zmapowanie terenu, na którym w starożytności istniała portowa infrastruktura.

Według źródeł historycznych, wraz z Kleopatrą VII pochowany został rzymski wódz i polityk Marek Antoniusz.

Warto też podkreślić, że w świątyni Taposiris Magna już w poprzednich latach badania archeologiczne ujawniały tysiące przedmiotów datowanych na okres panowania Kleopatry. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 7e2d493b19

Listy

Fatalne zauroczenie

Przypominam, że to Wałęsa chciał tworzyć NATO bis pod egidą Rosji, a dla Tuska stał się mędrcem Europy. Za to Sikorski opowiadał o tym, że Putin obiecał Tuskowi podział Ukrainy, a Tusk wmawiał, że nigdy nie pozwoli na to, by Polska prowadziła antyrosyjską krucjatę. Układy Merkel z Putinem odpowiadały Tuskowi. Putin rozgrywał Merkel i Tuska, jak chciał. Doprowadzono do takiego wzbogacenia Rosji, że stać ją na wojnę na terenach Ukrainy. Teraz Tusk pod publikę stał się wielkim przeciwnikiem Rosji, ale nadal jest zauroczony przedstawicielami władzy niemieckiej. Teraz za wszelką cenę naciska się na zbrojenie, a nie rozliczenie tych krótkowzrocznych polityków Polski i Unii Europejskiej. [...]

Piotr K.

Ego Hołowni

Wnioski są takie, że Hołownia myślał wyłącznie o sobie i swojej karierze, a te piękne obietnice i mowa o Polsce, i ile dla ojczyzny zrobi, to były tylko słowa i omamianie Polaków. Niektórzy mu uwierzyli. Szkoda słów na tego człowieka. Zamiast zostać i sprzeciwić się temu rządowi i jego złej polityce dla naszej ojczyzny, ucieka, ale może się przeliczyć i zostanie na lodzie. I co wtedy?

Bożena W.

Czekając na kroplę

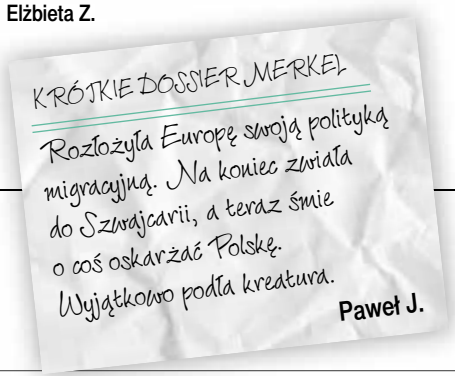
Pamiętam, jak narastało niezadowolenie ludzi w PRL z radosnej twórczości rządzących. Dosłownie kropla przelała czarę goryczy i nie było zmiłuj. Poszły konie po betonie, rozwalając coś, co miało trwać i trwać. Nigdy nie wiadomo, co będzie tą kroplą i kiedy...

Tomasz M.

Pod Gawłowskiego

Mam wrażenie, że sprawa z likwidacją losowania sędziów jest „robiona" pod Gawłowskiego. W jego wypadku trzeba NAPRAWDĘ pogłówkować, żeby 5 lat BEZWZGLĘDNEGO więzienia zamienić w NIEWINNOŚĆ!

Elżbieta Z.





FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Który departament Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w czasach komunizmu zajmował się walką z „antypaństwową" i wrogą działalnością kościołów i związków wyznaniowych?

2. 19 października mija 41. rocznica bestialskiego zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki, który stał się jednym z najważniejszych symboli oporu wobec władzy PRL. Jak nazywano Msze za Ojczyznę, które celebrował w warszawskim kościele?

3. Jakie było przesłanie ks. Jerzego?

4. Ks. Popiełuszko otrzymał święcenia w 1972 roku z rąk…

5. 6 czerwca 2010 roku ogłoszono ks. Popiełuszkę błogosławionym Kościoła katolickiego. W którym mieście to się odbyło?

6. Nie tylko ks. Popiełuszko był celem agresji władz PRL. 19 stycznia 1989 roku został zamordowany ks. Stefan Niedzielak. 10 dni później ginie na plebanii w Białymstoku – rzekomo w wyniku zaczadzenia – przyjaciel ks. Popiełuszki, ksiądz…

ODPOWIEDZI:
1. DEPARTAMENT IV, 2. „DWIE GODZINY WOLNOŚCI", 3. „NIE DAJ SIĘ ZWYCIĘŻAĆ ZŁU, ALE ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ", 4. „...KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO, 5. W WARSZAWIE, 6. „...STANISŁAW SUCHOWOLEC

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7e2d493b19

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 7e2d493b19

REPUBLIKA

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.

MICHAŁ
#RACHOŃ

OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU

8:00

w Republice



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

epresa.pl 7e2d493b19